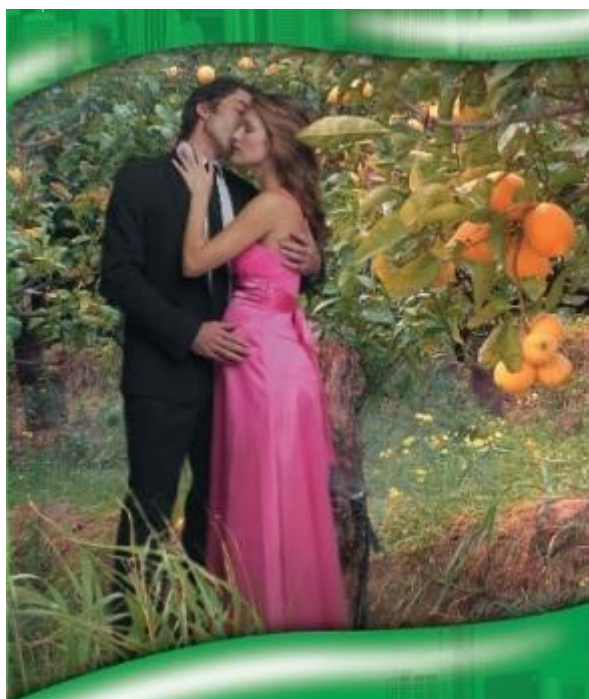




Catherine Spencer



*Zaczęło się
w Portofino*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Czwartego września, o godzinie dziesiątej rano Dario Costanzo odebrał telefon, którego właściwie już się nie spodziewał. Od dnia wypadku upłynęło przecież tyle czasu...

Dzwonił doktor Peruzzi, szef kliniki neurologicznej, w której leżała Maeve.

- Dziś rano pańska żona wybudziła się ze śpiączki.

Neutralny ton doktora sugerował, że nie wszystko jest w porządku i Dario przygotował się na złe nowiny. Ostatnio wiele czytał na temat uszkodzeń mózgu i nie bardzo wierzył w możliwość poprawy.

- Ale? - spytał. - Bo jest jakieś ale, prawda, doktorze?

- Owszem.

Tylko mu się wydawało, że jest na to przygotowany. Wspomnienie Maeve, z głową owiniętą bandażami i podłączonej do aparatury podtrzymującej życie, kontrastowało nieznośnie z obrazem, jaki pamiętał sprzed wypadku.

Jego żona... Zawsze tak piękna, pełna wdzięku, elegancka...

A teraz? Nagle ugięły się pod nim nogi i gwałtownie usiadł przy biurku.

- Słucham pana - odezwał się w końcu.

- Fizycznie wszystko wskazuje na to, że pani Costanzo zmierza do pełnego wyzdrowienia. Naturalnie jest jeszcze bardzo słaba, ale przy odpowiednich staraniach wkrótce będzie mogła wrócić do domu i tam kontynuować rekonwalescencję. Problem, panie Costanzo, leży w psychice.

Dario czekał, zlany zimny potem.

- Nie chciałbym pana niepotrzebnie przerazić. To stan dosyć częsty po tego rodzaju urazach i z pewnością nie jest aż tak źle, jak mógłby się pan obawiać.

- Co pan sugeruje, doktorze?

- Nie sugeruję niczego. Próbuję wyjaśnić, że pańska żona cierpi na amnezję wsteczną. Krótko mówiąc, nie pamięta... niedawnej przeszłości.

To lekkie zawahanie znów obudziło najgorsze obawy Daria.

- Jak niedawnej?

- To jest właśnie to, co wyróżnia jej przypadek. Zazwyczaj amnezja wsteczna dotyczy tylko chwil bezpośrednio przed wypadkiem. Utrata pamięci u pańskiej żony dotyczy natomiast stosunkowo długiego okresu. Z przykrością stwierdzam, że pani Costanzo nie pamięta pana ani waszego wspólnego życia.

Amnezja psychogenna... amnezja histeryczna...

Jeszcze kilka miesięcy temu te hasła nic dla niego nie znaczyły. Teraz jednak był już z nimi nieźle zaznajomiony.

- Chce pan powiedzieć, że jej amnezja jest wywołana czynnikami psychologicznymi?

- Wszystko na to wskazuje. Na szczęście taki stan rzadko bywa permanentny. Z czasem żona niemal na pewno odzyska pamięć.

- Jak długo to może potrwać?

- Tego nie jestem w stanie przewidzieć. Ani ja, ani nikt inny. Być może, przypomni sobie wszystko z chwilą powrotu na znajomy teren. Bardziej prawdopodobne, że potrwa to dni czy nawet tygodnie, a pamięć będzie wracała fragmentami. Jakikolwiek próby przyspieszenia tego procesu będą nieskuteczne i tylko pogorszą sytuację. I to jest właśnie zadanie dla pana. Przede wszystkim potrzeba cierpliwości. Zabierze pan żonę do domu, ale na razie proszę ograniczyć spotkania z innymi osobami. Niech najpierw poczuje się pewnie i bezpiecznie z panem.

- Jak? Przecież mnie nie pamięta.

- Wkrótce jej wyjaśnimy, kim pan jest. Wsparcie bliskiej osoby jest w takiej sytuacji bardzo ważne. Musi pan pokazać, że naprawdę panu na niej zależy. A potem, stopniowo, przedstawi ją pan reszcie rodziny.

- A co z naszym siedmiomiesięcznym synem? Mam udawać, że jest dzieckiem kucharki?

Doktor pominął jego sarkazm milczeniem.

- Pańska żona nie jest jeszcze gotowa na taki szok. Radziłbym zostawić chłopca pod opieką siostry lub rodziców.

- Mam pozbawić matkę dziecka i *vice versa*?

- Poczucie winy mogłoby nią wstrząsnąć i pozostawić trwałe uraz. Niepamięć o urodzeniu dziecka jest niezgodna z naturą macierzyństwa.

- Rozumiem.

Maeve wprawdzie wybudziła się ze śpiączki, ale wciąż była daleka od wyzdrowienia.

- I proszę, przynajmniej na razie, nie oczekiwać z jej strony intymności.

- Naprawdę tylko tyle mogę dla niej zrobić? Sypiać w oddzielnym pokoju i odesłać syna z domu?

- Ależ skąd - odparł raźnie Peruzzi. - Pańska żona straciła pamięć, a nie intelekt. Niewątpliwie zada panu mnóstwo pytań. Proszę jej udzielać szczerych, ale nie nazbyt rozbudowanych odpowiedzi. A przede wszystkim proszę niczego na siłę nie przyspieszać. Każdy drobiazg będzie jedną cegiełką odbudowującą jej pamięć. Kiedy zbierze się ich dosyć, brakujące miejsca wypełnią się same.

- A jeżeli nie spodoba jej się część tego, co sobie przypomni?

- Wtedy będzie pan musiał zachować zimną krew i podtrzymywać ją na duchu. Musi mieć świadomość, że niezależnie od wydarzeń z przeszłości może na panu polegać.

- Czy mógłbym ją odwiedzić?

- Wolałbym nie. I tak jest jej trudno radzić sobie z teraźniejszością, a pańskie pojawienie się mogłoby zaburzyć cały proces. Wkrótce znów będą państwo razem i spokojnie odbudują swoją relację.

- Rozumiem - powtórzył Dario, chociaż stwierdzenie było jak najdalej od prawdy.

- I bardzo dziękuję, że zechciał mi pan to wszystko wyjaśnić.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Naprawdę chciałbym móc przekazywać podobnie zachęcające nowiny rodzinom innych moich pacjentów. Skontaktuję się z panem, kiedy żona będzie w pełni gotowa na powrót do domu. W międzyczasie cały nasz zespół chętnie odpowie na pańskie pytania i wątpliwości. Do widzenia, panie Costanzo, i proszę być dobrej myśli.

- Do widzenia i jeszcze raz dziękuję.

Dario odłożył słuchawkę i w zamyśleniu skierował się do okna. W bezpiecznym schronieniu ogrodu młoda niania śpiewała jego synkowi. To, że żona mogła zapomnieć

męża, było kompletnie niezrozumiałe. Ale to, że matka mogła wymazać z pamięci fakt istnienia swojego jedyne dziecko - doprawdy wymykało się wszelkiemu pojmowaniu.

W jego rozmyślenia wdarł się inny głos, wyważony i autorytatywny.

- Jak słyszę, nastąpiła poprawa jej stanu?

Dario odwrócił się do gościa. Czarne włosy zebrane w idealny, klasyczny kok, nie-skazitelny i dopasowany do smukłej sylwetki lniany kostium barwy écru, ożywiony perłami przy szyi i w uszach. Dobiegającą sześćdziesiątki Celeste Costanzo można było z powodzeniem wziąć za czterdziestopięciolatkę.

- Wyglądasz, jakbyś zamierzała wziąć szturmem mediolańskie targi mody, mamó - zauważył.

- Fakt, że znajdujemy się z daleka od ludzkich oczu, nie uprawnia do niechlujstwa - odpowiedziała Celeste. - Ale nie zmieniaj tematu. Co z Maeve?

- Wybudziła się ze śpiączki i najpewniej wkrótce wróci do zdrowia.

- A więc będzie żyła?

- Mogłabyś chociaż spróbować nie okazywać rozczarowania - odparł sucho. - Poza wszystkim mówimy o matce twojego jedyne wnuka.

- Nie pojmuję, dlaczego wciąż jej bronisz, zwłaszcza w świetle tego, co się wydarzyło.

- Nie wiemy, co się wydarzyło. Z dwóch osób, które znają prawdę, jedna nie żyje, a druga straciła pamięć.

- To coś nowego! Teraz udaje, że nie pamięta, jak chciała cię opuścić, zabierając ze sobą waszego syna? Bardzo wygodne wytłumaczenie!

- To niedorzeczne i doskonale o tym wiesz. Maeve nigdy by czegoś takiego nie zrobiła. Zresztą nie zdołałaby nabrać tak doświadczonych lekarzy.

- Więc uwierzyłeś w tę diagnozę?

- Owszem i tobie też to radzę.

- Na to nie licz.

- Lepiej przemyśl tę decyzję, o ile oczywiście chcesz być mile widziana w moim domu - odparł sucho.

Celeste pobladała pod opalenizną.

- Jestem twoją matką!

- A Maeve jest moją żoną.

- Ciekawe jak długo. Dopóki znów nie spróbuje uciec? Dopóki nie odkryjesz, że Sebastiano żyje na drugim końcu świata i nazywa ojcem jakiegoś innego mężczyznę? Kiedy w końcu uwierzysz, że to nie jest kobieta dla ciebie?

- Maeve jest matką naszego syna! - wybuchnął, dając upust frustracji narastającej w nim od tygodni. - I wolałbym, żebyś się powstrzymała od komentowania jej walorów jako matki i partnerki.

- Z pewnością nie będę musiała - odparła Celeste, niewzruszona. - Najlepiej o niej zaświadczy jej własne zachowanie.

Cały personel kliniki, w której opiekowano się nią tak troskliwie, przybył, żeby ją pożegnać. Lekarz powiedział jej tylko, że uczestniczyła w wypadku drogowym i nie powinna się niepokoić chwilowym zanikiem pamięci. Zapewnił ją, że wkrótce wszystko wróci do normy.

Ten sam lekarz oddalił jej obawy co do tego, kto płacił rachunki i przysyłał jej kwiaty, tylko jednemu młodemu posługaczowi wymknęło się słówko „on”, ale zaraz przełożona pielęgniarek uciszyła go lodowatym spojrzeniem.

On, czyli kto?

Maeve chciała zapytać, ale wyczuwając, że to pytanie nie byłoby mile widziane, zadała inne.

- A czy przynajmniej mogłabym się dowiedzieć, dokąd zostaną zabrana po opuszczeniu kliniki?

- Oczywiście - odpowiedziała z podejrzaną słodyczą pielęgniarka. - Do miejsca, gdzie mieszkała pani wcześniej razem z bliskimi osobami.

Kilka dni wcześniej powiedziano jej, że będzie odbywała rekonwalescencję w miejscu zwanym Pantelleria. Nigdy dotąd o nim nie słyszała.

- Kto tam będzie? - zapytała.

- Dario Costanzo...

O nim też nigdy nie słyszała.

- Pani mąż - dodano jeszcze.

Zaskoczona i zaszokowana nie pytała więcej.

Personel kliniki zebrany wokół czarnej limuzyny, którą miała odjechać, zasypywał ją gradem dobrych życzeń.

- Będziemy tęsknić - wołali chórem, uśmiechając się i machając chusteczkami. - Proszę nas odwiedzić, kiedy już wróci pani do formy.

I nagle, po niezliczonych dniach, kiedy miała tak bardzo dosyć ich nieustannej troskliwości, narodziła się w niej obawa przed rozstaniem. Należeli do czasu „po”, a ich obecność pozwalała jej zakotwiczyć się w teraźniejszości. Czas przed wypadkiem był w księdze jej życia brakującą kartą. Teraz będzie zmuszona wypełnić ją treścią.

Towarzyszająca jej pielęgniarka wyczuła panikę i lekko dotknęła ramienia Maeve.

- Proszę się nie obawiać. Odprowadzę panią do samolotu.

Myśl o wmieszczeniu się w tłum była przerażająca. Spojrzenie w lustro uświadomiło jej niedostatki własnego wyglądu. Pomimo doskonałego jedzenia i wielogodzinnego odpoczynku w słonecznym ogrodzie wciąż była blada i mizerna. Włosy, niegdyś długie i lśniące, były teraz krótkie i ledwo zakrywały długą bliznę powyżej lewego ucha, a ubranie wisiało niczym na wieszaku.

Limuzyna wjechała na teren lotniska, kierując się w stronę pasa położonego z dala od głównego terminala, gdzie stał prywatny odrzutowiec. Umundurowany steward czekał na zewnątrz, by wprowadzić ją na pokład.

Kim jest jej mąż, że ona, skromna córka hydraulika i kasjerki w supermarkecie, mogła sobie dziś pozwolić na podobny luksus?

Na wspomnienie ukochanych rodziców do oczu napłynęły jej łzy. Gdyby wciąż żyli, znalazłaby się u nich, w małym, schludnym domku w cieniu klonów, koło parku, gdzie jako siedmiolatka uczyła się jeździć na rowerze.

Mama troszczyłaby się o nią i piekła ciasto z jeżynami, a tata powtarzałby, jaki jest z niej dumny. Niestety, oboje już nie żyli. Ojciec zmarł zaledwie po kilku tygodniach od przejścia na emeryturę w wieku sześćdziesięciu ośmiu lat, mama w trzy lata później, a mały, schludny domek sprzedano obcym. Maeve, wyczerpana przeżyciami, zagłębiła się w wygodnym skórzanym fotelu, a samolot już grzał silniki, by ponieść ją w nieznane.

ROZDZIAŁ DRUGI

Chociaż niespecjalnie rozmowny, steward nie okazał się tak oszczędny w słowach jak personel kliniki, więc Maeve zapytała o cel ich podróży.

- To Pantelleria - wyjaśnił w niezłym angielskim, podając jej na spóźniony lunch pierś kurczaka ze szparagami.

- Słyszałam już tę nazwę.

- To wyspa określana także mianem czarnej perły Morza Śródziemnego.

- Należy do Włoch?

- Tak. Leży jakieś sto kilometrów na południowy zachód od Sycylii i osiemdziesiąt od Tunezji.

Sycylia i Tunezja - z tym nie było kłopotu, ale nazwa Pantelleria wciąż nic jej nie mówiła.

- Opowiedz mi o niej.

- Jest niewielka i wietrzna. Drogi są kiepskie, ale rosną tam słodkie winogrona, morze jest przejrzyste i błękitne, a nurkowanie i zachody słońca fantastyczne.

- Dużo jest stałych mieszkańców?

- Niewielu, ale latem przyjeżdżają turyści.

- Od jak dawna tam mieszkam?

Pytanie było zbyt osobiste i steward zamilkł. Dopiero po chwili zaproponował jej drinka. Uśmiechnęła się i spróbowała podejść go inaczej.

- A co zazwyczaj pijam?

Wysiłek nie przyniósł efektu. Strażnik był czujny.

- Mamy wino, soki, mleko i wodę gazowaną. Mogę też podać espresso.

- Proszę o wodę.

Nie zdawała więcej pytań, chociaż kłębiły jej się w głowie, kiedy samolot schodził do lądowania. Na pasie powitał ją nieznajomy mężczyzna.

Jeżeli Pantelleria była czarną perłą Morza Śródziemnego, jego należałoby nazwać klejnotem koronnym. Wysoki, szeroki w ramionach, opalony, wprost nieprawdopodobnie przystojny.

I teraz ten oto książkę wziął ją za rękę.

- Witaj, Maeve - powiedział głębokim, ciepłym głosem. - Jestem twoim mężem. Bardzo się cieszę, że w końcu wróciłaś do domu.

Perfekcyjnie uczesany i ogolony, miał na sobie jasne lniane spodnie i niebieską bawełnianą koszulę. Ona sama czuła się przy nim jak obszarpaniec. On zapewne, pomimo gładkich słów, też tak sądził, bo w głębi ciemnych oczu czaiło się współczucie. Znała dobrze to uczucie jeszcze ze szkolnych lat.

Kosztownymi wyzuczeniami ze strony rodziców uczyła się w jednej z najlepszych prywatnych szkół w mieście, ale ich ubóstwo przysporzyło jej wielu upokorzeń.

Zmieszanie pokryła uśmiechem.

- Wybacz mi, proszę, ale nie pamiętam twojego imienia.

Zjawiskowy mężczyzna nie okazał zdumienia.

- Jestem Dario - odpowiedział po prostu.

- Dario - powtórzyła, jakby przymierzając się do tego słowa.

Niestety, nie chciało zabrzmieć bardziej znajomo. Wbrew swoim nadziejom nie usłyszała od niego ani słowa na temat ich związku, natomiast w oczach Daria dostrzegła cień rozczarowania, czy też może wyrzutu...

Cokolwiek tam było, zamaskował to szybko i wskazał zaparkowane nieopodal srebrzyste porsche.

- Wsiądźmy - zaproponował. - Strasznie dziś wieje.

Istotnie, wiał silny, gorący wiatr. Z przyjemnością schroniła się w klimatyzowanym wnętrzu.

Ponieważ Dario uparcie milczał, Maeve poświęciła uwagę otoczeniu. Jechali na południe drogą wzdłuż wybrzeża, wąską, krętą i wyjątkowo malowniczą.

Po lewej, na zboczu pagórka, leżały winnice chronione kamiennymi murkami i gaje oliwne ze starymi, pochylonymi od wiatru drzewami.

Po prawej, wzdłuż poszarpanych klifów, przez turkusowe fale prześwitywały czarne wulkaniczne skały.

Minęli urokliwą osadę rybacką. Stare domki w kształcie sześcianów stały w grupkach, a na ich płaskich dachach widać było charakterystyczne wyżłobienia.

- Do zbierania deszczówki - wyjaśnił Dario w odpowiedzi na jej nieśmiałe pytanie.
- Pantelleria to wyspa wulkaniczna z licznymi podziemnymi źródłami, ale z powodu wysokiej zawartości siarki woda nie nadaje się do picia.

Niestety, ta skąpa informacja nie poruszyła w niej żadnej struny i nie pozostawiało jej nic innego, jak pytać dalej.

- Podobno wyspa jest nieduża - powiedziała.

- Tak.

- Więc do domu mamy niedaleko?

- Tu wszędzie jest blisko. Pantelleria ma tylko czternaście i pół kilometra długości i niecałe pięć szerokości.

Jego małomówność była dosyć stresująca.

- Od jak dawna jesteście małżeństwem?

- Niewiele ponad rok.

- Byliście szczęśliwi?

Usztywnił się, a czoło przecięła mu zmarszczka.

- Chyba nie.

Zrobiło jej się smutno. Wyszła za tego przystojnego mężczyznę i nosiła jego obrączkę, chociaż teraz nie miała jej na palcu. Sypiała w jego ramionach, budził ją pocałunkami. I w jakiś sposób wszystko to jej umknęło.

- Dlaczego?

Wzruszył ramionami i tylko mocniej ścisnął kierownicę. Miał piękne, eleganckie dłonie, o długich, smukłych palcach. On też nie nosił obrączki.

Miała ochotę wypytywać, ale było w nim tyle rezerwy, że poddała się temu milczącemu nakazowi i znów odwróciła się do okna.

Zjechali z głównej drogi i tajemniczym sposobem skrzydła kutej bramy, osadzone w skalistej ścianie, otworzyły się przed nimi, a potem zamknęły gładko, gdy tylko przejechali.

Po obu stronach podjazdu rosły karłowate palmy, dom, dużo większy od innych, jednopiętrowy i także przykryty dachem z charakterystycznymi wyżłobieniami, wyglądał bardzo zasobnie.

Dario zatrzymał auto przed frontowym wejściem.

- Witaj w domu, Maeve.

Otworzyła drzwi i wysiadła. O zmierzchu wiatr ucichł, a powietrze przepęłniał aromat sosen. Na niebie migotały już pierwsze gwiazdy, a z miejsca, gdzie stała, rozciągał się fantastyczny widok na Morze Śródziemne.

Maeve zamknęła oczy.

Jakim cudem mogła nie pamiętać tego miejsca?

Dario też wysiadł i obserwował ją w milczeniu. W blasku zachodzącego słońca wydawała się taka drobna, niemal krucha. Tak bardzo pragnął wziąć ją w ramiona, ale powstrzymał się na razie, pomny ostrzeżeń lekarza.

Zawsze była szczupła, ale teraz miał wrażenie, że gdyby się zanadto zbliżyła do krawędzi klifu, porwałby ją wiatr. Była niemal przezroczysta. Zapewne dlatego doktor zalecał mu cierpliwość. Maeve musiała najpierw odzyskać siły fizyczne. Reszta - ich historia, wypadek i poprzedzające go wydarzenia - to wszystko będzie musiało poczekać. Odpowiadając na jej pytania, już odkrył więcej, niż zamierzał, i nie wolno mu powtórzyć tego błędu.

- Może chciałabyś pospacerować? - zapytał.

Przeczesała palcami krótkie, jedwabiste włosy.

- Nie, chyba nie. Wiem, że jest jeszcze wcześnie, ale czuję się zmęczona.

- W takim razie chodźmy do domu. Gospodyni pokaże ci pokój.

- Znam ją?

- Nie. Zaczęła tu pracować w ubiegłym tygodniu. Jej poprzedniczka przeprowadziła się do Palermo.

Zabrał z samochodu jej niewielką walizkę, otworzył frontowe drzwi i przepuścił Maeve przodem.

Weszła do przestronnego holu, z ciekawością przyglądając się zwisającym z wysokiego sufitu wentylatorom, chłodnym białym ścianom i czarnej marmurowej posadzce.

- Mieszkasz tu na stałe? - spytała.

- Nie, ale często spędzam tu weekendy.

- Zostanę tu sama?

- Nie, nie obawiaj się. Zostanę z tobą, dopóki nie dojdiesz do siebie. Masz swój pokój, ale gdybyś mnie potrzebowała, zawsze będę blisko - dodał, odpowiadając na jej niewypowiedziane pytanie.

- Och. - Miał wrażenie, że w jej tonie zabrzmiał cień rozczarowania. - To miłe z twojej strony. Czy... czy moje ubrania i rzeczy osobiste wciąż są tutaj?

- Tak - zapewnił ją. - Wszystko jest tak, jak zostawiłaś.

W drzwiach pojawiła się gospodyni.

- To jest Antonia - przedstawił ją, zadowolony, że może zmienić temat. - Pokaże ci sypialnię i zadba o twoje potrzeby.

Maeve uśmiechnęła się do starszej kobiety, a potem znów odwróciła się do niego.

- Bardzo ci dziękuję za wszystko, co dziś dla mnie zrobiłaś.

- Drobiazg - odparł. - Śpij dobrze i do zobaczenia rano.

Gdy tylko obie kobiety zniknęły w lewym skrzydle, Dario odwrócił się na pięcie i ruszył w przeciwnym kierunku. Zamknął się w gabinecie i zadzwonił do swojej siostry, Giuliany.

Odebrała po pierwszym sygnale.

- Miałam nadzieję, że to ty - powiedziała. - Maeve wróciła?

- Tak.

- Jak się czuje? Tak źle, jak się obawialiśmy?

- Ach... gdybyś wiedziała... - Głos mu się załamał i chwilę trwało, zanim się pozbierał. - Jest ogromnie krucha, zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Podróż kompletnie ją wyczerpała. - Przyjechaliśmy kilkanaście minut temu i od razu poszła się położyć.

- Biedactwo! Jakże żałuję, że nie mogłam jej powiedzieć, jak bardzo ją kocham i jak się cieszę z jej powrotu.

- Też bym tego chciał. I żeby mogła zobaczyć Sebastiana! Niestety, zdaniem lekarza to niewskazane.

- Ma rację. Wspomnienia powinny powracać stopniowo.

- Zupełnie sobie z tym nie radzę. Już wyciągnęła ze mnie zbyt dużo i wie, że nasze małżeństwo stało na grząskim gruncie. To chyba nie najlepszy początek?

- Jeżeli się kochacie, pokonacie wszystkie trudności. Pytanie tylko, czy tak jest?

- Nie mogę mówić za nią.

- A za siebie? Wiem, że zaczęliście nie najlepiej i że ożeniłeś się z nią tylko z obowiązku, ale wydawało mi się, że coś z tego będzie.

- Potem wszystko poszło źle.

W tym właśnie było sedno sprawy. Czy dadzą radę zapomnieć? Czy potrafią ponownie zaufać sobie nawzajem?

Siostra zdawała się czytać w jego myślach.

- Maeve cię kocha. Jestem o tym przekonana.

- Myślisz? - spytał znużony. - Chciałbym, żeby tak było. - Powiedz jeszcze, jak sobie radzisz z małym. Nie męczy cię za bardzo?

- Wcale nie. Marietta bardzo mi pomaga. To szczęście, że znalazłeś tak oddaną nianię. A Cristina ogromnie kocha swojego małego kuzynka i stale się z nim bawi. To wyjątkowo pogodny malec, prawie wcale nie płacze.

- To jedyny jasny punkt w całej tej sytuacji.

- Na szczęście jest zbyt mały, by rozumieć, co się dzieje.

- Miejmy nadzieję, że nigdy się nie dowie. - Dario zamilkł na chwilę. - Czy ktoś z rodziny go odwiedzał?

- Jeżeli masz na myśli naszą matkę, to tak. Była dziś rano, a potem drugi raz po południu. Upiera się, że Sebastiano powinien być z nią, ale ja stanowczo odmawiam.

- Miałem nadzieję, że wróci z ojcem do Mediolanu. Maeve nie powinna się z nią teraz spotykać.

- Niestety, chyba postanowiła zostać. Ale nie martw się. Lorenzo potrafi ją powstrzymać przed wtrącaniem się w nasze sprawy.

Wiedział, że to prawda. Jego szwagier z pewnością nie pozwoli teściowej rządzić w swoim domu.

- Jestem wam obojgu bardzo wdzięczny. Ucałuj ode mnie Sebastiana, dobrze? Przyszędłbym osobiście, ale...

- Nie. Dziś powinieneś być z Maeve. Nie zostawiaj jej samej.

Doktor Peruzzi zalecał cierpliwość, ale Dario nigdy tą cechą nie grzeszył. Po zaledwie godzinie od powrotu Maeve był kompletnie wykończony. Już od dawna zaniedby-

wał pracę, zupełnie niezdolny się na niej skupić. Zbyt wiele wieczorów spędził w kompanii butelki whisky. I stanowczo zbyt wiele było samotnych nocy, kiedy przewracał się z boku na bok w szerokim małżeńskim łóżu przeznaczonym dla dwojga.

Nieprzyjemnie podminowany otworzył szklane drzwi i wyszedł na taras. Zapadła noc, w ogrodzie i nad basenem świeciły łagodnie słoneczne lampki.

Jeszcze nie tak dawno Maeve pragnęła go równie mocno, jak on jej. Nadzy, wślizgnęli się wtedy do ciepłego spa przylegającego do ich sypialni i kochali się w pośpiechu. Całował ją, żeby stłumić okrzyki rozkoszy i powstrzymywał swoją przyjemność, żeby przedłużyć jej, a kiedy w końcu osiągnęli szczyt, ich serca niemal przestały bić.

Dlaczego więc stał tu samotny i przepelniony tęsknotą, a ona spała w pokoju gościnnym?

Usłyszał szmer, bliższy niż szum morza, cichszy niż szept. Szmer kroków, tak słaby, że mógłby być wytworem jego wyobraźni, gdyby nie towarzyszył mu zapach, który rozpoznał od razu: bergamota, jałowiec i sycylijska mandarynka złagodzone szczyptą rozmarynu. Zapach podarowany jej przez niego.

Odwrócił głowę. Maeve stała w otwartych drzwiach. Nigdy nie sprawiała wrażenia bardziej eterycznej i godnej pożądania.

- Myślałem, że się położyłaś - powiedział.

- Nie mogłam zasnąć.

- Zbyt wiele przeżyć?

- Zapewne. - Postąpiła krok w jego stronę. - A może po prostu spałam już za długo i przyszedł czas przebudzenia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pod jego uważnym, nieruchomym spojrzeniem zupełnie straciła pewność siebie i omal nie uciekła. Luksusowy apartament, złożony z sypialni, łazienki i saloniku z wyjściem do własnego ogrodu, wydawał się oazą spokoju, ale nawet tam nie mogła znaleźć ucieczki od dręczących ją pytań. Odkąd przekroczyła próg tego domu, odczuwała bezkresny smutek, wewnętrzną pustkę i niewyobrażalną samotność.

Tu musiało spotkać ją coś złego. Coś znacznie gorszego niż małżeński konflikt. Ten dom skrywał jakąś mroczną tajemnicę i tylko jej małomówny mąż mógł pomóc w jej rozwikłaniu.

- Zaprosisz mnie na drinka? - zapytała, tylko udając swobodę.
- Nie wiem, czy możesz pić alkohol.
- Dlaczego?
- Nie powinno się go mieszać z lekami.
- Nie biorę leków od ponad dwóch tygodni.
- No cóż, to może zjemy razem kolację i napijemy się twojego ulubionego wina?
- Dobrze. Chyba nawet jestem głodna.
- W takim razie zostawię cię na chwilę i pójdę zawiadomić kucharza.

Usiadła na leżaku. Widok z tarasu zapierał dech w piersiach. Wielki, owalny basen zdawał się przylegać do krawędzi klifu, a obramowanie z kwitnących bugenwilli nadało mu niepowtarzalny urok.

Dario przyniósł dwa wysmukłe kieliszki i butelkę w srebrnym wiaderku z lodem. Napelnił kieliszki i stuknął swoim w jej.

- Na zdrowie!
- Na zdrowie! - odpowiedziała. - I dziękuję ci.
- Za co?
- Za wszystko co robisz, odkąd zachorowałam. Powiedziano mi w szpitalu, że codziennie przysyłałeś kwiaty i uregulowałeś wszystkie należności.
- Co innego miałbym zrobić? Jesteś moją żoną.
- Tak... co do tego...

- Nie obawiaj się. Rozumiem i na razie niczego od ciebie nie oczekuję.

- Och. - Razem z łykiem wina przełknęła rozczarowanie.

Źle się czuła, kiedy okazywał jej aż taką rezerwę, i przypisywała ją swojemu brakowi atrakcyjności. Dario musiał to wyczytać z jej twarzy, bo sięgnął po jej dłonie i przytrzymał je w swoich.

- Masz piękne włosy - powiedział. - Jak refleksy słoneczne na atłasie.

- Są za krótkie.

- Dobrze ci w nich. Odkrywają więcej twojej pięknej twarzy.

Nie spodziewała się komplementów z jego strony, chociaż po kąpieli długo szukała czegoś twarzowego w garderobie. I musiała przyznać, że było z czego wybierać.

Całą jedną stronę wypełniały szuflady z bielizną, miejsce pod nimi zajmowały półki z butami, nad nimi spoczywało na półkach kilka kapeluszy. Naprzeciw wisiały rzędy wygodnych codziennych ubrań i kilka bardziej eleganckich. Wszystkie rzeczy były w doskonałym gatunku. Maeve podziwiała jakość materiałów, świetny krój i kolorystykę. Sama była w tym kierunku utalentowana, można powiedzieć, że miała modę we krwi. Większość rzeczy sprawiała wrażenie o jakieś dwa rozmiary za duże. Wybrała bawełnianą bieliznę i miękką purpurową tunikę, która złagodziła ostre kanty bioder.

To, co zobaczyła w dużym lustrze, spodobało jej się, jednak teraz, pod baczny spojrzeniem Daria, poczuła się skrępowana.

- Onieśmielasz mnie - powiedziała cicho.

- Dlaczego? - spytał miękko. - Jesteś piękna.

- Czy ja wiem? Zawsze byłam brzydkim kaczątkiem, przynajmniej jako nastolatka.

- Wierzę.

- Jak to? - spytała zaskoczona.

- To oczywiste. Jak inaczej miałabyś się przeistoczyć w pięknego łąbiedzia?

Roześmiali się oboje. Maeve nie śmiała się już od tak dawna, że rezultat okazał się dobroczynny. Pozbyła się tkwiącego w niej mrocznego kłębowiska żalów i smutków i po raz pierwszy od tygodni znów mogła swobodnie oddychać.

- Dziękuję ci - powtórzyła. - Jesteś bardzo dobry.

- Niepotrzebnie jesteś dla siebie taka surowa. - Poglądził grzbiet jej dłoni palcami ciepłymi i mocnymi. - Powiedz mi, skąd to się bierze?

- Myślałam, że już o tym wiesz. Skoro jesteśmy małżeństwem...

- Pewno tak. Ale jeśli mamy zacząć wszystko od nowa, powiedz mi jeszcze raz.

- No cóż, zawsze byłam bardzo nieśmiała, zwłaszcza jako nastolatka. Obecność większej liczby osób paraliżowała mnie, więc możesz sobie wyobrazić, że niewesołe miałam dorastanie.

- Chyba każdy z nas miał takie momenty.

- Zapewne. Kiedy skończyłam trzynaście lat, rodzice wysłali mnie do prywatnej, niezwykle prestiżowej szkoły dla dziewcząt. Musiałam się rozstać z tym wszystkim, co tak dobrze znałam i kochałam, w tym z kilkorgiem dobrych przyjaciół. Nie dość że wszystko robiłam tam źle, to jeszcze w tym snobistycznym środowisku byłam kompletną autsajderką.

- Nie zaprzyjaźniłaś się z nikim?

- Nie. Nastolatki potrafią być bardzo okrutne, nawet jeśli jest to nie do końca uświadomione. W najlepszym razie bywałam tolerowana, w najgorszym ignorowana. Sama też nie byłam bez winy. Zamknęłam się w sobie, próbowałam być niewidzialna, co nie jest łatwe, jeżeli jest się wyższą od wszystkich innych i w dodatku niezgrabną. To wtedy wpadłam w obsesję na punkcie długich włosów. Zaczęłam się za nimi chować. - Upiła łyk wina i zapatrzyła się w puste morze, powracając myślami do tamtych trudnych chwil. - Marzyłam, by być inna. Śmielsza, bardziej towarzyska i interesująca. Bardziej podobna do tamtych dziewcząt, tak pewnych siebie i odprężonych w nowym otoczeniu. Ja byłam zwyczajna. Nudna. Uczyłam się nieźle, ale towarzysko i sportowo byłam zerem.

- I kiedy to się zmieniło?

- A skąd wiesz, że tak się stało?

- Bo osoba, którą opisujesz, nie jest tą, którą znam. Co sprawiło, że zobaczyłaś siebie w innym świetle?

Pamiętała tamten dzień, jakby minął zaledwie tydzień.

- Tamtego dnia zostałam wywołana na porannym apelu i dyrektorka szkoły kazała wszystkim dziewczętom dobrze mi się przyjrzeć. Spodziewałam się nagany za złamanie jakiejś niepisanej reguły, więc wyprostowałam się w oczekiwaniu ciosu i wpatrywałam w morze twarzy.

- I?

- I wtedy ona powiedziała: „Członkowie grona pedagogicznego życzyliby sobie zawsze spotykać w mieście tylko uczennice wyglądające i zachowujące się tak jak wasza koleżanka. Jest to osoba, która nigdy nie podnosi głosu, by zwrócić czyjąś uwagę, ale zachowuje się ze spokojną godnością, jest dumna z możliwości noszenia mundurka szkoły, ma zawsze wyczyszczone buty i porządnie uczesane włosy”. - Uśmiechnęła się kpiąco. - Na wypadek gdybyś chciał to sobie wyobrazić: zamiast modnie rozpuszczonych włosów nosiłam wtedy francuski warkocz.

- Rozumiem, że niegdysiejsza autsajderka doskonale dopasowała się do nowej roli.

- Chyba tak, przynajmniej w pewien sposób. Nie sędzę, że bym była aż takim wzorem wszelkich cnót, jak to założyła dyrektorka, a może ona po prostu postanowiła mnie wesprzeć moralnie, bo zauważyła, że tego potrzebuję. W każdym razie od tamtego dnia koleżanki odnosiły się do mnie z szacunkiem, a te z niższych klas z pewnego rodzaju uwielbieniem.

- Najważniejsze jest to, jak ty postrzegałaś samą siebie.

- Inaczej - przyznała.

Tamtej nocy popatrzyła w lustro, czego wcześniej unikała. Ku swojemu zaskoczeniu, w miejscu płaskiej jak deska, nieśmiałej nastolatki wpatrzonych we własne stopy, zobaczyła długonogą nieznajomą o kuszących zaokrągleniach, lśniących bielą zębach i jasnoniebieskich oczach.

Nie powiedziała tego Dariowi, bo nie chciała, żeby to zabrzmiało zarozumiale.

- Uznałam, że czas zaakceptować siebie - wyjaśniła natomiast. - Przysięgam sobie już nigdy nie wstydzę się tego, kim jestem, i stawiać czoło życiu z podniesioną głową, kierując się zasadami, które wpoili mi rodzice, czyli uczciwością, lojalnością i przyzwoitością.

- Nieczęsto się zdarza, by ludzie dotrzymywali podobnych obietnic...

Zbita z tropu nieoczekiwaną goryczą jego uwagi, odpowiedziała dopiero po chwili.

- Nie mogę mówić za innych, ale ja zawsze się o to starałam.

Wpatrywał się w nią przez chwilę, z twarzą tak nieodgadnioną, że mogłaby być wyrzeźbiona z granitu. Kiedy przemówił, jego głos był chłodny jak migoczące na niebie gwiazdy.

- Skoro tak twierdzisz, kochanie... Noc jest taka piękna, że kazałem podać kolację na tarasie. Mam nadzieję, że ci to odpowiada.

- Tak - odpowiedziała. - Tylko nie rozumiem, dlaczego tak nagle zmieniłeś temat.

Wzruszył ramionami, jak gdyby bagatelizując całą sprawę. Ale ona miała już dosyć ciągłych uników. Chyba przynajmniej ze strony własnego męża powinna móc liczyć na szczerłość!

- Nie ignoruj mnie, proszę. Naprawdę chciałabym wiedzieć, dlaczego tak myślisz. Co takiego zrobiłam, że mi nie ufasz?

Z konieczności udzielenia odpowiedzi wybawiło go pojawienie się gospodyni. Kolacja była gotowa. Dario powitał odroczenie rozmowy z wyraźną ulgą i zaprosił Maeve do ustawionego przy ścianie domu stolika. Białe zasłony, chroniące w ciągu dnia przed słońcem i wiatrem, teraz rozsunięto i gładkie morze, rozświetlone ścieżką księżycowego blasku, jawiło się przed nimi w całej swojej krasie. Widok kojarzył się Maeve ze scenerią „Arabskich nocy”. Świece w kryształowych misach rzucały niespokojne błyski na marmurowy blat, lniane serwetki i ciężkie srebrne sztuce. Z niewidocznych głośników płynęła cicha muzyka, a powietrze przesycił aromat rozkwitających nocą kwiatów. Harmonię zakłócało tylko wciąż wyczuwalne napięcie pomiędzy nią i Dariem.

Antonia podała sałatkę z pomidorów, oliwek, cebuli i kaparów z oliwą aromatyzowaną bazylią, a następnie rybę z grilla. Atmosfera nie sprzyjała kontynuowaniu poprzedniego tematu, więc toczyli teraz lekką pogawędkę o wszystkim i o niczym.

Kiedy jednak posiłek dobiegł końca i znów zostali sami, Maeve dość bezceremonialnie przerwała Dariowi wywód na temat gorących źródeł na wyspie.

- No to, skoro znów jesteśmy sami, możesz odpowiedzieć na moje pytanie.

- Mówiłem ogólnie - powiedział ostrożnie, wpatrując się w zawartość swojego kiełiszka. - Zdarzyło mi się kilka razy, że umowa dżentelmeńska z pewnymi osobami oka-

zywała się tak samo bez znaczenia, jak uścisk ich dłoni. Chyba pozostawiło to we mnie jakiś osad.

- To przykre.

- Owszem. - W końcu zdecydował się spojrzeć jej w oczy. - Jeżeli cię obraziłem, to nieświadomie i bardzo za to przepraszam. - Uśmiechnął się czarująco.

- Wybaczam, ale pod jednym warunkiem - odpowiedziała, rozkoszując się ciepłem tego uśmiechu. - Do tej pory to głównie ja opowiadałam o sobie, więc teraz mi się zrewanżujesz.

- Dobrze.

- Może poszlibyśmy na spacer?

Poprowadził ją ścieżką z kamieni, wijącą się wśród poddzielanych kamiennymi murami ogrodów.

- Dlaczego są w ten sposób pozamykane?

- Dla ochrony przed wiatrem. Na przykład te drzewka cytrynowe nie przeżyłyby wystawione na działanie *sirocco*.

Prawdopodobnie kiedyś o tym wiedziała, podobnie jak o wielu innych faktach z wyspiarskiego życia.

- Czy twoja rodzina mieszka tu teraz?

- Tak.

- A ty? Masz jeszcze inne mieszkanie?

- W Mediolanie. Tam też ma siedzibę nasza firma. Inni członkowie rodziny też mają tam mieszkania. My i rodzice w mieście, ale nie w tym samym budynku, Giuliana i Lorenzo mieszkają w willi na przedmieściu.

- Opowiedz mi o firmie. Czym się zajmuje?

- To rodzinny interes. Istnieje już od dziewięćdziesięciu lat. Wszystko rozpoczął mój dziadek na początku lat dwudziestych. Po wojnie zaangażował się w poprawę losu osieroconych i bezdomnych dzieci. Najpierw tutaj, we Włoszech, kupował opuszczoną ziemię i zakładał parki tam, gdzie wcześniej dzieciaki mogły się tylko bawić na pełnych szcurów ulicach. Później zaczął organizować obozy dla dzieci, które nigdy wcześniej nie widziały morza czy jeziora. Żeby zdobyć fundusze, organizował wyjazdy na narty,

golfa czy egzotyczne plaże dla bogaczy. Większa część zysków szła bezpośrednio na cele charytatywne.

- Musiał być wspaniałym człowiekiem.

- Istotnie. Kiedy zmarł w połowie lat sześćdziesiątych, firma była już dobrze znana we Włoszech. Dziś ma ustaloną renomę na całym świecie i wspiera najróżniejsze organizacje non profit działające na korzyść ubogich dzieci.

- A ty? Czym się konkretnie zajmujesz?

- Jestem wiceprezesem, a zajmuję się koordynacją działań na terenie Europy i Ameryki Północnej.

Doszli już do kamiennych schodków prowadzących na plażę i Dario wziął ją za rękę.

- Uważaj - ostrzegł. - Miejscami są trochę nierówne.

Tym razem nie wycofała jej. Światło lamp z domu prawie tu nie dochodziło, a blask księżyca wywoływał uczucie ogromnej samotności.

- Czuję się, jakbyśmy byli jedynymi ludźmi na świecie - szepnęła.

Przystanął i przyciągnął ją do siebie tak, że chociaż ich ciała się nie dotykały, oboje bardzo intensywnie odczuwali wzajemną bliskość.

- Nie masz nic przeciwko temu? - zapytał, nie chcąc jej do niczego zmuszać.

- Nie - odpowiedziała, unosząc ku niemu twarz. - Nie chciałabym być teraz z nikim innym.

Zrobił więc to, na co miał ochotę od chwili, kiedy ją zobaczył. Pochylił głowę i pocałował ją, tym razem nie w policzek, ale w usta. Nie chłodno, jak przystało na przyjacielskie pozdrowienie, ale mocno i namiętnie, z największym trudem hamując rosnące pożądanie.

Zachwiała się pod wpływem tej gwałtowności, ale już po chwili, mocno w niego wtulona, smakowała pocałunek. Poczucie wewnętrznej pustki i wyobcowania, które dręczyło ją od przyjazdu do willi, gdzieś odpłynęło.

A potem wszystko się skończyło. Dario podniósł głowę i odsunął ją na odległość ramion.

- Myślę, że wystarczy na dzisiaj...

- Tylko jedno pytanie - odparła. - Skoro potrafimy się tak całować, jak to możliwe, że nie byliśmy szczęśliwym małżeństwem?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Doktor Peruzzi nie byłby zadowolony. Radził przecież, żeby niczego nie przyspieszać.

- Dlaczego uważasz, że nie byliśmy szczęśliwi? - zapytał, grając na zwłokę.

- Ty mi powiedziałaś. Nie pamiętasz?

Niestety. I teraz bardzo tego żałował.

- Zamierzaliśmy się rozwieść?

- Nie. - Nie podpisali przecież żadnych dokumentów ani nie zaangażowali prawników.

- To o co chodziło?

- Wszystkie małżeństwa przechodzą kryzysy - próbował ją uspokoić.

- Ale my byliśmy razem od tak niedawna...

Jeżeli zaczniesz zgłębiać okoliczności ich ślubu... wolał nie myśleć, jak z tego wybrnie.

- Nie tragizujmy. - Spróbował zagrać na zwłokę. - Nie było tak źle. Rozczarowania przeplatały się z radościami, a najważniejsze, że wróciłaś do domu.

- Więc dlaczego nie odwiedzałaś mnie w szpitalu?

- Odwiedzałem cię, Maeve. Po wypadku siedziałem przy tobie dzień i noc całym tygodniami, modląc się o twój powrót do zdrowia.

- Ale potem przestałaś przychodzić. Dlaczego?

- Przeniesiono cię do kliniki pod Rzymem, znanej z sukcesów w leczeniu urazów mózgu. Skoro jednak nie miałaś świadomości, że przy tobie jestem, i nic nie mogłem dla ciebie zrobić, skupiłem się na tym, co było dla mnie osiągalne.

- Czyli wróciłaś do pracy?

- Tak - skłamał.

- A kiedy się wybudziłam?

- Twój lekarz odradził mi wizyty. Uznał, że tak będzie dla ciebie lepiej.

- Uznał, że twój widok mi zaszkodzi?

- Nie pamiętałaś mnie - przypomniał jej.

- Och. - Przygryzła wargę. - Rozumiem. Jakoś udało mu się skierować rozmowę na bezpieczniejsze tory.

- Wiem, że to trudne, ale powinnaś trochę zwolnić - powiedział. - Doktor ostrzegł mnie, żeby niczego nie przyspieszać. Gdyby nas słuchał, na pewno nie byłby zadowolony.

- Ale wciąż jeszcze nie wiem tylu rzeczy!

Stanowczo zawrócił do domu.

- Jutro też jest dzień, a potem wiele następnych. Ty potrzebujesz dużo odpoczynku, dlatego teraz powiemy sobie dobranoc. - Zachowując dystans, pochylił się i musnął wargami jej policzek.

Nawet ten lekki dotyk wyzwolił w nim całą gamę wspomnień. Napłynęło wyobrażenie jej kremowej skóry pod lekkim materiałem sukienki, której purpura sprawiała, że jej oczy opalizowały niczym ametysty.

Przylgnęła do niego mocno i spytała drżącym głosem:

- Któregoś dnia wszystko sobie o nas przypomnę, prawda?

- Tak.

- Obiecujesz?

- Masz moje słowo. - Wyswobodził się z jej uścisku. - A teraz, spać. Zobaczymy się jutro rano.

Westchnął z ulgą, gdy zniknęła u siebie. Z miejsca ruszył do barku i nalał sobie solidną porcję grappy. Wódka wypaliła mu gardło, ale nie przyniosła ukojenia. On także nie znajdował odpowiedzi na dręczące go pytania.

Tej nocy śniła o domu. Tylko że to już nie był jej dom. Ktoś inny zajmował jej pokój, a ona z całym swoim dobytkiem stała przy grobie rodziców.

„Wyjeżdżam i już nigdy nie wrócę”, powiedziała do mamy i taty, „ale wy zawsze będziecie w moim sercu”.

Liście drzew zaszemrały w podmuchach wiatru. „Nie możesz odejść. Przynależysz tutaj”.

„Muszę”, zaprotestowała, wskazując zamgloną postać w oddali. „On mnie potrzebuje”.

„Nie”. Gałęzie pochyliły się nisko, zamykając ją w potrzasku.

Obudziła się zlna potem, owinięta w splątane prześcieradła. W głowie słyszała łomot własnej krwi. Pokój tonął w powodzi słonecznego światła.

Od drzwi dobiegło pukanie. Czyżby Dario?

Pełna radosnego wyczekiwania, wyskoczyła z łóżka.

- Chwileczkę - zawołała, nerwowo przeczesując palcami włosy.

Otworzyła drzwi i stanęła twarzą w twarz z Antonią, która przyniosła jej kawę i owoce.

Gospodini uśmiechnęła się miło i ustawiła tacę na stoliku. Właściwie nie mówiła po angielsku, a naleciałości dialektu czyniły jej włoski niemal niezrozumiałym, ale za pomocą ożywionego gestykulowania udało jej się przekazać, że *signore* zjadł śniadanie kilka godzin wcześniej i choć w tej chwili nie ma go w domu, wróci na lunch o pierwszej.

Nie zdawała sobie sprawy, że jest tak późno. Prawie dziesiąta. Przespała ponad połowę przedpołudnia. Kofeina rozproszyła resztki senności i napęliła Maeve energią. Z filiżanką w ręku wyszła do ogrodu. Słońce grzało już mocno, a chłodna bryza ani trochę nie łagodziła upału. Ciemna smuga na horyzoncie, drgająca w rozgrzanym powietrzu, musiała być wybrzeżem Afryki. U stóp Maeve połyskiwał zapraszająco basen, chroniony od wiatru niewysokim przezroczystym ekranem.

Postanowiła popływać. Przekonana, że nikt jej tu nie zobaczy, nie włożyła kostiumu. Prawdopodobnie i tak byłby za duży, bo w czasie choroby bardzo schudła. Zresztą teren za ekranem opadał w stronę klifu kolejnymi piętrowo ułożonymi ogrodami.

Znalazła ręczniki plażowe, rozłożyła jeden nad basenem i wskoczyła do przejrzystej wody. Przepląnęła szybko kilka długości, a potem położyła się na wodzie na plecach i prawie nie poruszając kończynami, delectowała się tą ogromną przyjemnością.

W pewnej chwili odniosła wrażenie, że nie jest już sama. Może przyciągnął jej uwagę błysk szkieł okularów przeciwsłonecznych, a może uchylone drzwi, które wychodząc, starannie za sobą zamknęła? Lub było to po prostu niemiłe uczucie, że jest obserwowana. Nagle słońce przesłonił jakiś cień.

Błyskawicznie przekręciła się na brzuch i popłynęła do brzegu bliższego intruzowi. Kiedy się tam znalazła, wcisnęła się w kąt przy drabince z kolanami podciągniętymi do pasa i ramionami skrzyżowanymi na nagich piersiach.

- Trochę za późno na tę demonstrację skromności, moja droga - odezwał się jej nieproszony gość, zsuwając okulary przeciwsłoneczne na czubek nosa i przypatrując jej się uważnie. - Ale kindersztuba nigdy nie była twoją mocną stroną, prawda?

- Nie spodziewałam się, że ktoś tu przyjdzie - tłumaczyła się, upokorzona do głębi.

- Najwyraźniej.

- Przypuszczam, że spotkałyśmy się już kiedyś.

Ciężkie westchnienie.

- Niestety tak.

- Rozumiem. - Kimkolwiek była ta kobieta, na pewno nie przyjaciółką. - Przykro mi, ale nie przypominam sobie.

Kolejne westchnienie, cięższe od poprzedniego.

- Chciałabym móc ci się zrewanżować tym samym. Niestety, ja pamiętam ciebie aż nadto dobrze.

- I z jakiegoś powodu mnie pani nie lubi. Mogłabym wiedzieć z jakiego?

- Nie jesteś jedną z nas i nigdy nie będziesz. Nie mogę pojąć, dlaczego mój syn w ogóle zwrócił na ciebie uwagę.

Ta kobieta jest jej teściową?

Nie mogła dłużej robić z siebie pośmiewiska, kryjąc się w rogu basenu jak przestraszona nastolatka.

- Czy, niezależnie od swojego zdania o mnie, zechce mi pani podać ręcznik? - spytała tępo.

Kobieta rzuciła jej jeszcze jedno miażdżące spojrzenie, po czym czubkiem eleganckiego buta przesunęła ręcznik bliżej. Maeve sięgnęła po niego i pod jego osłoną wy-

dostała się z basenu, a potem owinięła się nim, zakrywając ciało od obojczyków do kolan. Jako okrycie nie mógł się wprawdzie równać z najmodniejszym krojem kostiumu teściowej, ale był lepszy niż nic.

- Bardzo mi przykro, że spotkałyśmy się ponownie w tak krępujących okolicznościach - powiedziała, zbierając resztki nadszarpniętej dumy i spoglądając swojej rozmówczyni prosto w oczy. - Żeby uniknąć podobnych sytuacji w przyszłości, bardzo proszę nie wchodzić do moich prywatnych apartamentów bez wcześniejszego ustalenia.

- A jeszcze lepiej - odezwał się stalowy męski głos - zaczekać na nasze zaproszenie, zanim wejdiesz na teren mojej posiadłości, mamó.

Jakby nie dosyć dotychczasowych upokorzeń, jeszcze i Dario musiał być świadkiem tej żenującej sceny.

Wyczytała gdzieś, że kobieta z charakterem nigdy nie traci gruntu pod nogami i nigdy nie ucieka przed wyzwaniem.

W nosie miała kobiety z charakterem. Ona zwyczajnie uciekła.

Dario zdecydowanie ujął matkę za łokieć i odprowadził na tyle daleko, że nie mogli być słyszani z domu.

- Jesteś zły - zauważyła, kiedy w końcu ją puścił.

- To nie jest odpowiednie słowo - odparł, nie kryjąc wściekłości. - Co ci przyszło do głowy?

- Zapewniam cię, że moje intencje były całkowicie niewinne. Zwyczajnie, wpadłam się przywitać.

- Niewinne, rzeczywiście. Zawsze masz jakieś ukryte zamiary. Co dokładnie jej powiedziałaś?

- Mniej, niż powinnam była.

- Nie miałaś prawa powiedzieć ani jednego słowa. Nie miałaś prawa się z nią spotykać. Wiesz przecież, jak wygląda sytuacja.

- Pomyślałam, że może źle ją oceniłam, a ponieważ wiem, że to by cię ucieszyło, chciałam dać jej jeszcze jedną szansę. Taki miałam zamiar. Ale ona... Zabawiała się nago w basenie! Obnosiła się ze swoją nagością! Bez krztyny wstydu! Możesz to sobie wyobrazić?

Wyobrażał to sobie bardzo dobrze. Maeve musiała wyglądać jak nimfa wodna. Gdyby to on przyszedł wcześniej, przyłączyłby się do niej bez chwili wahania. Odwrócił się, skrywając uśmiech.

- I co w tym złego?

- Mógł ją zobaczyć ktoś z twoich pracowników, ogrodnik albo gospodyni. Jak sądzisz, jak mogliby się zachować?

- Tak jak powinnaś była i ty. Zniknąć możliwie szybko i dyskretnie.

Kobieta musnęła dłonią starannie ułożone włosy.

- Nie będę jej więcej niepokoić.

- Z całą pewnością. - Pospiesznie wyprowadził ją z domu i nieomal wepchnął do samochodu. - Przykro mi, że muszę podjąć tak drastyczną decyzję, ale do czasu wyzdrowienia mojej żony nie będziesz nas mogła odwiedzać.

Opuściła szybę i przyspiliła go pełnym wyrzutem spojrzeniem.

- Rozumiem.

- Na pewno? - spytał, wciąż rozzłoszczony tym, co się wydarzyło. - Czy ty w ogóle masz pojęcie, jakich szkód mogłaś narobić swoim wystąpieniem? A może to cię w ogóle nie obchodzi? Gdybyś wspomniała Maeve o Sebastianie, konsekwencje mogłyby być katastrofalne.

- Wcale nie zamierzałam wspominać jej o Sebastianie. Gdybym mogła, odesłałabym ją stąd, zanim by się dowiedziała, że urodziła ci syna.

Dario odwrócił się, zde gustowany.

- Właśnie dlatego zabraniam ci się z nią kontaktować, dopóki nie wróci jej pamięć.

- A ty, Dario? - zawołała za nim. - Będziesz się trzymał od niej z daleka, czy znów popadniesz w uzależnienie od tych pozorów wdzięku?

Ruszyła tak gwałtownie, że spod kół podniósł się obłok kurzu i sypnęło żwirem. Dario czuł, że ją zranił, ale nie mógł pozwolić na sabotowanie swojego małżeństwa.

Kiedy wrócił do domu, nie znalazł tam Maeve. Furtka do ogrodu była zamknięta, a pukanie do drzwi sypialni pozostało bez odpowiedzi. Zobaczył ją dopiero przed lunchem, czekającą na tarasie. W długiej sukni w delikatnych odcieniach różu wyglądała jak motyl, który przysiadł tam tylko na chwilę.

- Ładnie wyglądasz - powiedział, próbując rozluźnić atmosferę. - Chociaż poprzednia opcja też bardzo mi się podobała.

Zarumieniła się po korzonki jasnych włosów.

- Naprawdę bardzo cię za to przepraszam.

- Dlaczego? Przecież to ty byłeś u siebie, a moja matka pojawiła się bez zaproszenia.

- Tak, ale tylko pogorszyłam jej już i tak marne zdanie o sobie. Co zrobiłam, że aż tak bardzo mnie nie lubi?

- Wyszłaś za mnie - wyjaśnił zwięźle, nalewając drinki. - Włoskim matkom trudno zaakceptować wybranki własnych synów. Zobaczysz, zmieni zdanie, kiedy cię lepiej pozna.

- Może jeśli mielibyśmy dziecko?

- Może... Pomyślimy o tym, kiedy wrócisz do formy.

- Mam nadzieję. - Zamyśliła się na chwilę. - Zeszłej nocy dużo myślałam. Wspomniałeś, że twoja firma działa też w Ameryce Północnej. Czy także i w Kanadzie?

- Owszem - odparł ostrożnie, już zaniepokojony kierunkiem rozmowy.

- Byłeś w Vancouver, prawda? To tam się spotkaliśmy?

- Byłem w Vancouver - odpowiedział. - Ale to nie tam się poznaliśmy.

- A gdzie?

Zawahał się. Wystarczyło kilka minut, by znów poczuł się jak na polu minowym.

- Spędzałaś wakacje we Włoszech.

- Sama?

- Nie. Z przyjaciółką.

- Gdzie konkretnie?

- W Portofino.

- Ty też byłeś na wakacjach?

- Można tak powiedzieć. Mój jacht cumuje w tamtejszym porcie i latem często tam bywam.

- Poznaliśmy się na twoim jachcie? Trudno mi to sobie wyobrazić. Bo niby skąd miałabym się tam wziąć?

- Nie na jachcie, tylko w kasynie. - Z rozbawieniem obserwował jej osłupiałą minę.
- Przy stoliku ruletki.
- To jeszcze dziwniejsze. Hazard nigdy mnie nie pociągał.

Fakt, tamtej nocy niespecjalnie interesowała się grą. Dlatego zdołał odciągnąć ją od stołu i kusić szampanem, aż wyzbyła się zahamowań. Rozpustnikowi, jakim wtedy był, uwiedzenie młodej ślicznotki nie wydawało się naganne. Nie przewidział tylko, że tamte chwile przywiążą go do niej na całe życie.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zauważył ją od razu. W prostej czarnej sukience bez ramiączek i naszyjniku z pereł miała w sobie wdzięk i godność księżnej. Ale mocniej niż uroda pociągała go obojętność na jego znaczące spojrzenia. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się być tak jawnie ignorowanym przez płęć przeciwną.

Towarzysząca jej kobieta, ekstrawagancka, w piórach i purpurowym żabocie, dużo lepiej pasowała do obrazu spotykanej w kasynach turystki, obwieszanej biżuterią i zbyt usilnie starającej się rozerwać.

- Zajmij mi miejsce, Maeve - zaskrzeczała. - Wychodzę przypudrować nos.

- Kobiety naprawdę jeszcze to robią? - zapytał, siadając na opuszczonym miejscu.

Piękna obdarzyła go wyniosłym spojrzeniem.

- Słucham?

- Czy kobiety naprawdę wciąż jeszcze pudrują sobie nosy?

- Nie mam pojęcia - odparła sztywno. - To miejsce jest zajęte.

- Przez pani przyjaciółkę. - Kiwnął głową. - Tak, słyszałem. Zwolnię je, kiedy wróci. A pani nie obstawia? - zapytał, bo właśnie zaczynała się nowa gra.

- Nie. Tylko dotrzymuję towarzystwa Pameli i nawet nie mam żetonów.

Podsunał jej kupkę swoich.

- Proszę bardzo.

Odsunęła się demonstracyjnie i zmarszczyła zgrabny nosek.

- Tak nie można, przecież nawet pana nie znam.

Poczuł się rozbawiony i dotknięty zarazem.

- Jestem Dario Costanzo, człowiek ogólnie szanowany i godny zaufania, co może poświadczyć każdy z tu obecnych - powiedział z całą powagą, na jaką go było stać.

Zarumieniała się w sposób, który go całkowicie rozbroił.

- Nie chciałam pana urazić.

- Jestem o tym przekonany.

- Ale nadal nie mogę przyjąć pańskich pieniędzy.

- Pieniądze będą dopiero, jak pani wygra.

- Niemożliwe, nie mam pojęcia jak się w to gra.

- Nauczę panią.

- Nie, dziękuję.

Przyjrzał jej się uważnie.

- Nie bawi się pani zbyt dobrze, prawda?

- Nie - przyznała. - To nie miejsce dla mnie. Nie przyszedłabym tutaj, gdyby nie moja przyjaciółka.

- A jakie miejsca pani lubi?

- Spokojniejsze, bardziej kameralne.

- Proszę pójść ze mną. Znam takie miejsce.

Storpedowała jego propozycję spojrzeniem, które zniechęciłoby radykalnie kogoś mniej zdeterminowanego.

- Doprawdy nie sędzę, ale dziękuję panu.

- Wciąż się pani obawia, że jestem miejscowym zbirem?

Zrobiła surową minę, ale nie była w stanie ukryć uśmiechu.

- Coś podobnego przeszło mi przez myśl.

- W takim razie proszę mi pozwolić rozwiązać pani obawy. - Gestem przywołał siwowłosego menadżera kasyna. - Federico, czy mógłbyś zareczyć za mnie? Ta młoda dama nie jest pewna, czy można mi zaufać.

Nienagannie ubrany Federico wyprostował się.

- Pan Costanzo jest jednym z naszych najbardziej szanowanych klientów. - W jego słowach słyhać było cień subtelnego zdumienia, że ktoś mógł myśleć inaczej. - Na podstawie długoletniego osobistego doświadczenia mogę zagwarantować, że znajduje się pani w doskonałym towarzystwie.

Mężczyzna pożegnał się i odszedł, a Dario popatrzył na Maeve pytająco.

- Czy zapewnienie Federica pomogło pani zmienić zdanie?

Wzdrygnęła się na wybuch głośnego śmiechu za plecami.

- Bardzo kusząca propozycja i byłabym skłonna ją przyjąć, ale nie mogę zostawić Pameli.

Wskazał jej wtedy Pamelę, zabawiającą się przy innym stole w towarzystwie mężczyzny, który mógłby być jej ojcem.

- Jasne! - ryknęła radośnie, kiedy Maeve podeszła do niej, uprzedzić, że wychodzi.

- Do zobaczenia, najpewniej dopiero jutro, bo na dzisiejszą noc mam wielkie plany.

Plany Daria, który mimowolnie wysłuchał tej rozmowy, niewiele się różniły. Coraz bardziej zaintrygowany chłodną rezerwą dziewczyny, poprowadził ją do wyjścia.

- Mały spacer?

- Z przyjemnością. - Chętnie przyjęła propozycję, wdychając balsamiczne nocne powietrze. - Tam było nieznośnie duszno.

Chociaż jego ostatecznym celem było sprowadzenie jej na pokład jachtu, najpierw skierował się do małej knajpki w spokojniejszej części placu. Jako częsty gość dostał od razu miejsce przy oświetlonym świecą stoliku na zakrytym patiu.

- Lepiej? - zapytał.

- Dużo. - Westchnęła z ulgą, zsuwając eleganckie sandały i rozprostowując palce stóp.

Dario, coraz bardziej zafascynowany dziewczyną, zamówił koktajle z szampanem i zachęcił ją do opowiadania o sobie.

Wino rozwiązało jej język i po niedługim czasie wiedział już, że nazywa się Maeve Montgomery, jest Kanadyjką i pochodzi z Vancouver. Po dwóch latach studiów zaczęła pracę asystentki w salonie strojów ślubnych, jako dwudziestodwulatka została awansowana na dyrektora do spraw mody, ale swoje prawdziwe powołanie odkryła, kiedy została personalnym doradcą bogatych, pozbawionych gustu klientek.

Zawsze była bardzo blisko z rodzicami, którzy oboje zmarli w ciągu ostatnich pięciu lat. Ojciec, który nigdy nie chorował, umarł z powodu tętniaka, siedząc przed telewizorem. W trzy lata później matka, która miała ciężką astmę, zapadła na zapalenie płuc i odeszła w wieku lat siedemdziesięciu. Maeve ogromnie za nimi tęskniła.

Wakacje we Włoszech były prezentem od wdzięcznej długoletniej klientki, którą była matka Pameli.

- Przyjaciółka, która miała jechać z Pamelą, złamała nogę na tydzień przed wyjazdem - opowiadała Maeve Dariowi. - Matka Pameli zaofiarowała mi jej miejsce, bo nie chciała, żeby córka jechała sama.

Też bym nie chciał na jej miejscu, pomyślał Dario, ale powstrzymał się od komentarza. Winien był Pameli wdzięczność za to, jak potoczył się ten wieczór.

- Jak długo zostaniesz w Portofino?

- Pięć dni. Wracamy do domu w następną środę.

Doskonale! Dostyc czasu na miłą przygodę bez zobowiązań.

- Jeszcze kieliszek? - zaproponował gładko.

- Dziękuję, nie chciałabym przesadzić. Lepiej chodźmy na spacer.

- Z przyjemnością. - Odsunął krzesło i przyklęknął, żeby wsunąć jej sandaalki na wąskie, wypielegnowane stopy.

Ruszyli promenadą w stronę portu. Maeve nie sprzeciwiła się, kiedy przy wejściu na nadbrzeże wziął ją za rękę.

- Uważaj - powiedział. - Te wysokie obcasy nie są tu bezpieczne, łatwo o upadek.

Popatrzyła na flotyllę ekskluzywnych jachtów zacumowanych w zatoczce.

- Czy tu w ogóle można wchodzić?

- Bez problemu. Ja też trzymam tu jacht.

- Jeżeli jest taki jak te, to nie pasujemy do siebie.

- Nie daj się onieśmielić. Większość tych tutaj to czartery. - Zapomniał dodać, że jego własny jest jeszcze okazalszy.

Zawsze rzucał kotwicę jak najdalej od nadbrzeża, bo w ten sposób mógł szybko wyjść na pełne morze. To zapewniało mu prywatność, kiedy umawiał się z kobietami.

Jak tylko Maeve usadowiła się w dingi przycumowanej na końcu pomostu, włączył mały silniczek i pomknęli przez gładką toń. Kiedy weszli na pokład, Dario włączył spokojną muzykę i podał szampana. Nie było księżycy, ale na pokład docierało akurat wystarczająco dużo blasku latarni z nadbrzeża. Lekka pogawędka sprzyjała rozluźnieniu początkowego napięcia. Nie, nie mieszkał na jachcie, wyjaśnił w odpowiedzi na jej pytanie. Ale spędzał sporo czasu, pływając z przyjaciółmi po Morzu Śródziemnym. To pomagało

mu się odprężyć. Chętnie zabrałby ją na taką wycieczkę następnego dnia. A teraz, czy zechciałaby z nim zatańczyć?

Delikatnie wziął ją w ramiona. Początkowo była trochę sztywna, ale Dario był mistrzem takich sytuacji. Słusznie zrezygnował z hitu królującego na liście przebojów na korzyść legendarnego Nata Kinga Cole'a, idealnie pasującego do tak romantycznego otoczenia.

Pod wpływem pięknej muzyki dziewczyna rozluźniła się na tyle, że pozwoliła, by ich ciała przylgnęły do siebie, wpasowując się jedno w drugie. Jej włosy pachniały bergamotką i macierzanką. Jej skóra była miękka i ciepła jak nagrzane słońcem płatki gardenii.

Objął ją mocniej i przyciągnął do siebie na tyle blisko, by mogła odczuć jego podniecenie, którego zresztą nie próbował ukrywać. Zauważył, jak gwałtownie zatrzepotały jej powieki i przyspieszył oddech.

Muzyka umilkła. Dario uniósł jej twarz w górę i popatrzył w oczy. Z portu dochodziło bicie dzwonów na jachtach, melancholijne i niesamowite. Potem i ono umilkło. Zapadła cisza, na tyle długa, by podsycić erotyczne napięcie pomiędzy nimi. Kiedy ją w końcu pocałował, smakowała szampanem i niemal omdlała w jego ramionach. Rozebrał ją, a potem siebie. Ubrana była uderzająco piękna, naga - zapierała dech w piersiach. Ognia namiętności, jaki ogarnął Daria, nie dałoby się już ugasić. W zapomnienie poszły wielkie zamiary uszczęśliwienia dziewczyny długimi pieszczotami.

Zauważył wprawdzie pewne sygnały wskazujące, że jego partnerka mogła być dziewicą, ale zaślepiiony pożądaniem nie umiał się już powstrzymać. Kiedy odzyskał świadomość, zobaczył przede wszystkim jej rozszerzone do nienaturalnej wielkości źrenice.

- Przepraszam - zamruczał i pogładził ją po policzku. - Nie miałem pojęcia...

Odwróciła głowę i ucałowała jego dłoń.

- Nie przepraszaj - szepnęła. - Cieszę się, że to ty byłeś pierwszy.

Przeklinając w myślach sam siebie najgorszymi słowami, przyniósł dwa frotowe szlafroki. Owinął Maeve w jeden i posadził sobie na kolanach.

- Jak się czujesz? - zapytał. - Nie przysporzyłem ci bólu?

- Nie, wcale nie. - Skuliła się w jego ramionach jak dziecko.

Tylko że ona nie była dzieckiem. A może była? Niełatwo było to ocenić w tych czasach, gdy czternastolatki ubierały się i zachowywały jak dorosłe.

- Ile masz lat, Maeve? - spytał w końcu, skonsternowany.

- Dwadzieścia osiem.

Odetchnął z ulgą, ale nie umiał ukryć zaskoczenia.

- I aż tak długo byłaś dziewicą?

- Tak. Dotychczas nie miałam czasu na poważny związek.

W głowie Daria rozdzwonił się dzwonek alarmowy. Czyżby dla niej taka przygoda równała się poważnemu związkowi? Z pewnością nie. Dwudziestoosmiolatka nie mogła być aż tak bardzo oderwana od rzeczywistości.

- Pierwszy raz powinien być dla kobiety czymś specjalnym. Musiałem cię rozczarować.

- Nie. Zapamiętam tę noc do końca życia.

On też, chociaż z zupełnie innego powodu. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek wcześniej tak mocno to przeżywał.

- To był długi wieczór. Musisz być zmęczona. - Zsadził ją z kolan i podał jej ubranie. - Pokażę ci, gdzie się możesz przebrać, a potem odwiozę cię do hotelu.

- Ach... Dobrze.

Nie przyznając się przed sobą, że usłyszał w jej głosie rozczarowanie, wskazał kabinę gościnną.

- Nie ma pośpiechu. Zaczekam na pokładzie.

Kiedy przyszła, silniczek dingi już pracował. Nie tracąc czasu, wprowadził ją na pokład. Chciał się od niej jak najszybciej uwolnić, nawet nie dlatego, że stracił dla niej zainteresowanie, ale dlatego, że nie umiał spojrzeć jej w oczy.

Odprowadził ją do frontowego wejścia hotelu, ale nie chciał ryzykować, że zaprosi go do siebie. Nie był wcale pewny, że zdobyłby się na odmowę.

- Dziękuję ci za bardzo specjalny wieczór, Maeve - powiedział, całując ją w oba policzki. - Śpij dobrze.

Odwrócił się, żeby odejść, ale zawołała za nim:

- O której, się jutro spotkamy?
- Jutro? - Nie umiał ukryć zaskoczenia.
- Wspomniałeś o wycieczce jachtem. Nie pamiętasz?

Rzeczywiście. I gdyby chodziło o kogoś innego, użyłby jakiegokolwiek wymówki, żeby zaproszenie odwołać. Ale ona spoglądała na niego z tak szczerym wyczekiwaniem, że nie miał serca zawieść jej nadziei.

- O drugiej w porcie? - zaproponował.
 - Świetnie. Do zobaczenia.
- Jej promienny uśmiech zawstydził go jeszcze bardziej.
- Tak - mruknął. - Do jutra.

Do chwili spotkania zdążył zwołać grupkę przyjaciół i ściągnąć załogę, która miała serwować pasażerom jedzenie i picie. W ten sposób będzie się czuł bezpieczniej.

Maeve dość szybko uporała się z początkową nieśmiałością i miał wrażenie, że dobrze się bawi. Z całą pewnością nikt z gości nie odgadłby, że nie należy do ich grona. Pomimo niskiego pochodzenia wyglądała i zachowywała się, jakby należała do towarzystwa.

- Podobają mi się twoi przyjaciele - powiedziała, kiedy znaleźli się sami po kolacji podanej na tym samym pokładzie, gdzie kochali się dwadzieścia godzin wcześniej. - Dziękuję, że mnie im przedstawiłeś. Dzięki temu mogę cię trochę lepiej poznać.

Wcale nie takie były jego zamiary.

- Ty też zrobiłaś na nich wrażenie, zwłaszcza na Eduardzie. - Wiedział, że może liczyć na wsparcie starego przyjaciela, bo już nie raz pomagali sobie wzajemnie w podobnie niewygodnych sytuacjach. - Nie zdziwię się, jeżeli będzie się chciał z tobą umówić.

- Nie zamierzam się z nim spotykać.

- Dlaczego? Wie bardzo dużo o historii tych okolic i mógłby ci pokazać miejsca niewymienione w żadnych przewodnikach.

- A ty nie miałbyś nic przeciwko?

- Nie mam takiego prawa. Nie jesteś moją własnością.

Wyraźnie posmutniała.

- Nie, oczywiście, że nie. - Puściła jego rękę i sięgnęła po swoją plażową torbę. - Chyba za długo siedziałam na słońcu i zaraz rozboli mnie głowa, więc jeżeli ci to nie przeszkadza, wymknę się po angielsku i położę.

- Jesteś pewna?

- Jasne - odparła, nie pozostawiając mu żadnych wątpliwości co do rzeczywistego przesłania swoich słów.

- W takim razie odwiozę cię na brzeg.

Nie odezwała się do chwili, kiedy przycumował przy pomoście i pomógł jej wysiąść z dingi. Widząc, że zamierza jej towarzyszyć, powstrzymała go krótko.

- Nie ma potrzeby. Poradzę sobie.

Wprawdzie zachował się jak drań, ale nie był kompletnie pozbawiony galanterii.

- Nonsens. Chcę wiedzieć, że bezpiecznie dotarłaś do hotelu.

Zdecydowanie potrząsnęła głową.

- Nie ma sensu stwarzać pozorów. Nie jestem aż tak bardzo naiwna, chociaż musiałam ci się taka wydać. Rozumiem, że posłużyłam ci za chwilową rozrywkę, a teraz to skończone.

Zalał go gorzki, dławiący wstyd.

- Nie wiem, jakiej odpowiedzi ode mnie oczekujesz - bąknął.

- Pozwól, że ci to ułatwię. Za obopólną zgodą przespaliśmy się ze sobą. To była przygoda na jedną noc albo też krótki wakacyjny romans. Nazwij to, jak chcesz. Więc teraz pożegnajmy się i tyle.

Może i była seksualnie niedoświadczona, ale doskonale umiała sprawić, by poczuł się jak nędzny robak.

- Jeżeli cię zawiodłem, Maeve, a najwyraźniej tak właśnie uważasz, to bardzo cię przepraszam. Ale w obronie własnej muszę powiedzieć, że i ty nie byłaś wobec mnie szczerą, chociaż zapewne nie zrobiłaś tego rozmyślnie.

- Nie uprzedziłam cię, że byłam dziewicą?

- Tak.

- A czy to miałoby jakieś znaczenie?

- Ogromne - odparł. - Gdybym wiedział, nie dotknąłbym cię, choćbyś była nie wiem jak ponętna.

Zamrugła, powstrzymując łzy.

- Nigdy nie sądziłam, że kiedyś pożałuję zachowania dziewictwa dla właściwego mężczyzny.

- O to właśnie chodzi. Nie jestem właściwym mężczyzną dla ciebie, przynajmniej na dłuższą metę.

- A ja nie chcę być zabawką bogatego playboya. - Otarła łzy i pochyliła się, by pocałować go w policzek. - Żegnaj, Dario. - Odwróciła się i odeszła pospiesznie.

Pomyliła się, pomyślał z żalem. Nigdy nie traktował kobiet jak zabawki. Szanował je i przeważnie pozostawał z byłymi kochankami w przyjaźni.

Niemniej u tych, z którymi sypiał, poszukiwał pewnego wyrafinowania. Starał się być uczciwy i nie składał obietnic, których nie zamierzał dotrzymać, ale kiedy przygoda dobiegała końca, oczekiwał od swoich partnerek pogodnej akceptacji.

Dlatego właśnie ta czarująca dziewczyna nie była dla niego. Tak sądził, przynajmniej dopóki Maeve Montgomery nie zawitała do jego życia ponownie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Dario?

Z trudem otrząsnął się z zamyślenia.

- Przepraszam - mruknął.

- Co się dzieje? Ciałem byłeś tutaj, ale duchem...

- Wspomnienia - wyjaśnił mgliście.

- Co wspominałeś?

- Nic szczególnego.

- I niezbyt przyjemnego, jeżeli uznać twoją minę za wskazówkę. Opowiesz mi o tym?

- Nie - odparł zdecydowanie. - Nie byłabyś zainteresowana.

- Dlaczego nie pozwolisz tego ocenić mnie?

Dopił swojego drinka i odkorkował karafkę.

- Nie używałem jachtu od miesięcy - powiedział, biorąc dolewkę. - Powiniennem sprowadzić kogoś, żeby zrobił tam porządek.

Nie wierzyła mu ani trochę, ale czuła, że nie warto się spierać. Najwyraźniej temat był zamknięty. Przynajmniej na razie.

Kilka następnych dni minęło spokojnie. Chociaż uważny i miły, Dario zρέcznie blokował każdą próbę Maeve sięgnięcia do wspólnej przeszłości.

Za to bez większych oporów mówił o swoim życiu przed poznaniem jej. Jego rodzice przywiązywali wielką wagę do wykształcenia i dzieci ich nie rozczarowały. On sam zrobił na Harvardzie dyplom z zarządzania, a jego siostra z historii sztuki na Sorbonie. Szwagier był absolwentem londyńskiej uczelni ekonomicznej.

W tych okolicznościach przestało ją dziwić wrogie nastawienie jego matki. Ona sama nie mogła się z nimi równać.

Czy Dario zgadzał się z matką? Dlaczego wciąż miała to dręczące poczucie samotności? I dlaczego po tamtym pierwszym wieczorze nigdy więcej nie próbował jej pocałować? Pozwalał sobie co najwyżej na pospieszne muśnięcie jej policzka, kiedy mówili sobie dobranoc. Przez resztę czasu utrzymywał dystans zarówno fizyczny, jak i emocjo-

nalny. Czasami, kiedy siadali razem do kolacji na oświetlonym światłem świec tarasie, wydawało jej się, że dostrzega w jego oczach błysk pożądania. Zawsze jednak udawało mu się go zgasić, kiedy tylko dostrzegał jej badawczy wzrok.

Pod jego nieobecność spędzała przedpołudnia tak monotennie, że można by regulować zegarek według tej codziennej rutyny. Sypiała do późna, śniadanie jadła u siebie, pływała w basenie, wylegiwała się na słońcu, rozmyślała albo przeglądała przy kawie kolorowe magazyny, dopóki nie nadeszła pora lunchu.

Popołudniami drzemała przez godzinę lub dwie, pływała, a często zwyczajnie leniuchowała. O czwartej podawano jej herbatę z aromatem bergamotki, w chińskiej filiżance tak cieniutkiej, że można było przez nią czytać, i delikatne pszenne ciasteczka, pieczone specjalnie dla niej, bo kucharz pamiętał, że kiedyś bardzo je lubiła.

I chociaż nie była zachwycona pewnymi aspektami swojego obecnego życia, to nie mogła narzekać na jedzenie, nieodmiennie fenomenalne, uwzględniające wyspiarskie specjały: świeże ryby i owoce morza, delikatne domowe makarony, mnóstwo owoców i przepyszne desery z miodem i migdałami. Przy takiej obfitości szybko uzupełniła, a nawet nadrobiła stracone w chorobie kilogramy.

Kiedy zapadał zmrok, zaczynała szykować się na wieczór z mieszaniną wyczekiwania i obawy. Nie opuszczała jej nadzieja, że w końcu coś się odmieni.

Ale rozwiązanie nie nadchodziło i między dziesiątą a jedenastą szła spać, owładnięta uczuciem kompletnego wyczerpania, którego nie była w stanie przewyciężyć. A może było tak dlatego, że we śnie szukała ucieczki przed demonami, które osaczały ją na jawie?

Pytania. Ciągłe pytania. I żadnej odpowiedzi.

Poza towarzyszeniem żonie podczas lunchu i kolacji Dario spędzał większość czasu przy telefonie lub komputerze w swoim gabinecie. Czasem wychodził na godzinę lub dwie, najprawdopodobniej na biznesowe spotkania z członkami rodziny, ale ani razu nie poprosił, by mu towarzyszyła.

Nie mogłaby powiedzieć, że pozostawiono ją samą sobie. Domowy personel wprost przytłaczał ją życzliwością. Nie proponowali jej pomocy wyłącznie wtedy, kiedy szła do toalety.

W końcu miała tego dość i któregoś dnia podjęła temat przy lunchu. Zresztą sam Dario znakomicie jej to ułatwił.

- Jutro lecę do miasta - oznajmił, nalewając campati dla nich obojga.

- Do Mediolanu? - Serce zabiło jej nadzieją ucieczki z przesiąkniętej nostalgią wyspy.

Pragnęła znaleźć się wśród ludzi, którzy nie patrzyliby na nią jak na ofiarę, pójść do fryzjera zamiast przystrzygać sobie włosy nożyczkami do paznokci. To byłoby ogromnie ożywcze.

- Świetnie! Jadę z tobą.

- Nie ma mowy. To dla ciebie zbyt duży stres. Lekarz zalecił ci spokój i odpoczynek.

- Ale skoro mamy tam mieszkanie...

- Owszem, ale jadę tylko na parę dni, żeby wziąć udział w kilku spotkaniach. Nie mogę prowadzić negocjacji, jednocześnie zamartwiając się o ciebie.

- A co ja mam robić podczas twojej nieobecności? Kompletnie nie mam się tu czym zająć - zaprotestowała ostro, rozdrażniona jego stanowczą odmową.

- Powinnaś się zrelaksować, wracać do sił...

- Nie robiłam nic innego przez ostatnie tygodnie i szczerze mówiąc, jestem tym zmęczona. Chciałabym znów zacząć żyć.

- Już to zrobiłaś. Wróciłaś do domu, do męża. Czy to na razie nie wystarczy?

- A jednak czegoś mi brakuje.

- Jeżeli myślisz o nas, nie wyobrażam sobie, jak miałabyś się angażować w relacje małżeńskie z kimś, kogo poślubienia nie pamiętasz.

No cóż, nie pamiętała, kiedy się pobrali, ale im więcej razem przebywali, tym lepiej rozumiała dlaczego. Jego uśmiech przyprawiał ją o słabość w kolanach, jego głos budził w niej namiętne dreszcze. A pod jego dotykiem, czy tego chciał, czy nie, miękła jak wosk.

A pomijając fizyczną atrakcyjność, był bardzo inteligentny, prawy i rycerski. I zamiast poczuć się urażony faktem, że nie pamięta go własna żona, Dario traktował ją z

niezmierzoną cierpliwością i szacunkiem, nie prosząc o nic więcej, jak tylko żeby cieszyła się życiem i wracała do zdrowia.

Mylnie odczytując jej zamyślenie, powiedział:

- Nie sądź, że łatwo mi jest mieszkać z tobą w jednym domu i nie ulec niższym instyngtom. Jestem mężczyzną, a nie świętym.

A więc nie ona jedna leży samotnie w łóżku, marząc, by było inaczej.

- Jest coś, czego nie rozumiem. - Przycisnęła dłoń do serca. - Czuję tutaj taką ogromną pustkę, nawet ty nie możesz jej wypełnić. Czuję to, odkąd weszłam do tego domu.

Odstawił kieliszek i objął ją ramieniem.

- Nie dajesz sobie czasu i to cię frustruje.

- Chyba nie możesz mnie za to winić. - Uwolniła się z jego uścisku, unikając podania się emocjom. - Istnieje jakaś granica bycia rozpieszczaną i ja ją osiągnęłam.

- Źle się czujesz pod naszą opieką?

- A czy Napoleon mógł się dobrze czuć na Elbie?

- Przecież nie jesteś tu więźniem.

- Ale tak się czuję. Nie mogę kichnąć, żeby ktoś tego nie zauważył, a o swobodnym poruszaniu się po domu mogę zapomnieć. Kiedy ciebie nie ma, czuję się jak w obozie dla rekrutów.

Roześmiał się.

- Aż tak fatalnie?

Prawdę mówiąc, było jeszcze gorzej. Traktowano ją jak królewskiego gościa i w tym właśnie tkwił problem. Nie była tu przecież gościem, tylko panią domu. A kiedy raz zapuściła się do kuchni, kucharz tak jasno okazał swoją dezaprobatę, że nie odważyła się powtórzyć tego nierozważnego kroku.

- Czasem właśnie tak to wygląda. Na przykład dzisiaj. Przed lunchem chciałam się trochę rozejrzeć po okolicy. Najpierw musiałam się tłumaczyć służącej, która uważała, że nie powinnam wychodzić z domu. Potem natknęłam się na kilkanaście osób, które po kolei pouczały mnie, że powinnam się poruszać tylko po głównych ścieżkach i nie zbliżać do krawędzi klifu. Wyszłam na podjazd w nadziei, że dojdę do drogi, ale brama

wjazdowa okazała się zamknięta. Kiedy zapytałam jednego z robotników o powód, udawał, że nie rozumie, chociaż mówiłam po włosku.

- Nic dziwnego. Miejscowi mówią tu dialektem całkowicie niezrozumiałym dla obcych. Nawet rodowici Włosi mają z nim kłopot.

- Rozumiem, nie chcesz, żeby obcy wchodzili na twój teren, ale mieszkańcy posiadłości powinni móc wyjść, kiedy mają na to ochotę. A teraz nawet brama mojego ogrodu jest zamknięta.

- Wiem. Po prostu chciałem cię ochronić przed niespodziewanymi odwiedzinami mojej matki.

- No to wiedz, że zaczynam się tu dusić. Wychodzę ze swojego pokoju i natychmiast pojawia się służąca gotowa odprowadzić mnie dokądkolwiek. Próbuję poznać otoczenie i spotykam się z samymi utrudnieniami. Czuję się jak chomik biegający na rolce, który nigdy nigdzie nie dotrze.

- A może któregoś popołudnia opłyniemy wyspę łodzią? Moglibyśmy ponurkować w twojej ulubionej zatoczce.

Wolałaby, żeby zamiast grać na czas, po prostu był z nią szczery. Wcześniej, kiedy wspomniała o wewnętrznej pustce, zauważyła błysk zaniepokojenia w jego oczach i odgadła, że dobrze zna przyczynę tego stanu. Jeżeli sądził, że nurkowanie w morzu rozwiąże jej problemy, to był w błędzie. A jeżeli nie będzie mogła liczyć na niego w kwestii odpowiedzi na dręczące ją pytania, znajdzie kogoś innego, kto jej ich udzieli.

Z drugiej jednak strony, skoro uskarża się na nudę i ograniczenie wolności, nie powinna odrzucać propozycji zrobienia czegoś odmiennego i odwiedzenia miejsca, które może pomóc odblokować jej pamięć.

- Z przyjemnością - odpowiedziała, przełykając frustrację i starając się sprawić wrażenie ułagodzonej. - Będę ci bardzo wdzięczna.

Przejażdżka łódką pozwoliła Maeve spojrzeć na wyspę z całkiem nowej perspektywy. W wielu miejscach potężne klify opadały wprost do małych zatoczek przy wąskich, kamienistych plażach. W innych, z kobaltowego morza wznosiły się zwały purpurowo-czarnej lawy otaczające senne laguny.

Masyw Montagna Grande, wznoszący się na niemal tysiąc metrów ponad poziom morza, otaczał żyzne doliny poprzecinane starymi, kamiennymi murami. Inne rejony porastały niskie szarozielone jałowce, wrzosa i mirty.

Mijali samotne farmy i małą rybacką osadę, gdzie bulgotały źródła termalne. Inna osada przycupnęła na skraju klifu z fantastycznym widokiem na morze. Ale chyba najbardziej inspirujący i wywołujący szybsze bicie serca był dla Maeve widok Daria w krótkich spodenkach, z włosami potarganymi wiatrem.

Musiała sobie stale i wciąż od nowa uzmysławiać, że ten wspaniały mężczyzna naprawdę jest jej mężem, który ze wszystkich kobiet na świecie wybrał właśnie ją.

Jego opalone ciało lśniło w słońcu, dłonie na sterze były mocne i sprawne. Kiedyś dotykały jej z czułością. Wyczuwała to, choć nie mogła sobie przypomnieć.

Pochwycił jej spojrzenie i interpretując je całkiem niewłaściwie, powiedział:

- Rozluźnij się, Maeve. Naprawdę wiem, co robię. Obiecuję ci, że się nie rozbijemy.

- Ja tylko podziwiałam widoki - odparła pośpiesznie.

- W takim razie patrzyłaś w niewłaściwym kierunku. - Wskazał coś nad sterburką. - Spójrz tam.

Odwróciła się i aż westchnęła w zachwycie. Kilkanaście metrów od nich w turkusowej wodzie igrało stadko delfinów.

- Oddałabym wszystko, by być jednym z nich - szepnęła. - Są takie radosne, piękne, pełne wdzięku.

- Jesteś piękna, Maeve. Powiedziałem ci to już pierwszej nocy po powrocie do domu.

- Nie chodzi mi o komplementy, mam na myśli stan ich ducha. Jest w nich radość życia, którą ja chyba straciłam. Czuję się, jakbym tkwiła w otchłani. Obca w swojej własnej skórze.

- Nie dla mnie - zamruczał, pochylając się nad nią. Jego oddech musnął jej ucho. - Jesteś tą samą cudowną kobietą, którą poślubiłem.

Oparła się o niego, chłonąc bliskość i zapach nagrzanego słońcem ciała ukochanego mężczyzny.

- Opowiedz mi o naszym ślubie - poprosiła. - Czy mieliśmy duże wesele?

Zawahał się przez chwilę.

- Nie - odpowiedział w końcu. - Uroczystość była bardzo kameralna.

- Dlaczego?

I znów ta złowieszcza pauza:

- Bo pobraliśmy się w Vancouver. Miałem tylko dwa dni wolne, więc zaplanowanie dużej uroczystości było niemożliwe.

- Podjęliśmy decyzję pod wpływem chwili?

- Mniej więcej. Zaskoczyłem cię i miałaś tylko tyle czasu, by zmienić sukienkę.

- Jaka była?

- Błękitna. W odcieniu twoich oczu.

- A kwiaty?

- Miałaś bukiet z białych lili i róż.

- To moje ulubione! Kto jeszcze był na ślubie?

- Dwoje świadków. Twoja dawna koleżanka, której imienia nie pamiętam, i mój wspólnik.

- Mieliśmy obrączki?

- Tak. Z białego złota, twoja wysadzana brylantami.

- A miesiąc miodowy?

- Spędziliśmy kilka dni na jachcie.

Rozpostarła palce lewej dłoni.

- Chciałabym znów nosić obrączkę. Jest tutaj?

- Nie. Razem z moją jest w sejfie w Mediolanie. Przywiozę je następnym razem, kiedy tam będę. - Usiadł za sterem i włączył silnik. - A na razie płynmy dalej.

Kontynuowali wycieczkę, a kiedy minął najgorszy upał, rzucili kotwicę w małej zatoczce.

Włożyli sprzęt do nurkowania i zanurzyli się w przejrzystej wodzie obfitującej w morskie życie. Gromady pomarańczowo-czarnych, pasiastych ryb przemykały między koralowcami, a czerwone rozgwiazdy tkwiły na ciemnych wulkanicznych skałach. Drobne skorupiaki szukały schronienia w miniaturowych lasach glonów. Bliżej ujścia zatoczki

przepłynęli nad szczątkami starożytnej amfory. Były to zapewne pozostałości po jakimś statku, który rozbił się tutaj przed wiekami.

Kiedy po ponad godzinie spędzonej w wodzie znów wdrapali się na pokład, słońce było już bardzo nisko. Zmęczona, ale zadowolona Maeve owinęła się w duży, plażowy ręcznik, a Dario podniósł kotwicę i skierował łódź w stronę domu.

Tego wieczoru mieli zjeść na tarasie i Maeve bardzo starannie wybrała strój na tę okazję. Chociaż popołudnie okazało się bardzo udane, nie przyniosło oczekiwanego przełomu. Nie przypominała sobie poprzednich bytności w zatoczce ani szczegółów ślubu z Dariem, chociaż niczego nie pragnęła bardziej.

Przejrzała stroje i wybrała jedwabną suknię w odcieniu jadeitu, z podwyższonym stanem. Długie rękawy kontrastowały z dość odważnym dekoltem i ozdobną klamrą pod biustem, spod którego aż do kostek luźno spływała kaskada lśniącego materiału. Całość uzupełniły delikatne, perłowe klipsy i czarne sandały na wysokim obcasie.

Dario skomplementował ją szarmancko, za co podziękowała prowokacyjnym spojrzeniem spod półprzymkniętych powiek.

- Dzisiejszy dzień musiał być dla ciebie męczący. Usiądźmy tutaj, to przynajmniej oprzesz wygodnie nogi - zaproponował, wskazując wyściełane leżaki, oddzielone małym stoliczkiem.

- A może usiedlibyśmy na tamtym tarasie? - Musnęła palcami klamrę i jakby niechcący rowek między piersiami. - Basen wygląda tak pięknie w świetle księżyca.

Zerknął na nią podejrzliwie.

- Proszę bardzo. Pozwól, że ci pomogę na schodkach. W tych obcasach mogłabyś się poślizgnąć.

Na krótką alarmującą chwilę zapomniała o swoich uwodzicielskich planach, bo stanęła jej w pamięci inna pachnąca kwieciem noc i wąska brukowana uliczka oświetlona światłem lamp ulicznych. Niestety, obraz znikł tak szybko, jak się pojawił. Wyobraźnia? A może wspomnienie, które przedarło się przez mgłę spowijającą jej umysł?

Istniała tylko jedna droga, by się tego dowiedzieć.

- Mam wrażenie, że już to kiedyś od ciebie słyszałam.

Roześmiał się i podał jej ramię.

- Jakieś sto razy.

Zeszli nad basen. Maeve od razu usiadła na huśtawce, nie czekając, aż zaproponuje jej miejsce na leżaku. Dario zawahał się, ale nie miał innego wyjścia, jak usiąść obok niej.

- Gdzie byłeś, kiedy doszło do wypadku? - zapytała.

Chociaż się nie dotykali, wyczuła, że zeszywniał.

- Najwyraźniej nie przy tobie.

- Ale ja cię nie winię - zapewniła pośpiesznie.

- Ale ja winię siebie - powiedział surowo.

Chciała zaprotestować, ale coś jej przyszło do głowy.

- To ty prowadziłeś i czujesz się odpowiedzialny za moje obrażenia? To dlatego ze mną o tym nie rozmawiasz?

Spojrzał jej prosto w oczy, nagle wyraźnie zły.

- Nie. Gdybym to ja prowadził, nie odniosłabyś takich obrażeń i...

- I co?

- I nie siedzielibyśmy tutaj jak...

- Jak?

- Brat i siostra! - wybuchnął. - Przyjaciele. Uprzejmi nieznajomi.

- Nie odpowiada ci taki stan?

- Oczywiście, że mi nie odpowiada. Jaki prawdziwy mężczyzna chciałby żyć w ten sposób?

Przysunęła się bliżej, aż jej udo musnęło jego, i położyła mu dłoń na kolanie.

- Skoro tak, możemy to zmienić...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nigdy nie podejrzewał, że przyjdzie dzień, kiedy odrzuci awanse pięknej, seksownej kobiety. Ale kiedy poślubił Maeve, skończył z odgrywaniem playboya i próbował odnaleźć się w związku, którego ani nie oczekiwał, ani nie chciał. Ta sama przyzwoitość kierowała nim teraz, powstrzymując od reakcji na jej prowokację.

- Nie jestem pewien, czy rzeczywiście tego chcesz.

Ujęła jego twarz w obie dłonie i odwróciła do siebie.

- A może to cię przekona?

Jej słodko pachnący oddech musnął jego skórę, a potem pocałowała go mocno, żarliwie, rozpalając w nim pożądanie. To była Maeve, którą poślubił, która rozkwitła pod jego doświadczonym okiem i upajała się nowo odkrytą seksualnością.

Wciąż walczył, ogarnięty wątpliwościami, których nigdy wcześniej nie wypowiedział głośno. Kogo ona naprawdę pragnęła? Swojego męża czy Yvesa Gautiera, francuskiego Kanadyjczyka, z którym nawiązała tak bliską relację i którego wynajętym samochodem podróżowała, kiedy wydarzył się wypadek?

Jak gdyby wyczuwając jego niepewność, przyłgnęła do niego kusząco.

Nie ulec było piekielnie trudno, ale oboje musieli być pewni ponad wszelką wątpliwość, że pragną właśnie siebie i to nie na tę jedną noc, ale na zawsze.

W końcu zdołał pokonać pokusę i wstał z huśtawki.

- To nie jest odpowiedni czas ani miejsce - powiedział. - Z pewnością już zauważono naszą nieobecność. Antonia podaje kolację i jeżeli nie wrócimy, przyśle po nas kogoś.

Maeve starannie unikała jego wzroku.

- Żartujesz.

- Sama zobacz.

Spłoszona, rozejrzała się pospiesznie. Istotnie, gospodyni podała pierwsze danie i teraz wodziła wzrokiem po pustym tarasie.

- Zrób coś - zażądała, przeczesując palcami potargane włosy. - Nie może mnie zobaczyć w takim stanie.

On sam także się jeszcze nie pozbierał. Najchętniej wskoczyłby do basenu tak jak stał.

Zamiast tego zebrał kieliszki od szampana i ruszył w stronę schodków.

- Zajmę ją - obiecał. - Przemknij do swojego pokoju, a potem przyjdź na taras.

Dotarłszy niezauważona do sanktuarium swojej sypialni, Maeve zamknęła się w łazience. Zawstydzona przyjrzała się sobie w dużym lustrze. Wystarczyła ta krótka chwila pieśczoć, by dostała rumieńców. Wargi jej lśniły, a oczy rozbłysły.

Co też ją napadło? Planowanie uwiedzenia własnego męża to jedno, ale próba zrobienia tego, kiedy tak łatwo mogli zostać odkryci, równała się pływaniu nago w basenie w biały dzień. Oba pomysły świadczyły o niej nie najlepiej.

W wyniku urazu głowy musiała doznać zmiany osobowości i pewnie to dlatego Dario tak wytrwale jej się opierał. A może po prostu było tak, jak sugerował wcześniej - za bardzo chciała wszystko przyspieszyć.

Jednego tylko mogła być pewna. Czy chciał się do tego przyznać, czy nie, pragnął jej tak samo mocno, jak ona jego. Dał jej wprawdzie do zrozumienia, że ich małżeństwo przed wypadkiem nie układało się najlepiej, ale wzajemny pociąg przetrwał. Dlaczego więc tak uparcie się jej opierał?

Chwilowo wszystkie te pytania pozostawały bez odpowiedzi, ale obiecała sobie, że nie spocznie, dopóki takowych nie znajdzie i nie dojdzie do ładu z łamigłówką, w jaką zmieniło się jej życie. Przebłysk świadomości sprzed kilku godzin tylko utwierdził ją w przekonaniu, że to, czego szuka, znajduje się na wyciągnięcie ręki.

Okazja do przeprowadzenia małego śledztwa nadarzyła się już następnej nocy, kiedy Dario przebywał w Mediolanie.

Chcąc być pewna, że nie natknie się na zawsze czujną Antonię ani na żadnego z jej totumfackich, Maeve przeczekała północ i dopiero wtedy wykradła się z sypialni. Pierwsze kroki skierowała do gabinetu Daria, najbardziej oddalonego od części domu zajmowanej przez służbę.

Chociaż biurko zawałowały stosy najrozmaitszych dokumentów, nie było wśród nich absolutnie nic prywatnego. Żadna z szuflad biurka nie była zamknięta, więc najpewniej nie kryły istotnych sekretów. Półki także nie ujawniły niczego ciekawego. Pozostawał

komputer. Jednak chociaż była naprawdę zdeterminowana, nie odważyła się na ten krok. Przejrzeć leżące na wierzchu papiery to jedno, a tak ewidentnie pogwałcić cudzą prywatność, to zupełnie co innego.

Zostawiła biuro w takim samym stanie, jak je zastała, minęła bibliotekę, jadalnię i salon. Dalej natrafiła na zamknięte drzwi, ale klamka ustąpiła pod naciskiem. Za drzwiami znajdował się apartament pana domu. Tak jak i jej, zajmował jedno ramię willi zbudowanej na planie litery E.

Zapaliła światło i cztery ścienne lampki oświetliły rozległy przedpokój. Perłowo-białe ściany kontrastowały z barwnym tureckim chodnikiem pokrywającym część czarnej marmurowej podłogi. Podobny kontrast kolorystyczny stanowiła grupka rajskich ptaków, ustawiona na stole pod ścianą. Większą część trzeciej ściany zajmowały dwie pary drzwi, na czwartej znajdowało się zwieńczone łukiem wejście do salonu.

Tam właśnie najpierw postanowiła zajrzeć. Umeblowanie stanowiły sofy z lnianymi pokryciami w biało-czarne pasy, stoliki i strategicznie rozmieszczone lampy. Była tam także aparatura nagłaśniająca i małe biurczko. Jedną ścianę zmieniono w ogromne okno oferujące niezrównany widok na oświetlone światłem księżycy morze, a bliżej domu na basen i taras.

Szczególnie uderzył ją brak jakichkolwiek osobistych akcentów. Żadnych drobiazgów, żadnych magazynów na stolikach. Żadnych fotografii. Właściwie żadnych oznak, że ktoś tu kiedykolwiek mieszkał. Nawet biurczko, które potencjalnie mogło skrywać jakąś ciekawą zawartość, nie zawierało nic poza kilkoma srebrnymi długopisami, papeterią z wytłoczonym monogramem i małym słownikiem angielsko-włoskim.

Może gdzie indziej będzie miała więcej szczęścia? Wróciła do holu i otworzyła pierwsze drzwi po lewej stronie. Krótki korytarzyk prowadził do błękitnoszarej sypialni, która natychmiast wzbudziła w niej tęsknotę za tymi wszystkimi nocami, których nie dzieliła ze swoim małżonkiem.

Na przesuwanych szklanych drzwiach prowadzących na taras i nad basen wisiała zwiewna zasłona.

Podłogę przykrywały białe futrzaki. W jednym rogu stała duża waza z purpurowym kwieciem, w drugim - lampa z matowego szkła w kształcie tulipana na małym stoliku mogącym pomieścić jedynie książkę i może jeszcze filiżankę gorącej czekolady.

W przeciwległym rogu umieszczono czarną stojącą lampę z kutego żelaza w kształcie drzewa. Jeszcze jedno źródło światła stanowiły lampki na ciężkich mosiężnych podstawach, ustawione na nocnych stolikach.

Ale najbardziej imponującym meblem było tu samo łóżko. Doskonałe proporcje i zbyt dobre obleczenie w najdelikatniejsze lny przywodziły na myśl erotyczne igraszki. Wprawdzie umysł Maeve nie pamiętał spędzonych z Dariem chwil, ale jej ciało nie mogłoby ich zapomnieć.

Do pokoju przylegały dwie łazienki i dwie garderoby. W jej łazience znajdowało się mnóstwo płynów i olejków do kąpieli, ręcznie robionych mydeł, a także stos grubych, frotowych ręczników z jej monogramem. W garderobie nieużywane aktualnie ubrania zebrano kolorami w szafach wnękowych, razem z butami, kapeluszami o szerokich rondach i innymi dodatkami.

Żadne z pomieszczeń nie wzbudziło w Maeve wspomnień. Na domiar złego drugie drzwi, łączące sypialnię z nie wiadomo czym, były zamknięte, podobnie jak ich odpowiedniki po drugiej stronie korytarza.

Zdegustowana wycofała się z apartamentu.

Wszystko wyglądało bardzo atrakcyjnie, ale najwyraźniej nikt nigdy nie uczynił tego miejsca domem. Było tu zbyt nieskazitelnie, jak gdyby starannie wymazano wszelkie ślady ludzkiego pobytu.

Mogła się tylko domyślać, że ukryto je za zamkniętymi drzwiami.

No cóż, przynajmniej udało jej się zawęzić pole poszukiwań. Teraz musiała tylko zdobyć pasujący klucz. Ale gdzie miałaby go szukać? Prawdopodobnie Dario miał gdzieś jakąś skrytkę, ale i tak nie znała szyfru, by ją otworzyć.

Bez pomocy męża nie zdoła nic zrobić. To on sprawował władzę nad jej przeszłością i jakimś sposobem musiała go przekonać, by się z nią swoją wiedzą podzielił.

Dario wrócił z Mediolanu następnego wieczoru, akurat na czas, by się wykapać i przebrać przed kolacją. Jak zwykle wyglądał zniewalająco w dopasowanych ciemnosza-

rych spodniach i perłowej koszuli, przy której opalona skóra lśniła jak polerowana miedź.

- Wyglądasz na zmęczoną - zagadnął, kiedy siadali do stołu.

W Maeve wezbrało poczucie winy, bo nie umiała i nie chciała kłamać. Rzeczywiście, zamiast spać, przez większą część nocy snuła się po domu i rozmyślała o tajemniczy zamkniętych drzwi. W rezultacie na odpoczynek zostały jej niecałe cztery godziny.

- Tęskniłam za tobą - powiedziała, i to nie było kłamstwo.

Delikatnie musnął palcami jej wargi.

- Tak?

- Tak - odpowiedziała z mocą. - Ten dom przestaje być domem, kiedy cię tu nie ma. Ale teraz nie planujesz już żadnych wyjazdów, prawda?

- No cóż... wybieram się na weekend do Tunezji.

Zimny prysznic.

- Szef firmy musi pracować w weekend? - zapytała, nie kryjąc rozczarowania. - Nie możesz tam wysłać kogoś innego?

- To wyjazd dla przyjemności.

- Rozumiem. W takim razie baw się dobrze - odpowiedziała sztywno, nie zdradzając się z bólem, jaki sprawiła jej ta wiadomość.

- A ja miałem nadzieję - odparł, rozbawiony jej kwaśnym tonem - że zechcesz mi towarzyszyć.

Zastygła, niepewna, czy dobrze usłyszała.

- Pojechać? Z tobą? - szepnęła z wahaniem.

- Jeżeli tylko czujesz się na siłach...

- Jeżeli ty naprawdę tego chcesz...

- Kogo innego miałbym tam zabrać? Jesteś moją żoną.

- Wiem.

- No to skąd to wahanie? Wydawało mi się, że chętnie zmienisz otoczenie.

- Nawet bardzo. Ale jeszcze dwa dni temu twierdziłeś, że nie jestem dość silna, by pojechać do Mediolanu.

- Zmieniłem zdanie. Najwyraźniej siedzenie w domu ci nie służy. Może zamiast przywoływać wspomnienia, powinniśmy zacząć tworzyć nowe i to w miejscu, którego wcześniej nie znałaś. - Popatrzył na nią wyczekująco. - Co o tym myślisz?

Niepewnie wzruszyła ramionami.

- Nie wiem.

- Powiedz „tak”. Zaczniemy od nowa i zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi.

- Masz na myśli, że ty i ja... no wiesz...?

- Owszem. I to już dzisiejszej nocy. Albo to, albo wstąpię do zakonu, bo nie jestem już dłużej w stanie trzymać się z dala od ciebie.

- Naprawdę? - Wbrew zamiarom nie umiała ukryć zachwytu. - Nigdy bym nie zgadła.

Roześmiał się, przechylił przez stół i zamknął jej dłonie w swoich.

- Jestem pewien, że tak. Dobrze wiesz, jak na mnie działasz. Tak bardzo tęsknię za trzymaniem cię w objęciach, kiedy śpisz, tęsknię za budzeniem się przy tobie i tęsknię za kochaniem się z tobą. Ale nie ukradkiem i w pośpiechu, co się omal nie zdarzyło zeszłej nocy. Dlatego przed wyjazdem do Mediolanu poprosiłem Antonię o przygotowanie naszych apartamentów na twój powrót.

Praktycznie od pierwszego dnia w domu marzyła o podjęciu życia małżeńskiego, teraz jednak, kiedy dzielił ją od tego zaledwie krok, zaczęła mieć wątpliwości. Pozornie jej poprzednie życie zostało wymazane, ale... nie dało się zignorować sekretów ukrytych za zamkniętymi drzwiami.

Ciężkie milczenie przerwał w końcu Dario.

- Prawdę mówiąc, spodziewałem się bardziej entuzjastycznej reakcji.

- To wszystko jeszcze do mnie w pełni nie dotarło. I wciąż trochę się obawiam, że znów zmienisz zdanie.

Podszedł bliżej, wziął ją za rękę i pociągnął, by wstała. A potem wyjął z kieszeni koszuli i otworzył małe, płaskie skórzane pudełeczko. Leżały tam dwie obrączki z białego złota. Dario wyjął mniejszą i wsunął Maeve na serdeczny palec.

- Ponownie biorę sobie ciebie, Maeve Montgomery, za żonę. Czy to wystarczy, żeby cię przekonać?

Obrączka, choć trochę luźna, wydawała się bardzo na swoim miejscu. Maeve sięgnęła po drugą i wsunęła Dariowi na palec.

- A ja biorę sobie ciebie, Dario Costanzo, za męża.

Wzniesli w toaście kieliszki szampana.

- Za nas! - powiedzieli chórem.

Pod znaczącym spojrzeniem męża Maeve zarumieniła się mocno. Dario wyjął jej z rąk pusty kieliszek i odstawił na stół razem ze swoim.

- O ile dobrze pamiętam, pan młody powinien teraz pocałować pannę młodą.

- Chyba tak - odparła, usiłując normalnie oddychać.

Ujął jej twarz w obie dłonie, pochylił głowę i musnął wargami jej wargi. Potem jedną dłoń położył na jej ramieniu, drugą w talii.

- A teraz - powiedział schrypniętym głosem - czas na pierwszy taniec.

Poruszali się płynnie, bez wysiłku dopasowując swoje kroki, a jego wargi muskały jej skroń. Zegar w domu wybił godzinę, dziewięć melodyjnych tonów, które miękko wsiąkły w noc.

Maeve przeżywała uczucie *déjà vu*. Już kiedyś trzymał ją w ten sposób w ramionach, a bicie zegara odbijało się echem od spokojnego morza. A kiedy melodyjne dźwięki zamarły w oddali, pocałował ją tak jak teraz, pod tymi samymi gwiazdami, które towarzyszyły im dzisiaj. To była wspaniała chwila. Magiczna. Była tego tak pewna, jak swojego własnego imienia.

- Przypomniałam sobie - szepnęła. - Wszystko do mnie wraca.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Wszystko co?

- Całowaliśmy się tak jak teraz. I tańczyliśmy pod gwiazdami.

- Nic w tym nadzwyczajnego. - Celowo nie poddawał się jej entuzjazmowi. - Młode pary tak się właśnie zachowują.

Pomijając fakt, że w ich przypadku to zdarzyło się tylko raz, tamtej nocy, kiedy ją uwiódł. Zważywszy na to, co się stało potem, wolałby nie przywoływać tamtych wspomnień. Niełatwo byłoby im zacząć od nowa, gdyby Maeve przypomniała sobie, jak się czuła następnego dnia po tamtym spotkaniu. W takim wypadku nowy początek mógłby się poważnie opóźnić.

Był już bardzo zmęczony życiem w celibacie i zupełnie nie potrafił się skupić na sprawach służbowych. Tym bardziej że Maeve co dzień wyglądała bardziej pociągająco. Doskonale jedzenie i domowe wypieki szybko rozprawiły się z jej chudością, przywracając ponętne zaokrąglenia.

Dario tęsknił nie tylko za bliskością fizyczną, ale i za jej towarzystwem, inteligencją i ciętym dowcipem. Za sposobem, w jaki wymieniali porozumiewawcze spojrzenia i uśmiechy podczas nudnych korporacyjnych party. Na razie jednak musiał zachowywać się z dystansem, bo nie ufał samemu sobie.

Poza tym Maeve od prawie dziewięciu tygodni nie widziała swojego syna. Im dłużej trwało rozstanie, tym trudniejsze było dla wszystkich zainteresowanych. Najpiękniejsze chwile z rozwoju dziecka już się nie powtórzą. Sebastiano miał teraz trzy zęby, a kiedy go ostatnio widziała, nie miał jeszcze żadnego. Siadał bez pomocy i raczkował jak mała foczka. Na widok swojej małej kuzynki, Cristiny, gaworzył radośnie i tak się przywiązał do ciotki, że protestował, kiedy Dario próbował go wziąć na ręce.

Dario miał wielki dług wdzięczności w stosunku do Giuliany i Lorenza, którzy ofiarowali jego dziecku dom i serca. Ale coraz mocniej czuł, że chłopczyk powinien „jeździć” na swoim tacie i sypiać w swoim łóżeczku, kołysany do snu śpiewem swojej mamy.

Jednocześnie nie zapomniał o ostrzeżeniach doktora. Nie mógł przewidzieć, jak zareaguje Maeve, kiedy wróci jej pamięć, i nie chciał przysporzyć jej jeszcze więcej smutku.

Męczyła go konieczność ciągłych uników i karmienie żony półprawdami. Gdyby to zależało od niego, powiedziałby jej wszystko i dopiero wtedy próbował zacząć od nowa. Jednak w świetle ostrzeżeń lekarza nie ważył się na takie ryzyko. Usiedli do stołu.

- Powiedz mi coś więcej - poprosiła. - Dokąd dokładnie pojedziemy?

- Do Tunisu. To ciekawe miejsce i myślę, że ci się spodoba.

Z namysłem skubnęła krewetkę.

- Co powinnam zabrać do ubrania?

- Coś wieczorowego, a na dzień chłodną bawełnę, kapelusze z szerokim rondem, wygodne, płaskie sandały i krem z filtrem przeciwsłonecznym. Będzie upał, a miasto można zwiedzić tylko na piechotę. Weź zwykłe, proste rzeczy. Nie zniosę, żeby obcy faceci bekali na twój widok.

- Bekali? A to dopiero! - Nie zdołała opanować chichotu.

- W Tunezji bekanie jest sposobem okazywania podziwu dla pięknej kobiety, a ponieważ większość miejscowych kobiet chodzi zakryta od stóp do głów, turystki stanowią dla koneserów jedyną okazję.

- Mogłabym sądzić, że jesteś zazdrosny...

- Może miałbym powód - rzucił nieoczekiwanie gorzkim tonem, ale zaraz przeklął swoją popędliwość i pospieszył z wyjaśnieniem: - To cena, jaką płaci każdy mąż pięknej kobiety.

- Ależ mnie nie obchodzi nikt poza tobą.

Znów jej zapragnął, mocno i boleśnie.

- Jesteś jeszcze głodna? - zapytał.

- Nie bardzo. - Odłożyła sztucce.

On sam już dawno stracił apetyt.

- W takim razie może przeniesiemy się do miejsca, które zapewni nam większą prywatność.

- Doskonały pomysł.

Główny apartament czekał w pełnej krasie. Bukiet białych lilii przesycił powietrze saloniku słodkim aromatem, a w sypialni stała pojedyncza róża. Ponad tuzin grubych świec w szklanych kielichach zdobiło kandelabr w kształcie drzewa, oświetlając łożo, ale pozostawiając kąty pokoju pogrążone w mroku, rozjaśnionym tylko światłem księżyca.

Na widok tego wszystkiego Maeve okazała stosowną dawkę zdumienia i zachwytu, jednak pomimo usilnych starań jej spojrzenie nieustannie wędrowało ku zamkniętym drzwiom. Dario zorientował się natychmiast.

- To nie ma znaczenia, że niczego nie poznajesz - powiedział, prowadząc ją na taras. - Dziś chodzi tylko o nas i o naszą przyszłość.

Na zewnątrz, wokół basenu płonęło jeszcze więcej lamp zabezpieczonych przed wiatrem. W wiaderku z lodem czekał schłodzony szampan i dwa smukłe, oszronione kieliszki. Trudno byłoby sobie wyobrazić lepszą scenerię do realizacji ich zamiarów.

Jednak cieniem na nastroju Maeve kładła się jej nocna wycieczka. Gdyby wcześniej wiedziała, jak się skończy ten wieczór, na pewno by tu nie przyszła.

Dobry związek powinien się opierać na zaufaniu i wzajemnym szacunku, więc teraz zwyczajnie wstydziła się własnego zachowania.

Pod wpływem tych refleksji powiedziała spontanicznie:

- Naprawdę mam wyrzuty sumienia. Odkąd wróciłam do domu, okazywałeś mi tak dużo cierpliwości, a ja... Nie zasługuję na ciebie.

- Najważniejsze, że jesteś tu ze mną, kochanie - zamruczał Dario, pociągając ją na kolana. - Czy wiesz, jak pusty był bez ciebie ten dom? Jak długie noce, kiedy nie dzieliliśmy łoża?

Gdyby do końca życia tylko mówił do niej w ten sposób, mogłaby umrzeć szczęśliwa.

Ten niezwykle, fascynujący mężczyzna muśnięciami warg i dłoni przenosił ją w świat bajkowy, o lata świetlne odległy od prozy życia.

Kiedy z delikatnością piórka obrysował kciukiem jej wargi, zadygotała. Kiedy zaczął czubkami palców pieścić jej ramię, omal nie załkała ze szczęścia i wzruszenia.

Jak gdyby widział ją po raz pierwszy, przytrzymał ją przed sobą i delectował się jej pięknnością, aż pod jego spojrzeniem zapłonęła ogniem miłości.

- Myślałem, że pamiętam, jaka jesteś piękna, ale chyba jednak coś mi umknęło.

- Tak - szepnęła, nie odrywając od niego wzroku. - Pamięć często płata nam figle.

Tańczące płomienie świec oblewały jego oliwkową skórę drżącą poświatą. Ale dopiero teraz, kiedy stał przed nią jak bóstwo z brązu, posypane złotym pyłem, mogła w pełni docenić jego uderzającą urodę.

Oslabła z tęsknoty, oniemiała z zachwytu.

- Dario? - szepnęła.

- Jestem tutaj, kochanie - odpowiedział. - Cały twój. - Tembr jego głosu przyprawił ją o rozkoszny dreszcz. - Pokaż mi, czego pragniesz, kochanie moje, a ja cię tym obdaruję.

Zahipnotyzowana jego spojrzeniem, przyłożyła mu obie dłonie do piersi, czując pod palcami mocne, równe bicie serca.

- Chcę ciebie - powiedziała po prostu.

Objął ją i zaczął powoli kołysać, a ona przylgnęła do niego mocno.

Poruszone nocnym powiewem przezroczyście zasłonki w drzwiach na taras szemrały z aprobatą, a świece mrugały zapraszająco. Jak gdyby wyczuwając to wszechobecne przyzwolenie, Dario pocałował żonę mocno, głęboko, zachłannie...

Maeve powoli wracała do świadomości. Było tak pięknie... Niestety, jednak spełnienie przyniosło nowe pytania. Bo skoro tak właśnie było wcześniej między nimi, jak mogła tego nie pamiętać? I dlaczego Dario kilkakrotnie podkreślił, że ich małżeństwo nie układało się zbyt dobrze?

Dario podniósł głowę i popatrzył na nią rozświetlonymi wewnętrznym światłem oczami.

- Jak się czujesz, kochanie moje?

- Cudownie - odparła. - Nie czułam się tak już od tak dawna.

Mroczny cień zniknął i po raz pierwszy od tygodni spała głęboko, bez snów, bezpieczna w ramionach męża.

Wyjechali następnego rana, tuż po wschodzie słońca. Wczesnym świtem Dario bardzo zdecydowanie wyciągnął ją z łóżka i pogonił do łazienki.

- Któregoś dnia popłyniemy tam jachtem - powiedział. - Ale lecąc samolotem, będziemy mieli więcej czasu na zwiedzanie. Zdążymy akurat na śniadanie.

Istotnie, o dziewiątej siedzieli już w małej kafejce, zajadając się brzoskwiniami, figami, ciepłymi bułeczkami z dżemem z pigwy i popijając aromatyczną kawę. Dario najwyraźniej czuł się doskonale w roli idealnego męża, muskającego pod stołem jej kolano i hipnotyzującego ją zmysłowym uśmiechem.

Potem, trzymając się za ręce, mijali galerie i kramy z książkami i kwiatami, by w końcu stanąć w zachwyceniu przed neoromańską fasadą katedry. Niczym dyplomowany przewodnik Dario wyjaśnił, że w katedrze znajduje się grób nieznanego żołnierza, a poza tym jest ona najokazalszą pozostałością francuskiej ery kolonialnej.

Następnie powędrowali do Medyny, średniowiecznego muzułmańskiego miasta, położonego o krok od chrześcijańskiego kościoła, ale oddalonego o lata świetlne od tętniącego życiem nowoczesnego miasta leżącego tuż za jego bramami. Pełne wdzięku minarety wznosiły się białe i olśniewające na tle błękitnego nieba, a antyczne pałace i meczety walczyły o przestrzeń z zatłoczonymi bazarami sprzedającymi absolutnie wszystko: od przypraw po ubrania, od perfum po biżuterię. Wyroby ceramiczne, mosiężne i tkackie wprost wylewały się z maleńkich sklepików na ulicę.

Powietrze przesycił aromat jaśminu. Kupcy rozmawiali krzykliwie po arabsku, a z turystami w dziwacznej mieszance francuskiego, angielskiego, włoskiego i niemieckiego.

Maeve zachwyciła się wszystkim: dźwięki, zapachy, atmosfera, egzotyka. Nic tutaj nie przypominało jej o przeszłości. Znikła zmora w postaci niezadowolonej teściowej. Żadne drzwi nie skrywały tajemnic. Czuli się szczęśliwi i kochani, więc dopóki ten stan trwał, była zdecydowana smakować każdą chwilę.

- Tak się cieszę, że mogę tu z tobą być - powiedziała do Daria, kiedy koło południa przysiedli w małym barku na filiżankę słodkiej miętowej herbaty.

- A ja się cieszę, że mogę być tu z tobą. - Musnął palcami jej dłoń w okolicach obrączki. - Byłem głupcem, czekając z tym tak długo.

Te słowa wypełniły jej serce uniesieniem.

Zapuscili się w labirynt małych uliczek, by dotrzeć do Meczetu Drzewa Oliwnego. Tutaj kramy ze złotymi wyrobami i warsztaty profesji „czystych” zajmowały miejsce pod

murami, a „brudnych”, takich jak farbowanie i wytwórstwo z surowego metalu, leżały w pewnym oddaleniu.

Prawdziwy raj dla kupujących. Maeve fascynowała delikatna srebrna biżuteria, dodatki wyszywane i przybrane cekinami, a także materiały o gęstym splocie, na które mogli sobie pozwolić tylko najbogatsi.

- Niektóre z moich dawnych klientek sprzedałyby duszę za coś takiego - zauważyła, wskazując przepiękną, zdobioną frędzlami chustę w szafirowo-szkarłatny wzór.

- Jestem pewien, że powstała z myślą o tobie - powiedział Dario i wbrew jej protestom zaczął się targować ze sklepikarzem.

Zanim około trzeciej po południu opuścili Medynę, kupił jej jeszcze butlę doskonałych perfum i klatkę dla ptaków, misternie wyrzeźbioną z białego drewna na pamiątkę, jak powiedział, drugiego miesiąca miodowego.

- Ale przecież nie mam dla niej mieszkańca - protestowała ze śmiechem, kiedy z klatką w ręku torował sobie drogę przez tłum.

- Tu można kupić wszystko - odparł niezrażony. - Wrócimy jutro i znajdziemy jakiegoś.

Wynajęty kierowca zawiózł ich bagaże do miejsca noclegu. Była to rezydencja z czasów kolonialnych, przerobiona na uroczy ekskluzywny hotelik. Do ich apartamentu, wychodzącego na tylny ogród i Morze Śródziemne, nie docierał zgiełk miasta, a dzięki sufitowym wentylatorom powietrze było przyjemnie świeże i chłodne.

Maeve, zmęczona intensywnym dniem, z przyjemnością zrzuciła sandaalki, przebrała się w bawełnianą koszulkę i wyciągnęła na łóżku z zamiarem odbycia popołudniowej drzemki.

Jednak cały misterny plan runął, kiedy Dario po krótkiej rozmowie telefonicznej, którą odbył na tarasie, wrócił do pokoju i wyrwał ją z miłego, przedsennego rozmarzenia pocałunkiem.

Kochanie się po południu, jak odkryła, warte było polecenia. Energia słońca zapraszała do innego rodzaju intymności niż refleksyjne światło księżyca. Mogła obserwować narastającą w oczach kochanka namiętność, którą nocą tylko wyczuwała, i widziała pot

zraszający jego czoło. Dario miał chyba podobne odczucia, bo wciąż czuła na sobie jego wzrok.

Nasycona i senna pocałowała jego pierś i szepnęła:

- Nieważne, co się wydarzyło w przeszłości. Teraz pragnę tylko razem z tobą budować naszą przyszłość.

Jakimś cudem powiedziała coś niewłaściwego. Dario nie poruszył się wprawdzie, ale nagle bardzo się od niej oddalił, a przestrzeń pomiędzy nimi wypełniło napięcie.

- Chciałbym, żeby to było takie proste, moja droga żono - powiedział. - Niestety, tak nie jest.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Myślałam - odezwała się przygnębiona - że tego właśnie pragnąłeś.

Początkowo on też tak myślał, ale teraz wiedział już, że to tylko skutek zagłuszenia głosu rozumu przez cielesne pożądanie. Od przeszłości nie było i nie mogło być ucieczki.

- Pragnąłbym - powiedział ostrożnie - móc zostawić przeszłość za nami. To niezupełnie to samo, co udawać, że się nigdy nie wydarzyła. To nasza historia, to, co zrobiliśmy, gdzie byliśmy, kogo poznaliśmy, ukształtowało nas w osoby, którymi jesteśmy dzisiaj.

- A jeżeli się okaże, że ich nie lubimy?

- Wtedy postaramy się zmienić i poukładać wszystko jeszcze raz. Tak samo jak nie obcinamy bolącej nogi czy ręki, nie możemy się pozbyć fragmentu przeszłości tylko dlatego, że wolelibyśmy, żeby się nie wydarzyła.

- W takim razie dlaczego mnie tu przywiozłeś?

- Bo widzę, jak bardzo cię dręczy utrata pamięci. Pomyślałem, że nowe otoczenie i przeżycia mogą pomóc. Ale też dlatego, że jestem samolubnym łajdakiem, który chciał cię mieć dla siebie chociaż przez dwa dni.

- Ja też tego chciałam. - Westchnęła drżąco.

- Najchętniej zostałąbym z tobą tutaj na zawsze. Gdybyśmy tylko nie musieli wracać na Pantellerię...

- Dlaczego aż tak bardzo nie lubisz tam być?

- Duszę się tam. Moje życie ogranicza się do murów willi.

Nie tak bywało wcześniej, ale w tej chwili było to konieczne. Wszyscy na wyspie znali okoliczności wypadku i komentowali go całymi tygodniami. Gdyby Maeve pojawiła się poza willą, rozpoznano by ją natychmiast i udzielono wszelkich informacji o przeszłości. A jeżeli już miała o tym usłyszeć, to tylko od niego.

- Jest w tym miejscu coś, co mnie dręczy - kontynuowała z dreszczem. - Coś przyzajonego w jakimś kącie, co czyha, żeby mnie zniszczyć. Powiedz, jeśli wiesz co to.

- Może to dlatego, że pokłóciliśmy się tam i powiedzieliśmy sobie przykre słowa. To była nasza ostatnia rozmowa przed wypadkiem.

- O co poszło?

- O różne zobowiązania. Moje jako szefa firmy i jako męża, twoje jako mojej żony. Lojalność, priorytety, zrzucanie winy, nieporozumienia. - Wzruszył ramionami. - Nie powiem, żebym był z siebie dumny.

Popatrzyła na niego z nadzieją.

- To tak doszło do wypadku? Byłam przygnębiona po tej kłótni i zjechałam z drogi? I teraz się boisz, że będę cię obwiniać, bo pozwoliłeś mi jechać, a nie powinienes?

Pożałował, że w ogóle zaczął ten temat, ale nie było już odwrotu.

- Nie. W dniu wypadku nie było mnie na wyspie. Wyjechałem do Mediolanu.

- Och. - Zamyśliła się na moment. - W takim razie kto prowadził?

Jeszcze miał nadzieję, że nie usłyszy tego pytania.

- Turysta, który wynajmował sąsiednią willę. Tylko tyle mogę ci na razie powiedzieć.

- Ale...

Nie chciał rozmawiać o tych bolesnych sprawach, w dodatku całkowicie opartych na domniemaniach. Wziął ją w objęcia i kołysał lekko.

- To już nieważne, kochanie. Nie rozmawiajmy o innych, przecież przeżywamy nasz drugi miesiąc miodowy.

Nie odpowiedziała, bo zamknął jej usta pocałunkiem, a zaraz potem pod dotykiem jego wprawnych dłoni zapomniała o bożym świecie.

Musiała usnąć w jego ramionach, bo kiedy znów otworzyła oczy, było już ciemno, a Dario brał prysznic. Kiedy weszła do łazienki, golił się przed lustrem. Krople wody lśniły na jego ciemnych włosach i skapywały na ramiona.

- Witaj, śpiochu - zanucił, zerkając na jej nagie ciało z tak nieposkromionym apetytem, że zarumieniła się od stóp do głów. - Chodź tutaj i daj mi całusa.

- Bez szans. - Uchyliła się przed jego zakusami, bo najwyraźniej zamierzał wysmarować ją mydłem do golenia.

Jednak to on okazał się szybszy i zapędził ją do podwójnej kabiny prysznicowej, unieruchomił przy ścianie i puścił zimną wodę.

Natychmiast dostała gęsiej skórki.

- Przestań! - wrzasnęła. - Chyba można się z tobą dogadać w bardziej cywilizowany sposób?

- Owszem. I skorzystałbym z niego bez wahania, gdyby nie kolacja. Mamy pół godziny na ubranie się i dotarcie do restauracji. - Klepnął ją w pośladki. - Zbierajmy się, a tę, hm... rozmowę dokończymy później.

Wieczorową suknię, którą ze sobą przywiozła, znalazła w garderobie wśród innych rzeczy, których nie pamiętała i które teraz były na nią trochę za duże. Ta była długa, czarna, wąska, ze srebrnym haftem przy szyi i na samym dole, szykowna i elegancka, ale nie oficjalna. Całości stroju dopełniał zwiewny szal z maleńkimi, srebrzystymi gwiazdkami, srebrne sandały i dobrana do nich kopertówka. Kiedy pojawiła się w progu, Dario wyraził swoje uznanie przeciągłym gwizdnięciem.

Zabrał ją do uroczej restauracji w samym sercu Medyny. Ponadstuletnia budowla z powłóczystymi zasłonami, mosiężnymi lampkami oliwnymi i łukowatym sklepieniem emanowała egzotyczną atmosferą.

Zdjęli buty i usiedli na plecionych matach. Menu składało się ze świeżych homarów i soczystej jagnięciny przyprawionej kolendrą i szafranem, z dodatkiem kuskusu i doskonałego miejscowego wina.

Maeve dziwiła się obecności alkoholu, ale Dario szybko jej to wyjaśnił.

- Alkohol jest tu dozwolony, bo w Tunezji prawo islamskie nie jest tak rygorystyczne, jak w innych krajach muzułmańskich. Większość restauracji oferuje wino, przynajmniej w mieście. To zapewne tradycja od czasów kolonialnych. Smakuje ci jedzenie?

- Fenomenalne. - Ze względu na upał w ciągu dnia zdążyła porządnie wygłodnieć i teraz delectowała się każdym kęsem.

- Zostaw sobie miejsce na deser. Mają tu pierwszorzędne miodowe ciasteczka nadziewane daktylami, a także coś podobnego do greckiej baklawy, tylko nazywają to inaczej.

- Dużo wiesz o tym miejscu. Bywałeś tu już wcześniej?

- Owszem - przyznał. - Raz czy dwa. W kawalerskich czasach, kiedy cię jeszcze nie znałem.

- Hm. - Spojrzała na niego przelotnie i odwróciła wzrok. - Chyba nie jestem ciekawa.

- To nic interesującego. Dzisiejszy wieczór jest o wiele bardziej godny zapamiętania.

- Ja też tak uważam. Ogromnie mi się tu podoba.

Podniósł jej dłoń do ust i ucałował czubki palców.

- W takim razie wrócimy tu na dłużej i wybierzemy się na przejażdżkę po pustyni na wielbłądach.

- Nie wiem, czy dam sobie radę. Nigdy nawet nie siedziałam na koniu.

- I pewno nigdy nie próbowałaś tańca brzucha, ale zawsze musi być jakiś pierwszy raz. - Wskazał grupę młodych kobiet wychodzących zza kotary.

Ruszyły przez salę, lawirując między gośćmi, obserwowane przez mężczyzn siedzących pod ścianami i palących nargile. Orkiestra złożona z czterech mężczyzn w strojach Beduinów miała w swoim składzie cytrę, flet, bębenek i tamburyn. Nawet dla nieprawego ucha Maeve powtarzająca się melodia i rytm miały bardzo arabski charakter.

Tancerki nosiły szerokie, przezroczyste spodnie i obcisłe topy zdobione koralikami i frędzlami, falującymi przy każdym ruchu.

Maeve była tak pochłonięta występem, że Dario zapytał z uśmiechem:

- Chciałabyś, żeby ci udzieliły kilku lekcji? Jestem pewien, że zgodzą się z przyjemnością.

- Dobrze, ale ty zapalisz nargile.

- Nie palę.

- To ja nie będę tańczyć. - Przytuliła się do niego, szczęśliwa, że może z nim być, oglądać występ, pojadać baklawę, popijać tunezyjską figową brandy i kawę po turecku, podawaną w malutkich filiżankach.

Wyszli z restauracji krótko przed jedenastą. Tunis po zachodzie słońca zmieniał się nie do poznania. Ludzie w ciągu dnia pędzący przed siebie z obłędem w oku, teraz siedzieli spokojnie, gdziekolwiek im się trafiło, na parkowych ławkach lub progach swoich domów, i rozmawiali, odparowując gorączkę dnia.

Po powrocie do hotelu Maeve wyszła na taras i zapatrzyła się w noc. Na wprost morze niestrudzenie atakowało piasek plaży, po prawej wznosiły się rozświetlone kopuły i minarety.

- To były wspaniałe dni, Dario - powiedziała, wciąż jeszcze ożywiona bogactwem doznań. - Mam wrażenie, że przebywam w baśni z tysiąca i jednej nocy.

Dario rozpiął zamek jej sukienki i pocałował odkryte ramię.

- Ta szczególna noc jeszcze się nie skończyła. O ile pamiętam, mieliśmy dokończyć pewną rozmowę... Przebierz się w coś wygodniejszego, a ja zamówię szampana.

Okazało się jednak, że nie potrzebują ani jednego, ani drugiego, bo nie zdołali się już od siebie oderwać. Dario kochał się z nią z inwencją i pasją, które zapierały jej dech w piersiach.

W końcu, nasycona i szczęśliwa, zasnęła w jego ramionach, myśląc, że jakkolwiek potoczy się przyszłość, tej nocy nie zapomni nigdy.

Spała jak dziecko, ciepła i rozluźniona, a jej włosy nad czołem zwinęły się od potu w miękkie loki. Rzęsy ściśle przylegały do policzków, a dłonie obejmowały pierś męża.

Dario nie mógł się nadziwić tej przemianie. Czy to możliwe, że romantyczny weekend zdołał naprawić małżeństwo, które tak mocno chwiała się już w posadach, że sprowokowało wypadek, który niemal kosztował ją życie?

Starał się być bardzo ostrożny, odpowiadając na pytanie dotyczące ich ostatniej kłótni. Jednak zamiast blednąć, tamte chwile z czasem zdawały się wyostrzać w jego pamięci.

Wszystko zaczęło się w pierwszy weekend sierpnia, kiedy wrócił do domu z wyjątkowo długiej podróży służbowej do Australii. Rok wcześniej, kiedy zabrał Maeve do Włoch jako swoją narzeczoną, wyjaśnił jej, że jego praca wymaga licznych wyjazdów. Ona zwykle zostawała w Mediolanie. Tam była jego rodzina, a także jej położnik. Sebastiano urodził się w końcu stycznia i wtedy Maeve zaczęła spędzać więcej czasu na Pantellerii, niezależnie od tego, gdzie przebywał akurat Dario.

Twierdziła, że na wyspie czuje się bardziej zrelaksowana i może się bardziej cieszyć przebywaniem z synkiem. Dario w ciągu tygodnia był zazwyczaj bardzo zajęty, ale chętnie witała jego przyjazdy na weekend.

Nie powiedziała tylko, o czym zresztą dobrze wiedział, że przede wszystkim chce uniknąć kontaktów z jego matką, która na punkcie swojego wnuka dostała kompletnego bzika, ale nie kryła awersji do synowej. Kiedyś Dario usłyszał, jak Celeste w rozmowie z mężem nazywa Maeve „pozbawionym kręgosłupa zerem, które złapało jej syna na dziecko” i która „nie jest synową, jaką mogłaby zaakceptować”.

„Ty też nie byłaś synową z marzeń mojej matki - odpowiedział ojciec Daria - ale w końcu cię zaakceptowała. Proponuję ci wziąć z niej przykład. Dario jest już dorosły, dokonał wyboru i mam wrażenie, że całkiem udanego”.

Na pozór wszystko układało się dobrze, przynajmniej dopóki z powodu upałów cały klan Costanzo nie przeniósł się na Pantellerię. Podobnie jak Dario, jego ojciec i brat spędzali tydzień w Mediolanie, a na weekend dołączali do swoich żon i dzieci. Kiedy pracowali, ich kobiety były skazane na swoje towarzystwo. Wtedy właśnie coś zaczęło się psuć.

Giuliana i Maeve szybko nawiązały bliższe kontakty i wkrótce stały się sobie bliskie jak siostry. Ale stosunki pomiędzy Maeve a Celeste wyglądały zupełnie inaczej, co Dario odkrył po powrocie z Australii.

Celeste, nie marnując czasu, już pierwszego dnia wylała przed nim swoje żale.

- Jest niedoświadczona i powinna z wdzięcznością przyjąć moją pomoc - skarżyła się, nawiązując do konfrontacji, jaka miała miejsce kilka dni wcześniej, kiedy to głośno podała w wątpliwość kwalifikacje Maeve jako matki. - Wiem, co jest najlepsze dla mojego wnuka.

- Musisz przestać się wtrącać - powiedział jej Dario. - I skończ z podkopywaniem pewności siebie Maeve.

- Powinieneś być zadowolony, że trzymam rękę na pulsie.

Postanowił nie dać się sprowokować.

- Moja żona nie potrzebuje twojego nadzoru. W pełni ufam jej osądom.

- Aż za bardzo - odpowiedziała niejednoznacznie, a kiedy w odpowiedzi odwrócił się, by odejść, zatrzymała go, wspominając o mężczyźnie, który latem zamieszkał na wyspie.

- Jest Kanadyjczykiem, podobnie jak ona - kontynuowała Celeste z nutką pogardy w głosie. - Nazywa sam siebie artystą, chociaż nikt z nas nigdy o nim nie słyszał. Wynajął tu dom na lato, ale kiedy ciebie nie było, częściej bywał u nas niż u siebie. Oboje z twoją żoną stali się prawdziwie nierozłączni.

Dario wciąż jeszcze unikał podjęcia rzuconego wyzwania.

- Nic dziwnego. Skoro mają wspólne korzenie...

Celeste tylko sapnęła z dezaprobatą.

- Sądziłem, że w końcu zrozumiałaś: nie warto prowokować kłopotów tam, gdzie ich nie ma - powiedział ostro. - Próbowалаś tego samego z Giulianą i Lorenzem i teraz też ci się nie uda. Maeve jest moją żoną i matką mojego syna. To się nigdy nie zmieni.

Wzruszyła ramionami.

- Skoro rzeczywiście tego chcesz... Ale przynajmniej spędź tydzień czy dwa w domu, niech ten obcy w końcu zrozumie, gdzie jest jego miejsce.

Dario roześmiał się i zarzucił jej nadmiar wyobraźni, ale ziarno wątpliwości zostało zasiane. Zaczął zauważać, jak często żona w rozmowie wspomina imię sąsiada i jak Kanadyjczyk w naturalny sposób zadomowił się w ich rodzinnym kręgu.

Nigdy wcześniej nie był zazdrosny o innego mężczyznę, bo kobiety, z którymi się spotykał, nie dawały mu do tego powodów. Teraz, jako mąż, nagle znalazł się na łasce takiego uczucia, co go zarówno zawstydzalo, jak i złościło.

Próbował je w sobie zwalczyć, ale już po trzech dniach pobytu na wyspie musiał pilnie wracać do Mediolanu. Podobnie jak rodzice oraz Giuliana i Lorenzo, którzy byli akurat w Paryżu i mieli przylecieć prosto stamtąd.

- Przecież dopiero co stamtąd wróciłeś - skarżyła się Maeve. - Nie mogą sobie poradzić bez ciebie?

- Nie tym razem - odpowiedział stanowczo.

- Nigdy nie mamy czasu tylko dla siebie.

Nie chciał jej wytykać, że to był bardziej jej wybór niż jego.

- Pojedź ze mną - zaproponował rozsądnie. - Niech Sebastiano zobaczy swoje miasto. Przejdź się po sklepach i muzeach. Dobrze ci to zrobi.

- Jako dodatkowa sztuka bagażu? - sarknęła. - Nie, dziękuję. Mam dosyć czucia się w waszym towarzystwie jak śmieć. Wolę zostać tutaj.

Zdawał sobie sprawę, że jej odpowiedź ma związek z zachowaniem jego matki i jeżeli rzeczywiście był choć w połowie mężczyzną, za jakiego się uważał, powinien był okazać się bardziej wyrozumiały. Ale miał wtedy na głowie inne problemy i zamiast ofiarować żonie wsparcie, wypowiedział słowa, których później nie mógł sobie darować.

- No cóż, gdyby noce okazały się zbyt długie i samotne, zawsze możesz poprosić o towarzystwo pana Gauthiera.

Maeve pobladła.

- Co takiego? - szepnęła.

- Słyszałaś.

- Tak - odpowiedziała z oczami pełnymi łez.

- Słyszałam. I chyba nie tylko ja.

Starając się zapanować nad irytacją, powiedział:

- Nie tylko ty jesteś zmęczona naszym życiem na odległość. Przecież nie ożeniłbym się z tobą, gdybym chciał nadal prowadzić żywot kawalera.

- Twój błąd. - Starła się mówić spokojnie. - Ale skoro już to zrobiłeś i skoro tak bardzo mi nie ufasz, może rozsądniej byłoby zakończyć to, co tak naprawdę od początku nie miało nic wspólnego z miłością.

I pozwolić, by jego miejsce zajął jakiś półgłówek? Niedoczekanie!

- Niezależnie od przyczyn, dla których wzięliśmy ślub, nasze małżeństwo istnieje i staram się, żeby się w nim układało. Ty masz nieograniczoną wolność i środki, żeby się nią cieszyć. Zapomnij o rozstaniu, bo nigdy do niego nie dojdzie.

- Uważaj! - burknęła. - Nie dbam o twoje pieniądze i nie zamierzam dłużej odgrywać roli uległej lalki tylko za wątpliwy przywilej bycia poślubioną z łaski przez szanownego pana Costanzo.

- Nie ożeniłem się z tobą ze współczucia.

- Oboje dobrze wiemy, dlaczego się ze mną ożeniłeś - wyjąkała przez łzy. - Chciałeś być w porządku.

- Owszem. Życie w zgodzie z sumieniem zawsze było dla mnie ważne.

- W takim razie może mi to wyjaśnisz? - Wskazała kolorowe pismo na stoliku do kawy, otwarte na zdjęciu Daria opuszczającego restaurację w towarzystwie opalonej blond piękności odzianej w nieprzyzwoicie mikroskopijną sukienkę.

Dario odłożył magazyn.

- Nie mogę - odparł. - Nie chcę cię okłamywać. Kiedy wyjeżdżam w interesach, często bywam zapraszany przez klientów do lokali. Bywają tam też ich żony, w większości bardzo atrakcyjne. Ale to nie jest żadna z nich. Nie umiem powiedzieć, kim jest, i nie wiem, czy zamieniłem z nią choć słowo.

- Tamtej nocy, kiedy się poznaliśmy, też nie traciłeś czasu na rozmowę - pociągnęła nosem - ale to cię nie powstrzymało przed...

- Doskonale pamiętam, jak się skończył tamten wieczór. Popełniłem błąd i teraz staram się z tym żyć. Ale pozwól sobie powiedzieć, że ty też nie jesteś bez winy. Wystarczyło powiedzieć „stop”.

Wściekły na siebie i na nią zostawił ją wtedy, zabrał z biurka neseser i wsiadł do samochodu. W ciągu godziny siedział w firmowym odrzutowcu lecącym do Mediolanu.

Następnego wieczoru skontaktowała się z nim policja. Wydarzył się wypadek. Kierujący stracił panowanie nad kierownicą i samochód runął z klifu zaledwie kilka kilometrów od willi. Sebastiano uniknął poważniejszych obrażeń, Maeve walczyła o życie, a kierowca, Yves Gauthier, zginął na miejscu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Maeve posepnie obserwowała, jak samolot nabiera wysokości i dąży na wschód ponad gładką taflą Morza Śródziemnego. Wybrzeże Tunezji stanowczo zbyt szybko zniknęło w oddali, a czarna kropka Pantellerii zaczęła nabierać kształtów i barw.

Weekend dobiegł końca. Maeve obudziła się pierwsza i spędziła chwilę na obserwowaniu śpiącego męża. Kochała w nim wszystko, ale najbardziej to, że bezwarunkowo mogła na niego liczyć. Wprawdzie nie pamiętała ich przeszłych relacji, ale wyczuwała to instynktownie. To nie był człowiek, który zaniedbywałby obowiązki, nie dotrzymywał obietnicy czy zdradzał przyjaciela. Chociaż niezaprzeczalnie przystojny i seksowny, emanował pięknem i ciepłem wewnętrznym.

Dario poruszył się i uniół powieki.

- Dzień dobry - zamruczał. - Wyglądasz na poważnie zamyśloną.
- Tak się zastanawiałam...
- Nad czym?
- Co bym zjadła na śniadanie.
- I już wiesz?
- Tak. - Jej dłoń znalazła się w dość strategicznym punkcie. - Ciebie.

Szare oczy Daria pociemniały.

- Bardzo proszę. Jestem cały twój.

Po takim początku dnia słynne mozaiki w Muzeum Bardo nie wywarły tak wielkiego wrażenia, jak mogłyby w innych okolicznościach.

- Nie chcę tam wracać. - Słowa Maeve zabrzmiały głucho w ciszy przerywanej tylko szumem silników odrzutowca.

Dario spojrzał na nią ponad czytaną gazetą.

- Wczoraj mówiłaś coś wręcz przeciwnego. Wydawałaś się urzeczona Tunisem.
- Nie rozumiesz. Nie chcę wracać na Pantellerię. Proszę, polećmy prosto do Mediolanu. Chciałabym zobaczyć mój drugi dom, a ty przecież i tak się tam wybierałaś.
- Uważasz, że jesteś już gotowa na tak radykalny krok? - zapytał z powątpiewaniem. - Mediolan to duże miasto, a do tej pory raczej wolałaś spokojniejsze życie.

- Już nie - odpowiedziała z dreszczem. - Antonia i reszta służby byli bardzo mili i nie chciałabym być niewdzięczna, ale zdecydowanie wolałabym znaleźć się wśród osób, które nie będą mnie traktowały jak dziwoląga i uważały, że pozostawiona sama sobie zginę marnie. Poza tym mamy już połowę października, a sam mówiłeś, że z końcem lata na wyspie nie bardzo jest co robić.

- To prawda. A w Mediolanie zaczyna się sezon pokazów mody, co cię z pewnością zainteresuje.

Ta wiadomość była jak transfuzja świeżej krwi.

- Och, tak!

Złożył gazetę i popatrzył na żonę z namysłem.

- Co? - spytała niespokojnie, żalując, że nie może czytać w jego myślach.

- Zastanawiam się, co jeszcze mogłoby cię tam zająć. W następną sobotę mamy w firmie doroczną imprezę związaną z akcją dobroczynną dla dzieci. Może miałabyś ochotę mi tam towarzyszyć?

- Z największą przyjemnością.

- Zastanów się jeszcze. Pojawi się cała rodzina. Dla ciebie to jak pierwsze z nimi spotkanie. Nie będziesz się czuła przytłoczona?

- Najgorzej będzie z twoją matką. Nasze pierwsze spotkanie było dość nieprzyjemne.

- Pamiętam.

- No cóż, prędzej czy później będę musiała przez to przejść.

- Jeszcze nie tak dawno nie czułaś się na siłach.

- To było, jeszcze zanim odkryłam, jak bardzo jesteśmy razem szczęśliwi. Dziś nie jestem już tą samą osobą.

- To prawda. Zmieniłaś się w pięknego motyla w pełni gotowego rozwinąć skrzydła. - Uderzył się złożoną gazetą po kolanie. - Zgoda. Rano oboje polecimy do Mediolanu.

W końcu się doczekała! Euforia i ulga buzowały w niej jak szampan. Czekają ją odkrywanie drugiej strony swojego zapomnianego życia i miała szczerą nadzieję, że tym

razem nie będą jej towarzyszyć ukryte spojrzenia niespokojnej służby ani tajemnice skrywane za zamkniętymi drzwiami.

- Jesteśmy. - Dario z rozmachem otworzył przed żoną podwójne drzwi apartamentu.

Maeve weszła do wyłożonego marmurem holu i zatrzymała się oszołomiona. Jeżeli willa na wyspie była luksusowa, tutaj znalazła się w rezydencji istic królewskiej. Wypolerowana drewniana posadzka i białe ściany zdobiły hol zdolny pomieścić szesnastowieczny bal maskowy. W jednym jego końcu spiralne schody prowadziły na galerię nakrytą szklaną kopułą, dzięki czemu całe pomieszczenie zalewało naturalne światło.

Zaniepokojony jej milczeniem Dario delikatnie dotknął jej łokcia.

- Jeżeli nie chcesz zostać sama, odwołam spotkania - zaproponował.

- Nie, nie. Wszystko w porządku.

- Nie będzie mnie najdalej dwie godziny, a gdybyś czegoś potrzebowała, po prostu dzwoń. Lodówka jest pełna, a wino w barku. Wylecieliśmy z wyspy tak wcześnie, że pewnie jesteś zmęczona...

Zmęczona? Chyba nigdy nie czuła się lepiej.

- O nic się nie martw.

- Świetnie. - Przytulił ją i pocałował. - Pójdziemy razem na lunch - obiecał.

- Nie mogę się doczekać. A teraz idź już! - odparła z niejakim roztargnieniem, bo spieszno jej było rozejrzeć się po swoim nowym domu.

Drzwi windy zamknęły się bezszelestnie. Maeve przeszła przez hol i pod łukiem obramowanym marmurowymi kolumnkami i znalazła się w salonie, chociaż to określenie nie oddawało wspaniałości otaczającej ją przestrzeni.

Misterne białe gzymsy ciekawie kontrastowały ze ścianami pokrytymi adamaszkiem barwy burgunda. Na tym tle pięknie prezentowały się olejne portrety i kilka krajobrazów w ciężkich rzeźbionych ramach. Podłogę pokrywały grube dywany w kolorze kości słoniowej. W jednym rogu stał hebanowy fortepian, a jego lśniące wieko odbijało pierzaste liście ustawionej obok palmy. Resztę mebli stanowiły antyki, przeważnie włoskie. Sofy i fotele obito kremowym jedwabiem z wytłaczanym wzorem. Środek jednej ze ścian zajmował elegancki marmurowy kominek. Na innych ścianach znajdowały się

francuskie drzwi, otwarte na biegnący wokół całego apartamentu taras z zapierającym dech widokiem na katedrę.

Łukowate przejścia obramowane kolumnkami prowadziły do pokoju jadalnego, wystarczająco dużego, by pomieścić dwunastu biesiadników. Nad długim stołem zwisał wspaniały kryształowy żyrandol, lśniący i migoczący w słonecznym blasku.

Przyległy pokój kredensowy łączył to pomieszczenie z nowocześnie wyposażoną kuchnią i niedużym, ale bardzo sympatycznym pokojem śniadaniowym. Stamtąd inne drzwi prowadziły wprost do przestronnego holu wejściowego.

Górze zajmowały trzy sypialnie z łazienkami. W największej z nich znajdowało się ogromne łóżko z baldachimem, a we wnęce przy wysokim oknie stały dwa wygodne fotele.

Maeve najbardziej zainteresowało zdjęcie w srebrnej ramce, które zauważyła na komodzie. Byli na nim oboje z Dariem w strojach wieczorowych. Choć fotografia obejmowała tylko ich głowy i ramiona, widać było czarną muszkę na tle białej frakowej koszuli i jedwabne klapy fraka, a także srebrny albo platynowy wisior z opalem w wycięciu jej błękitnej sukni. Uśmiech Daria emanował pewnością siebie, a Maeve miała oczy zwierzęcia złapanego w pułapkę długich świateł samochodu.

Przyglądała się zdjęciu przez chwilę, a potem skierowała kroki do garderoby. Pomieszczenie było wypełnione strojami projektantów pasującymi na wszystkie możliwe okazje. Półki na buty zapełniały szpilki, wieczorowe sandały przyozdobione klejnotami i krótkie serie półbutów, a nad nimi wisiały dopasowane torebki. Wszystkie nosiły logo sławnych projektantów, których zawsze podziwiała, ale nigdy nie spodziewała się posiadać takich strojów.

Najwyraźniej hojność Daria nie kończyła się na zawartości garderoby. Apartament był pełen rzeczy, o których nawet nie śmiałyby marzyć. Jakim cudem mogła zapomnieć o tym wszystkim? Dziewczyna wychowana na małym, kanadyjskim ranczu musiała przebyć długą drogę, by taki przepych przestał ją zawstydząć.

Była naprawdę wdzięczna Dariowi, że ją tu ze sobą przywiózł, i zastanawiała się, jak mogłaby mu to okazać. Natchnienie przyszło, kiedy z powrotem znalazła się w kuchni. Jako nastolatka bardzo lubiła gotować i całkiem nieźle jej to wychodziło. Często po-

magala mamie w przyrzadzaniu sobotnich obiadow, doskonalac znajomosc i zgledbiajac tajniki sztuki kulinarnej. Jako zona Daria przestala sie tym zajmowac, ale wszystko to miało sie teraz zmienic.

Dario wspomniat cos o zapasach, ale w lodowce znalazla tylko wino, ser, winogrona i kawę. Na marmurowym blacie staly w misie pomarańcze i banany, a w szafce odkryla caly wybor ciasteczek i krakersow, ale z tego niewiele daloby sie przygotowac. Musiala zrobic zakupy.

W ciasnej uliczce za placem z katedra znalazla maly sklepik wypełniony najrozniejszymi przydatnymi specjalami, gdzie z sufitu zwisaly warkocze czosnku, a na wysokich polkach staly oliwa, aromatyczne octy winne, pasztet z gescich watrobek, trufle i czekolada. Na ladzie kusil pachnacy kosz swiezego pieczywa. W szafach chlodniczych lezaly tace z pieczonym drobiem, wędzonymi miesiwami i serami.

Szybko wybrala potrzebne rzeczy i w ciagu godziny byla z powrotem w domu. Powinna zdazyć z przygotowaniem posilku przed powrotem Daria. I rzeczywiście, skonczyła wszystko dwie minuty przed czasem.

- A cóz to? - spytal, wychodzac na taras i patrzac zdumionym wzrokiem na nakryty ciemnozielonym obrusem stol i talerze z bialej porcelany, przyozdobione bialymi rozyczkami, ktore kupila po drodze do domu od ulicznego sprzedawcy.

Podala mu kieliszek schłodzonego bialego wina.

- Przygotowalam dla nas lunch - oznajmila, niezwykle z siebie dumna. - A skoro jest tak ladnie, przyjemniej bedzie zjec na tarasie.

- Mieliśmy wyjść. - Zaskoczony kręcił głową.

- Żony Costanzów nie gotuja dla swoich mężów.

- Poza jedna. - Gestem zaprosila go do stołu.

- Siadaj. Zaraz podaje.

- Od tego mamy sluzace.

- Nie dzisiaj - odpowiedziala, znikajac w wejsciu do kuchni.

Poszedl za nia i przygladal sie, jak posypuje prażonymi migdalami pierś kurczęcia w kremowym estragonowym sosie.

- Nie wiedzialem, ze umiesz gotowac.

- U mnie w domu nie było służących. Umiem gotować i sprzątać.

- Nie tutaj. Na to się nie zgadzam.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się słodko. - Nie kłóć się, tylko pokrój pieczywo.

- Może jeszcze ubierzesz mnie w fartuszek? - burknął, ale wziął się do roboty z wprawą świadcząca o tym, że nie miał chyba aż takiej awersji do własnoręcznego gotowania, jak chciał pokazać.

- Doskonały pomysł. - Nie zwlekając, rozwiązała troczki od swojego fartuszka i założyła go mężowi.

Dario przerwał krojenie i błyskawicznie unieruchomił ją w uścisku.

- Tym razem przebrałaś miarkę. Czas, żebyś dostała lekcję... Czy wiesz, jak to jest kochać się na kuchennym blacie? - zapytał głosem chropawym z pożądania.

- Przypuszczam, że niezbyt wygodnie... - Musiała się hamować, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

- No to nie kuś losu i nakarm mnie w końcu. Twoja kara może poczekać.

Tamten pierwszy dzień wpłynął na następne. Bez służby obserwującej ich każdy ruch nareszcie żyli jak zwyczajni ludzie.

Maeve szykowała i jadła śniadania w szlafroku. Czasem Dario w środku posiłku sadzał ją sobie na kolanach. Jedzenie stygło, ale żadne z nich nie narzekało. Dario przychodził na lunch i często wracał do biura dopiero bardzo późnym popołudniem, dziwnie rozkojarzony.

Rzadko gdzieś wychodzili. Raz poszli do restauracji na dachu budynku, gdzie siedzieli oko w oko z gargulcami katedry. Innym razem zjedli wyśmienity pięciodaniowy posiłek na Placu Republiki.

W czwartek Maeve wybrała się po strój na planowaną imprezę. Zasoby jej garderoby przewidziano raczej na okazje zimowo-wiosenne, a w październiku było wciąż ciepło.

Rano, przed wyjściem, Dario wręczył jej swoją kartę kredytową.

- Kupuj śmiało.

- Psujesz mnie.

- I sprawia mi to ogromną radość.

Dosyć szybko znalazła odpowiednią rzecz na ulicy Montenapoleone. Uszyta z kremowego szyfonu na jedwabnym spodzie suknia składała się z obcisłego gorsecika bez ramiączek i chmury zwiewnego materiału spływającego od pasa do kostek. Normalnie, ze względu na jasną karnację, wybrałaby coś o bardziej zdecydowanej barwie, ale ta biel w odcieniu kości słoniowej ładnie kontrastowała z nabytą na Pantellerii opalenizną.

Nie potrzebowała żadnych specjalnych dodatków. Miała wyjściowe sandały i tyle wieczorowych torebek, że mogłaby otworzyć własny butik. Już wcześniej umówiła się na wizytę w ekskluzywnym centrum odnowy biologicznej. Miała tam w jednym miejscu masaż, zabiegi kosmetyczne, manicure, pedicure i fryzjera, a także szampana i apetyczne przekąski.

Kiedyś czesała się i malowała sobie paznokcie sama. Ale ten wieczór był zbyt ważny, by polegać na amatorskich wysiłkach. Z całej duszy pragnęła być piękna dla Daria i zyskać uznanie w oczach jego rodziny.

Kiedy na kilka minut przed wyjściem pojawiła się w salonie, widok twarzy męża powiedział jej, że efekt był wart włożonego wysiłku. Dario dosłownie oniemiał i tylko wpatrywał się w nią tak, jakby jej nigdy wcześniej nie widział.

Jego aprobata podtrzymała ją na duchu w drodze na miejsce spotkania i dodawała otuchy, kiedy podał jej ramię i wprowadził do środka, gdzie elegancki tłum raczył się przedobiednimi drinkami. Dała jej odwagę, by znosić dyskretne spojrzenia nieznamym, i siłę, by z uśmiechem towarzyszyć mężowi, gdy zbliżali się do jednej z grup.

Na ich powitanie wysunął się starszy mężczyzna o mocnych, siwych włosach i ciemnoszarych oczach.

- Mój ojciec, Edmondo - przedstawił go Dario.

- *Buona sera, signore* - pozdrowiła go po włosku, boleśnie świadoma, że skupia na sobie uwagę całej grupy, a zwłaszcza matki Daria, której mina była dość jednoznaczna.

- Czemu aż tak oficjalnie? - wykrzyknął starszy pan. - Może nie pamiętasz, ale kiedyś nazywałaś mnie tatą i ja o tym nie zapomniałem.

Taka dobroć, zwłaszcza w obliczu wyraźnej wrogości jego żony, bardzo Maeve wzruszyła.

- Moja siostra, Giuliana - kontynuował Dario.

- Maeve, kochana! - Giuliana objęła ją w serdecznym uścisku. - Tak się cieszę, że cię widzę. Wyglądasz przepięknie, prawda Lorenzo?

- Owszem. - Wysoki mężczyzna pocałował Maeve w policzek. - Witaj, tęskniliśmy za tobą.

Przez cały ten czas matka Daria obserwowała ją lekceważąco.

- A to niespodzianka - oznajmiła w końcu scenicznym szeptem, prawdopodobnie słyszalnym na Pantellerii. - Naprawdę uważasz, że przywiezienie jej tutaj było rozsądne?

- Spotkałaś już moją matkę, prawda? - spytał Dario gładko, rzucając Celeste ciężkie spojrzenie.

- Tak. - Maeve zmusiła się, by wyciągnąć do teściowej rękę. - Miło mi panią widzieć, *signora Costanzo*.

Żadnego cieplejszego gestu z jej strony, żadnej propozycji mniej oficjalnych stosunków. Nie żeby Maeve za tym tęskniła. Celeste Costanzo nie miała nic wspólnego z ciepłem i życzliwością prawdziwej matki.

- No cóż - rzuciła od niechcenia. - Dobrze, że przynajmniej tym razem jesteś odpowiednio ubrana.

Wszystkich, poza Celeste, bardzo ucieszył powrót Maeve, ale jakiegokolwiek nadzieje na poprawę stosunków z teściową nie miały najmniejszego sensu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Maeve weszła do restauracji wsparta na ramieniu Edmonda, a Dario zbliżył się do Giuliany.

- Jak się czuje Sebastiano? - spytał, wykorzystując otaczający ich szmer rozmów. - Mam wrażenie, że nie widziałem go od miesiący.

- W porządku. Został z Cristiną i Mariettą, bo nie chcieliśmy ich tu ciągnąć na tę jedną noc. Lorenzo dzwonił do nich wcześniej i wszystkie dzieci już spały. Nie zdążą za nami zatęsknić, a będziemy z powrotem.

- Maeve dalej nie ma pojęcia o jego istnieniu, a ja już tego nie wytrzymuję. Tak bardzo za nim tęsknię - poskarżył się siostrze Dario.

- Powoli idzie ku lepszemu - pocieszyła go. - Odzyskałeś żonę i jest duży postęp.

- Wciąż to sobie powtarzam. Zresztą Maeve wydaje się dziś dużo szczęśliwsza niż w zeszłym tygodniu. Gdyby nie mały, zostawiłbym przeszłość i budował na tym, co jest. Ale przecież ona wciąż jeszcze może dojść do wniosku, że mnie nie chce.

- Szczerze w to wątpię. Wygląda na bardzo w tobie zakochaną.

- Nawet zakładając, że masz rację, budowanie na nieprawdzie nie daje zbyt wielu szans na przetrwanie, kiedy prawda wyjdzie na jaw. Przecież uniemożliwiam jej kontakty z własnym dzieckiem. Gdyby sytuacja była odwrotna, uznałbym to za niewybaczalne.

- Postępujesz zgodnie z zaleceniem lekarza.

- Nie do końca, a czasami mam ochotę całkowicie zignorować jego rady.

- To dlaczego tego nie robisz?

- Boję się o nią. Oboje wiemy, że poczucie własnej wartości nie jest jej najmocniejszą stroną. Ale już mi brakuje cierpliwości.

Giuliana współczująco dotknęła jego ramienia.

- Na pewno postępujesz słusznie. Maeve wygląda kwitnąco.

- Teraz - odparł. - Kto wie, co będzie, jak odzyska pamięć.

Torując sobie drogę poprzez tłum, Edmondo poprowadził Maeve do stolika i z kurtuazją odsunął dla niej krzesło.

- Bardzo proszę, kochanie. Siedzisz przy sobie, żebyśmy się mogli od nowa poznać.

- Ja - oznajmił Lorenzo, zajmując miejsce z jej drugiej strony - mam takie same zamiary.

- Bardzo mi pochwalam - odpowiedziała, próbując nie zdradzić, jak bardzo jest stremowana. - Gdzie Dario?

- Zabawia naszych gości - poinformowała ją Celeste wyniośle. - Jego pozycja wymaga, by nie zaniedbywał swoich obowiązków.

- Obawiam się, że te zaniedbania to moja wina, pani Costanzo.

- Wszyscy znamy przyczynę, kochanie. - Edmondo uspokajająco poklepał ją po dłoni. - Dario ma przede wszystkim zobowiązania w stosunku do ciebie jako swojej żony. Wszyscy to rozumiemy.

Wszyscy oprócz Celeste, pomyślała, złorzecząc Dariowi, który najpierw nakłonił ją do udziału w tym wydarzeniu, a potem zostawił na pastwę swojej bezdusznej matki.

Lorenzo musiał odczytać odczucia Maeve, bo pochylił się do niej i szepnął:

- Nie przejmuj się, Celeste. Musi sobie pogadać.

Dario podszedł z tyłu i musnął palcami odsłoniętą skórę na karku Maeve.

- Przepraszam, że zostawiłem cię samą. Jak sobie radzisz?

- Wolę, żebyś był blisko - odpowiedziała, czując, jak jej niepokój rozpląwa się w ciepłe jego dotyku.

- Będę tu cały czas - obiecał, zajmując miejsce pomiędzy matką a siostrą.

Kelner zaczął nalewać wino, a kiedy wszystkie kieliszki zostały już napełnione, Edmondo wstał i zwrócił łagodny wzrok na Maeve.

- Ten dzień - zaczął - miał zawsze dla mnie szczególne znaczenie jako dzień urodzin mojego dziadka. Byłem i jestem dumny z niego i jego wysiłków włożonych w poprawę losu tych, którzy mieli mniej szczęścia niż on. I wciąż jestem dumny z tego, że moje dzieci kontynuują nasze dzieło. Dzisiejszego wieczoru chciałem was prosić, byście zechcieli wnieść ze mną toast za bardzo wyjątkową młodą osobę. Za ciebie, Maeve, i twoje pełne wyzdrowienie. Tęskniliśmy za tobą, kochanie.

Maeve wiedziała, że jej teść miał dobre intencje, ale wcale nie pragnęła skupiać na sobie powszechnego zainteresowania. Zakłopotana do granic zerknęła na Daria, niemo błagając o pomoc.

Odpowiedział jej uspokajającym spojrzeniem, a z jego szarych oczu wyczytała, że nie jest sama i razem przetrwają wszystkie niespodzianki, jakie mógł jeszcze przynieść wieczór. Dzięki niemu odetchnęła pełną piersią i rozprostowała zaciśnięte na kolanach dłonie. Dzięki niemu zdołała odpowiedzieć Edmondowi uśmiechem, wypowiedzieć kilka słów podziękowania i zlekceważyć niechętną reakcję Celeste.

Edmondo usiadł z powrotem i znów zabrzmiały rozmowy, dopóki nie podano pierwszej przekąski - szynki parmeńskiej z melonem. Następnie pojawił się delikatny bułion z kury, sałatka z karczocha z kaparami, krewetki na liściach endywii, a w końcu wyśmienity sorbet z bazylii i limonki.

Maeve radziła sobie doskonale, pomimo że Celeste śledziła każdy jej ruch, czyhając na ewentualne potknięcie. Bardzo pomocna była świadomość obecności Daria, jego częste spojrzenia i porozumiewawcze uśmiechy tak mocno przesycone erotyczną obietnicą, że prawie pozwoliły jej zapomnieć o nieskrywanej wrogości Celeste.

W międzyczasie Dario zaprosił ją do tańca i niemal rozpląnęła się w jego ramionach, gdy przepiękna suknia unosiła się wokół niej jak poranna mgiełka, i całkowicie zagubiła się w zapachu jego wody po goleniu i cudownym wsparciu jego mocarnego ciała. Z jednej strony pragnęła, by wieczór się nigdy nie skończył, z drugiej marzyła, by się już znaleźli sami w domu.

Dario muskał wargami jej czoło, przytulał ją mocno i powtarzał, jak bardzo jest z niej dumny i jaka jest piękna. A kiedy przygaszono światło i muzyka zwolniła zmysłowo, przyciągnął ją bliżej i szeptał do ucha jeszcze inne rzeczy. Szokujące, seksowne, przejmujące erotycznym dreszczem, przeznaczone tylko dla jej uszu.

Kompletnie nieobecna duchem, wracając do stołu, nie wiedząc jak potrafiła kieliszek z winem należący do Lorenza. W jednej chwili na jej pięknej sukni wykwitła ciemnopurpurowa plama.

- Och! - wykrzyknęła, próbując bezskutecznie powstrzymać wciąż sączącą się na kolana strużkę wina. - Lorenzo, tak mi przykro.

- To ja przepraszam - odpowiedział z kurtuazją.

W jednej chwili zapanowało pandemonium. Dario zażądał od kelnera, żeby naprawił sytuację nie do naprawienia. Edmondo grzecznie tłumaczył, że takie rzeczy się zdarzają i nie trzeba nikogo obwiniać. Lorenzo usprawiedliwiał się niepotrzebnie. A nagle poruszenie zwróciło na nich uwagę innych gości.

Maeve skuliła się w sobie i chętnie zapadłaby się pod ziemię. Pospiesznie wymamrotała przeprosiny i umknęła.

Wystrój damskiej łazienki, przepelnionej zapachem gardenii, dorównywał wystrojowi sali balowej. Niskie, białe skórzane siedziska na cienkich nóżkach stały przed marmurową toaletką zwieńczoną lustrem. Niestety, suknia była nieodwołalnie zniszczona. Wino przesiąkło przez szyfon na jedwabny spód. Maeve omal się nie rozpląkała.

Za nią rozległ się szmer otwieranych drzwi i ku przerażeniu Maeve pojawiła się w nich Celeste.

Teściowa rzuciła Maeve wzgardliwe spojrzenie, wyjęła z torebki szminkę i pomalowała sobie usta.

Milczenie było bardziej wymowne niż jakikolwiek słowny atak. Niezdolna tego znieść Maeve odezwała się pierwsza.

- To był wypadek, pani Costanzo - powiedziała niepewnie.

Celeste schowała szminkę i starannie obejrzała się w lustrze.

- Najwyraźniej przyciągasz klęski, które się zdarzają, gdziekolwiek się pojawisz. Szkoda tylko, że wszystko skupia się na osobach z twojego otoczenia, na przykład na moim synu.

- Czy w pani oczach nigdy nie udało mi się zrobić nic dobrze?

- Kiedyś ubierałaś się na tyle dobrze, by wyglądać na żonę Costanzo. - Zimny wzrok Celeste prześlizgnął się po niej bezlitośnie. - Teraz nie potrafisz już nawet tego.

Chociaż Maeve była przynajmniej o kilka centymetrów wyższa od swojej teściowej, w tym momencie znów zapadła w dawną, zbyt dobrze znajomą nicość.

- Próbowałam - powiedziała.

Celeste tylko parsknęła wzgardliwie.

- Nigdy ci się nie uda. Jesteś nikim.

- Ma pani rację. - Maeve nagle zapalała żądzą odwetu. - Nie jestem podobna do was. Pochodzę z bardzo biednej rodziny. Ale moi rodzice mieli zasady. Wiedzieli co to dobre maniere i wpoili mi ludzkie uczucia, których pani kompletnie brak. Jakim trzeba być człowiekiem, by odrzucić kogoś za coś, co jest od niego niezależne? I jaką matką, żeby nie zaakceptować wyboru własnego syna?

Celeste odwróciła się do niej pobladała.

- Ty masz czelność pouczać mnie, jak się powinna zachować matka? Ty, która zrzuciłaś odpowiedzialność...

- Dosyć, matko! - W łazience nagle pojawiła się Giuliana. - Ani słowa więcej, słyszałaś? Maeve, moja droga siostrzyczko, Dario kazał mi cię odnaleźć. Chodź ze mną.

- Nie. - Maeve nie ruszyła się z miejsca. - Nie, dopóki ona nie skończy mówić tego, co zaczęła.

- To nie jest jej sprawa - nalegała Giuliana, ciągnąc Maeve do drzwi. - To sprawy pomiędzy tobą a Dariem. To on powinien odpowiedzieć na twoje pytania.

- Jakże mogę spojrzeć mu w twarz? - szepnęła, jeszcze drżąc po konfrontacji z Celeste. - Zepsułam tak ważny dla waszej rodziny wieczór.

- To nic takiego. - Giuliana prawie ją doniosła do miejsca, gdzie czekał Dario.

- Zabierz ją stąd i to szybko. Nasza matka z pewnością znajdzie sposób, by dokończyć to, co zaczęła. Dość już szkód jak na jeden wieczór.

Dario potaknął, owinął Maeve aksamitną peleryną i poprowadził do zaparkowanego przed hotelem samochodu. Zaledwie usadowili się na tylnym siedzeniu, polecił szoferowi jechać na lotnisko.

Korporacyjny odrzutowiec właśnie przyleciał z Pantellerii.

- Wracamy na wyspę? - spytała z rezygnacją.

- Nie - odparł. - Polecimy do Portofino.

- Po co robisz sobie kłopot? Nie da się zmienić tego, kim jestem.

- Jesteś moją żoną.

- Przypatrz mi się, Dario. - Rozchyliła pelerynę, przelżykając łzy. - Ja naprawdę do was nie pasuję.

Nakrył jej obie dłonie swoimi, dużymi i ciepłymi.

- To tylko sukienka, kochanie. Nie powinnaś się tak przejmować.

- Oboje wiemy, że chodzi o coś więcej. Całe moje życie z wami to udawanie kogoś, kim nie jestem, krycie się za fasadą ogromnych pieniędzy i wyrafinowania. Twoja matka ma rację. Nie pasuję do ciebie. Powinieneś sobie znaleźć żonę o godnym sobie statusie.

- Na to już dużo za późno.

- Dlaczego?

Zawahał się, a ona uświadomiła sobie, jak często tak bywało, kiedy odpowiadał na jej pytania podczas minionych tygodni.

Uderzyła go pięścią w ramię.

- Powiedz mi! - krzyknęła. - Chodzi o mnie i mam prawo wiedzieć.

- Dobrze - odparł po chwili namysłu. - Ale dopiero w Portofino. Tam gdzie się wszystko zaczęło. Długo czekałaś, żeby usłyszeć całą historię. Jeszcze dwie godziny nie zrobią żadnej różnicy.

Telefonicznie uzgodnił przygotowanie jachtu do wyjścia w morze i transport dla nich z lotniska do portu w Rappallo.

Maeve miała nieustanne dreszcze, dopóki wreszcie nie weszli na pokład, a Dario był zamyślony. Doktor Peruzzi radził czekać, ale to nie on musiał patrzeć, jak Maeve cierpi.

Zabrał ją do salonu na rufie, przyniósł dwa kubki gorącej czekolady i usiadł obok niej.

- Pij - powiedział. - To cię rozgrzeje.

Wyciągnęła dłonie spod peleryny i objęła nimi kubek.

- Dzięki. - Przez chwilę rozglądała się po pomieszczeniu. - To tutaj wszystko się zaczęło?

- Niezupełnie. Tamtą noc spędziliśmy na pokładzie.

- Opowiedz mi o tym.

Tak zrobił, niczego nie opuszczając. Wybielanie faktów byłoby w tym momencie bezcelowe. On sam zachował się źle, ona, od samego początku, mogła się domyślać jego zamiarów.

Pociągając małe lyczki czekolady, słuchała uważnie do samego końca.

- A więc już pierwszej nocy uprawialiśmy seks? - spytała z niedowierzaniem. - Jak mogłam? Przecież nigdy wcześniej nie byłam z mężczyzną.

- Wiem - odparł.

- To chyba nie było dla ciebie szczególnie rozrywkowe.

- Nie określiłbym tego w ten sposób. - Wyjął jej kubek z rąk i zamknął je w swoich. - Nawet wtedy byłaś tak cudownie namiętna i oddana, że nie mogłem ci się oprzeć. Ale przyznaję, twoja niewinność kompletnie mnie zaskoczyła. W tym wieku i przy takiej urodzie to niezwykle.

- Byłam zajęta pracą i nie miałam czasu na romansowanie. - Zerknęła na niego nieśmiało. - Ale cieszę się, że byłeś tylko ty.

Czy rzeczywiście? A może wkrótce przypomni sobie jeszcze innego kochanka?

- Co się stało później? - spytała. - Od początku wiedzieliśmy, że chcemy być razem?

Odwrócił wzrok.

- Niezupełnie. W kilka dni później wyjeżdżałaś i nie sądziłem, że cię jeszcze zobaczę. Ale niełatwo mi było o tobie zapomnieć.

- Zapominanie jest łatwe. To pamiętanie sprawia trudności.

Przypuszczał, że ma rację. On sam najchętniej wymazałby z pamięci to, co się wydarzyło potem.

W końcu sierpnia podróżował służbowo po Kanadzie. Pewnym późnym, obrzydliwie upalnym popołudniem zatrzymał się w Vancouver. Odnalezienie na stronach informacji biznesowej Maeve Montgomery pomagającej w zakupach okazało się całkiem łatwe. Mieszkała w zachodniej części miasta, na szóstym piętrze budynku z widokiem na zatokę. Na plaży kłębiły się tłumy. Matki rozpakowywały kosze piknikowe i rozkładały ręczniki na wielkich kłodach naniesionych zimowymi pływakami. Dzieci trzymające się rąk ojców pluskały się w płytkiej wodzie, pokrzykując radośnie.

Przyjemny obrazek życia rodzinnego, pomyślał, choć dla niego raczej mało pociągający. Na świecie było zbyt wiele pięknych kobiet, by się związać tylko z jedną, automatycznie rezygnując z innych.

Przez chwilę z pobłażaniem obserwował z półpiętra plażową idyllę. Tymczasem przed wejściem do bloku pojawiła się długonoga blondynka w szortach i koszulce bez rękawów. Zgrabnie oparła brązową papierową torbę ze spożywczego na biodrze, by ręką sięgnąć do przewieszanej przez ramię skórzanej sakwy. Zachodzące słońce oświetlało zarys biodra i pośladków, a także wyraźne zaokrąglenie brzucha.

Zajęta poszukiwaniami, nie zauważyła go. Tymczasem on miał aż nazbyt dużo czasu, by się jej przyjrzeć, a to, co zobaczył, przyprawiło go o czarną rozpacz. Blondynką okazała się Maeve i bez wątplenia była w ciąży. Mniej więcej czwarty miesiąc. Podobnie wyglądała na tym etapie jego siostra oczekująca Cristiny. A on poznał Maeve właśnie w kwietniu...

W swojej opowieści osiągnął punkt krytyczny. Pamiętał ostrzeżenia lekarza, ale nie mógłby już przerwać. Ani pobyt na wyspie, ani spotkanie z rodziną nie pobudziły pamięci Maeve. Jeszcze tylko Portofino mogło coś zmienić. Jeżeli nie, będzie jej musiał szczerze opowiedzieć, jak doszło do tego, że zostali mężem i żoną.

Księżyc wysunął się zza murów zamku i unosił nad miasteczkiem, rzucając perłowy blask na wieże kościoła San Giorgio. Niewielkie fale chlupotały o burtę jachtu. A Dario po raz kolejny przeżywał scenę ze swoich wspomnień...

Nieświadoma jego obecności Maeve poprawiła torbę na ramieniu, drugą wzięła do ręki i ruszyła po schodach, trzymając w wolnej dłoni klucze. Czekał, aż dojdzie na półpiętro, a potem stanął przed nią.

- Witaj, Maeve - powiedział, zsuwając okulary przeciwsłoneczne na czoło.

Zaskoczenie było całkowite. Maeve otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk, tylko oczy rozszerzyły się do nadnaturalnych rozmiarów. W końcu po dłuższej chwili zdołała się jakoś pozbierać.

- Co ty tu robisz? - spytała słabo.

- Myślałem, że to oczywiste. Przyszedłem się z tobą zobaczyć.

Desperacko próbowała ukryć brzuch za torbą ze spożywczego.

- Obawiam się, że to nie najlepszy moment. Mam na dzisiaj inne plany.

- Odwołaj - zażądał. - Musimy porozmawiać.

- Chyba już ci kiedyś mówiłam, że nie mamy o czym.

- To było prawie pięć miesięcy temu. Od tamtej pory sporo się zmieniło. Choćby to, że jesteś w ciąży.

- A co to ma do rzeczy?

- Mam powody przypuszczać, że to moje dziecko.

- Byłeś moim pierwszym mężczyzną, ale wcale niekoniecznie ostatnim.

- Możliwe - zgodził się łatwo. - Ale to nie wyklucza mojego ojcostwa.

Zarumieniła się po korzonki jasnych włosów.

- Sugerujesz, że nie wiem, kto jest ojcem mojego dziecka?

- Wcale nie - odparł gładko. - Sama wymyśliłaś ten nieprawdopodobny scenariusz i oboje wiemy, że kłamiesz.

- Jestem już dość dorosła, by radzić sobie bez twojej pomocy, więc lepiej wracaj tam, skąd przyszedłeś.

- Nigdzie nie pójde, zanim się nie dowiem, czy to moje dziecko. Wejdzmy do środka, zamiast rozmawiać w miejscu publicznym.

- Nie rozkazuj mi! Nie jestem twoją służącą.

- Nie - odparł ze znużeniem. - Ale jesteś matką mojego dziecka, a to mi daje pewne prawa.

Ściągnęła windę i wjechali na szóste piętro w ciężkim milczeniu. W mieszkaniu przede wszystkim otworzyła balkon, wpuszczając do środka powiew znad zatoki, a potem odwróciła się do niego.

- No i co teraz?

- Jeżeli przyznasz, że dziecko jest moje, pomówimy jak dorośli ludzie.

- Mam wrażenie, że już sobie wyrobiłeś zdanie na ten temat.

- A jednak chcę to usłyszeć od ciebie.

- Dobrze. - Znużona osunęła się na wyściełaną otomanę i zrzuciła sandały. - Gratulacje. Zostaniesz tatusiem, chociaż trudno mi to sobie wyobrazić.

- Całkiem tak samo jak większość mężczyzn - odparł, ale jej nadąsanie powstrzymało go od uśmiechu.

- Nie przypuszczałam, że można zajść w ciążę już za pierwszym razem. Zresztą używałeś zabezpieczenia.

- Najwyraźniej nie dość skutecznie i to tylko moja wina. Powinienem był zdawać sobie sprawę z ryzyka. Mogę się tylko tłumaczyć tym, że nie potrafiłem ci się oprzeć.

- Daj spokój. Po wszystkim nie mogłeś się doczekać, żeby się mnie pozbyć. Zresztą nawet nie próbowałaś się ze mną skontaktować. Dlatego powtarzam moje pierwsze pytanie: Co ty tutaj robisz?

- Nie było mi tak łatwo o tobie zapomnieć, jak ci się wydaje. Jestem tu przejazdem i postanowiłem cię odnaleźć. A teraz chciałbym wiedzieć, kiedy zamierzałaś zawiadomić mnie o ciąży?

- Wcale. Przecież wiem, że interesowała cię przygoda na jedną noc, a nie odpowiedzialność na całe życie.

- Przyznaję, że zachowałem się jak łajdak, ale nie jestem potworem. Gdybyś się skontaktowała z biurem w Mediolanie, przyjechałbym do ciebie.

- Dlaczego uważasz, że cię potrzebuję? Mam wszystko, czego mi potrzeba, by stworzyć mojemu dziecku spokojny, bezpieczny dom.

- Niezupełnie. Brakuje ci męża.

- Nie będę jedyną samotną matką w mieście. W takiej samej sytuacji są tysiące kobiet.

- Większość z nich nie ma innego wyboru, ale chyba nie uważasz, że dziecku będzie lepiej bez dwojga rodziców.

- Nie, nie uważam - przyznała po chwili wahania. - I jeżeli zechcesz uczestniczyć w życiu naszego dziecka, nie będę ci w tym przeszkadzać.

- Co za niezwykła hojność - odparł sucho. - Tylko ciekawe, jak to sobie wyobrażasz, skoro wy mieszkacie tu, a ja we Włoszech? Dziecko to nie paczka, którą można sobie przesyłać tam i z powrotem.

- Masz lepszy pomysł?

- Oczywiście. Pobierzemy się.

- Wolałabym, żebyś już stąd wyszedł, a najlepiej wyleciał przez balkon.

- To honorowa propozycja.

- A ja odmawiam. Nie jestem zainteresowana związkiem z mężczyzną, który nigdy nie chciał mieć żony.

Popatrzył na nią. Na długie smukłe nogi, lśniące jasne włosy, jedwabistą skórę i błękitne oczy. Była taka piękna, godna pożądania... Ale też wiele było podobnych kobiet, z których żadna nie wymagałaby od niego złożenia uroków kawalerstwa na ołtarzu małżeństwa. Różniła ją od nich tylko wypukłość brzucha, za którą był odpowiedzialny. A to, zgodnie z jego poczuciem przyzwoitości, mogło oznaczać tylko jedno.

- Nie chodzi tylko o nas - powiedział. - Będziemy rodziną, a dla każdego Włocha rodzina jest wszystkim.

- No cóż, ja nie jestem Włoszką, tylko wyzwoloną Kanadyjką. Doskonale rozumiem, że nawet w sprzyjających okolicznościach małżeństwo to niełatwe zadanie, a te okoliczności trudno nazwać sprzyjającymi.

- To wszystko jest niespodziewane, ale nie niemożliwe.

Takie słowne przepychanki trwały przez następną godzinę, aż w końcu, znużona, przyjęła jego propozycję.

Żeby to uczcić, zaprosił ją na kolację. Zjadła niewiele, bo późne posiłki przyprawiły ją o zgagę. On wcale nie więcej, bo to, co wziął na siebie, okazało się przytłaczające.

Szelest jej sukni i delikatny zapach perfum przywołały go do rzeczywistości.

- Dario? - Podeszła bliżej i położyła mu dłoń na ramieniu. - Co się dzieje?

Westchnął ciężko. Jak miał jej to wszystko opowiedzieć?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nie odpowiedział, tylko stał nieporuszony, unikając jej wzroku. Doprowadzona na skraj wytrzymałości, szarpnęła go za ramię.

- Przestań mnie ignorować! - krzyknęła. - Zadałam ci proste pytanie: Co się dzieje?

Dario drgnął. Wziął głęboki oddech, otworzył usta i znowu je zamknął.

Jeszcze nigdy tak na nikogo nie napadła i teraz zrobiło jej się głupio. Jednocześnie była straszliwie sfrustrowana.

- Posłuchaj - usiłowała mówić spokojnie - nie zniosę tego dłużej.

- Dobrze - odpowiedział w końcu. - Poczekaj jeszcze chwilę.

Bardzo chciała mieć to już za sobą, choć oczywiście bała się tego, co miała usłyszeć. Jednak taka ciągła niepewność była nie do wytrzymania.

Dario wrócił, gestem zaprosił ją do saloniku, zapalił lampę nad stołem i podał jej dużą, białą kopertę.

- Zajrzyj - powiedział. - To powinno ci wiele wyjaśnić.

Wewnątrz było zdjęcie. Ślubne zdjęcie ich dwojga. Wszystko było tak, jak to opisał Dario, a właściwie prawie tak. W tle rozpoznawała gmach sądu w Vancouver, swoją niebieską sukienkę, mały bukiet z białych lili i różyczek. Dario nie wspomniał o pewnym detalu, który teraz wprowadził ją w osłupienie. Zdjęcie drżało jej w dłoni jak szarpany wiatrem liść, ale tamten szczegół nie zniknął.

- Dario - spytała niepewnym głosem. - Czy mnie wzrok myli, czy ja byłam w ciąży?

- Nie myli - odparł.

W takim razie... Nic dziwnego, że miała wtedy większe piersi, a niektóre rzeczy z garderoby wydawały się za duże...

- To dlatego się ze mną ożeniłeś? Bo czułeś, że powinieneś?

- Tak.

Przez całe tygodnie błagała, by udzielił jej konkretnej odpowiedzi, teraz, kiedy to zrobił, bardzo ją to zabolowało. Jeszcze raz zerknęła na zdjęcie.

- To dlatego masz taką minę?

- Ty też nie byłaś specjalnie radosna. Nie planowaliśmy dziecka.

Dziecko, dziecko, dziecko... Do tej pory nieobecne, to słowo raz wymówione zawisło w atmosferze jak destrukcyjne oskarżenie.

- Co się z nim stało? - szepnęła przerażona. - Czy czuję taką wewnętrzną pustkę, dlatego że poroniłam?

- Nie poroniłaś.

Tym razem jego stanowcze zaprzeczenie przebiło otaczającą ją od tak dawna mgłę, odsłaniając przerażające fragmenty. Salonik nagle stał się ciemny i ponury, zamieszkały przez zagrażające jej duchy.

W nagłym przebłysku świadomości zobaczyła samochód sunący ku brzegowi klifu. Mężczyzna za kierownicą zwisał bezwładnie, a ona sama walczyła rozpaczliwie, by odpiąć pas i przedostać się na tył, żeby uwolnić dziecko uwięzione w foteliku.

Zobaczyła strużkę krwi spływającą po jego bladej, nieruchomej twarzyczce, ale najbardziej przerażające było rozdzierające serce milczenie. A potem świat przekreślił się do góry nogami, morze ruszyło jej na spotkanie, w końcu zapadła ciemność.

Nagle potraskane kawałki wspomnień zaczęły się układać w całość. Zamknięte pokoje w willi należały do dziecka. Wypełniały je drobiazgi, które miały uczynić jego życie bezpieczne i szczęśliwe. Miękkie kocyki, maleńkie skarpeteczki i kapciuszki. Kołderka, którą zrobiła jeszcze przed jego urodzeniem. Kołysanki, które mu śpiewała. Książeczki, które mu czytała, chociaż był jeszcze zbyt mały, by zrozumieć treść.

Uświadomienie sobie tego wszystkiego okazało się zbyt wielkim wstrząsem i Maeve zemdląca.

Jak przez mgłę widziała pochylonego nad nią Daria, próbującego przenieść ją na sofę i mówiącego coś głosem nabrzmiałym troską.

- Jak to możliwe, że chcesz ze mną być? - szepnęła. - To przeze mnie zginęło nasze dziecko.

- Nie - odpowiedział, gładząc ją po głowie.

- Tak - załkała. - Wszystko mi się przypomniało.

Położył jej dłonie na ramionach i potrząsnął mocno.

- Sebastiano żyje. Słyszysz? Żyje.

- Kłamiesz! - Szarpnęła się w jego uścisku. - Kłamiesz! Przez cały czas mnie okłamujesz!

- Kłamałem - przyznał. - Chciałem cię chronić do czasu, kiedy będziesz gotowa poznać prawdę. Ale w tej sprawie nigdy bym nie skłamał. Daję ci słowo, że nasz syn żyje i ma się dobrze.

Jej mały chłopczyk z bezzębnym uśmiechem i wielkimi, granatowymi oczami, ma-
lec o skórze miększej i słodszej niż płatki róż. Niemożliwe, żeby żył.

- Uratował go fotelik.

- Nie. - Głos jej się załamał. - Widziałam krew.

- To tylko drobne skaleczenie.

Jego pewne i szczere słowa zaczęły się przebijać przez spowijającą jej mózg ciem-
ność.

- Skaleczenie? To wszystko?

- Miał parę siniaków i został przez kilka dni w szpitalu. Teraz jest już całkiem
zdrowy.

- W takim razie gdzie jest? Dlaczego go nie widziałam od powrotu ze szpitala?

- Czekał u mojej rodziny, aż poczujesz się lepiej.

- U twojej rodziny? Jeżeli jest z twoją matką...

- Nie. Opiekuje się nim Giuliana. Jest na Pantellerii z jej córką i ich nianią.

Nie przypuszczała, by Dario mógł zaskoczyć ją jeszcze bardziej, a jednak...

- Przez cały ten czas był praktycznie tuż obok, a ty mi nic nie powiedziałaś? Jak
mogłeś?

- Maeve... - Chciał ją objąć, ale się usunęła.

- Chroniłeś go przede mną.

- Chroniłem ciebie. I nie myśl, że było to dla mnie łatwe. Nie patrz na mnie w ten
sposób - wybuchnął w końcu. - Robiłem to, co uważałem za najlepsze.

- Najlepsze dla kogo?

- Dla ciebie. Myślałem...

- Nie obchodzi mnie, co myślałeś. Chcę natychmiast zobaczyć mojego syna. - Otar-
ła łzy, które znów napłynęły jej do oczu.

- Jutro - obiecał. - Wrócimy na wyspę z samego rana.

- Teraz - zażądała.

- Bądź rozsądna. Już po północy. Nie ma sposobu, żeby się tam teraz dostać.

- Musi być. Przecież wszechpotężny Dario Costanzo może mieć na zawołanie od-
rzutowiec tak łatwo, jak inni taksówkę. Potrafisz nawet sprawić, by dziecko zniknęło, a
jego matka nie odnalazła najdrobniejszego śladu jego istnienia. Skąd mam wiedzieć, że
nie ukryłeś go gdzieś, gdzie go nigdy nie odnajdę?

- Nie bądź śmieszna - odparł ostro. - Niczego takiego nie zrobiłem. Za radą twoje-
go lekarza zataiłem przed tobą przeszłość, żebyś mogła nabrać sił do konfrontacji z oko-
licznościami wypadku.

- Nie miałeś prawa podejmować takich decyzji. Nie jesteś Bogiem.

- Nie - odpowiedział. - Tylko twoim mężem i mam takie samo prawo popełnić błąd
jak każdy z nas. Patrząc z perspektywy, być może, była to zła decyzja, ale działałem w
dobrej wierze.

- I to ma oznaczać rozdzielenie matki z dzieckiem? - spytała z goryczą.

- Skoro matka nie pamięta, że je urodziła... albo kiedy istnieją przesłanki, by przy-
puszczać, że ta matka zamierzała opuścić męża i uciec z dzieckiem...

- Uciec? - Patrzyła na niego osłupiała. - Jak mogłeś podejrzewać mnie o coś po-
dobnego?

- Mnie też to zdumiewa, ale fakty mówią same za siebie.

- Fakty?

- Zabrałaś ze sobą większość rzeczy Sebastiana: ubranka, ulubione zabawki, nawet
huśtawkę. A także walizkę ze swoimi rzeczami. Wyjechałaś z Yvesem Gauthierem, męż-
czyzną, który pojawił się na wyspie w czerwcu i który wkręcił się do twojego życia tak
skutecznie, że na wyspie zaczęto o tym mówić.

- Byliśmy krajanami, to naturalne, że nawiązała się między nami przyjaźń.

- Czy i to było naturalne, że wynajął willę na trzy miesiące, a po kilku tygodniach
jechał na lotnisko z biletem powrotnym do Kanady przez Rzym?

- Czy ja też miałam bilet do Kanady? A może miałam ze sobą paszport Sebastiana?

- Nie, ale poprzedniego dnia pokłóciliśmy się, a na koniec kazałaś mi iść do diabła, więc moje wątpliwości nie były takie bezpodstawne.

- Pamiętam tę kłótnię. - Wszystkie fragmenty układanki wskakiwały na swoje miejsca z dręczącą precyzją. - Uważałeś, że powinnam wrócić z tobą do Mediolanu, a ja odmówiłam, bo nie chciałam, żeby twoja matka wtrącała się w nasze życie. Powiedziałeś, że nie zrezygnowałeś z uroków bycia kawalerem, żeby żyć jak mnich. I jeszcze, że powinnam dorosnąć. A potem wyszedłeś i nawet się ze mną nie pożegnałeś.

- Mniej więcej.

- Rozmyślałam o tym całą noc i zrozumiałam, że miałeś rację. Twoja matka mnie tyranizowała, bo jej na to pozwalałam. Ale wcale nie zamierzałam od ciebie uciekać. - Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. - Przecież ja jechałam do ciebie, bo postanowiłam się zmienić i być żoną, na jaką zasługiwałeś.

- Jaka w takim razie była w tym wszystkim rola Gauthiera?

- Żadna. Przyjechał mi powiedzieć, że wraca do domu z powodów zdrowotnych. Miał chorobę serca, która się nagle zaostrzyła. Pamiętam, że źle wyglądał, ale właściwie myślałam wtedy tylko o tobie i o naszym małżeństwie. Ponieważ miał zostawić wynajęty samochód na lotnisku, zaoferował się, że mnie podwiezie. On mógł się wybierać do Kanady przez Rzym, ale ja poleciałabym prosto do Mediolanu.

- I to wszystko?

- W skrócie. Ale skoro tak bardzo mi nie ufasz, dlaczego nie zapytasz Yvesa?

- Nie mogę. Zginął w wypadku. Właściwie sam go spowodował, chociaż nie przez żadne wykroczenie. Najwyraźniej doznał zawału za kierownicą.

Zaszokowana, przycisnęła palce do ust.

- Och! Jakże mi przykro. Nie wiedziałam, że był aż tak poważnie chory. To był taki miły i dobry człowiek. I zbyt młody, żeby umierać.

- Przykro mi być zwiastunem złych wiadomości. I przepraszam, że zważyłem w twoją lojalność. Jestem twoim mężem i powinienem był ci ufać.

- Być może w ten sposób szukałeś usprawiedliwienia, żeby się ode mnie uwolnić.

- Co ty opowiadasz? Przecież się z tobą ożeniłem.

- No, owszem. - Falą napłynęły do niej wspomnienia początków ich związku. - Stwarzałeś doskonale pozory, ale nigdy mnie naprawdę nie kochałeś. Zaproponowałeś małżeństwo, bo byłam w ciąży, więc nakazywała ci to przyzwoitość.

- W jakiejś części na pewno. Ale zauważ, że kiedy cię odszukałem w Vancouver, nie miałem pojęcia o ciąży. Zrobiłem to, bo zależało mi na tobie.

Smutno pokiwała głową.

- Ładnie to ująłeś.

- Co innego miałbym powiedzieć?

- Że mnie choć trochę kochałeś, kiedy braliśmy ślub. Ja ciebie kochałam.

- Nie mogę - odparł szczerze. - Miłość przyszła później.

- Naprawdę? Nigdy mi o tym nie wspomniałeś. Jak myślisz, jak się czułam, zakochując się w tobie coraz bardziej i nie widząc żadnego odzewu z twojej strony?

- Myślałem, że to oczywiste. Nie możesz nie pamiętać naszych namiętnych nocy.

- Zawsze było nam dobrze w łóżku, ale to był tylko seks.

- To było coś znacznie więcej.

- Nie tamtej nocy, kiedy zaszłam w ciążę. Doskonale mi to uświadomiłeś następnego dnia.

- Wiem. I nic nie może usprawiedliwić mojego zachowania. Powiem tylko, że będę tego żałował do końca życia. Potraktowałem cię okropnie.

- Chodzi ci o to, że mnie uwiodłeś?

- Tak.

Sprawiał wrażenie tak zdruzgotanego, że poczuła się w obowiązku powiedzieć:

- W końcu do niczego mnie nie zmuszałeś.

- To mnie nie usprawiedliwia. Wszystko wskazywało na twoją niewinność i mogłem się zorientować, gdybym nie był tak zajęty sobą. Twoja nieśmiałość, niemal bezwolne poddanie... Dopiero dużo później zrozumiałem, że reagujesz w ten sposób, kiedy czujesz się gorsza.

- Musiałam być wtedy do niczego.

- Wcale nie - odparł miękko i ciepło. - Twoja uczciwość i szczodrość były ujmujące. Dlatego nie mogłem o tobie zapomnieć. Byłaś inna od wszystkich znanych mi kobiet.

Nie planowałem małżeństwa z tobą, ale dziś widzę, że była to najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjąłem.

- Chciałabym ci wierzyć. Naprawdę - westchnęła. - Ale nie potrafię zapomnieć, że nie byłeś wobec mnie szczery. Pozwoliłeś mi wierzyć, że przeżywamy drugi miesiąc miodowy, a jednocześnie hodowałeś w sercu podejrzenie, że chciałam cię opuścić i odebrać ci Sebastiana. Chociaż przyznaję, że rzeczywiście dałam ci powody do podejrzeń.

- Czy to wszystko ma jeszcze jakieś znaczenie? - Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Teraz nie chodzi już o przeszłość, tylko o to, co zrobimy dalej. Oboje popełniliśmy błędy. Chyba moglibyśmy wybaczyć sobie nawzajem i zacząć wszystko od nowa?

Czuła się rozdarta. Jakaś jej część chciała go nienawidzić za to, jak ją oszukał, druga zwyczajnie go pragnęła.

- Chciałabym, ale nie potrafię się pogodzić ze sposobem, w jaki wymazałeś mnie z życia Sebastiana i ukryłeś wszystkie dowody, że się kiedykolwiek urodził.

- Musiałem poczekać, aż twój stan się poprawi. A zeszły tydzień... to był prawdziwy miesiąc miodowy.

- Doprawdy? To dlatego w mieszkaniu w Mediolanie też nie było śladu po naszym synu?

- Nigdy nie było tam dużo jego rzeczy. A te kilka, które zostawiłaś, pochowałem już dawno.

- Co to znaczy „zostawiłaś”? Nadal sugerujesz, że chciałam z nim wyjechać?

- Wcale nie. Ale nasz syn spędził w Mediolanie tylko kilka pierwszych tygodni życia. Kiedy postanowiłaś zostać na wyspie, zabrałaś wszystkie jego rzeczy. Zresztą nigdy nie ukrywałaś, że nie traktujesz apartamentu w mieście jak domu. Zostały jakieś ubranka i łóżeczko, ale on już dawno z nich wyrósł. - Wsunął jej za ucho luźny kosmyk włosów. - Proszę, kochanie. Daj nam szansę, byśmy znów byli rodziną.

- Chciałabym... ale...

- Ale? Powiedz mi, w czym rzecz, a postaram się dać ci wszystko, czego pragniesz.

- Chciałabym już być z Sebastianem. Mógłbyś sprawić, żeby był ranek?

- Niestety... Ale chyba mógłbym sprawić, żeby czas minął szybciej.

Jego dotyk, głos, bliskość nie mogły jej nie rozbroić. Z westchnieniem zanurzyła się w jego ramionach, a jej duszę przeniknęła radość. Znowu czuła, że żyje, w końcu czuła, że żyje. Pragnęła czuć jego wargi na swoich, dwa serca bijące jednym rytmem.

- Proszę, zrób to - powiedziała.

TLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Maeve nie skarżyła się już więcej na powolny upływ czasu. Teraz, kiedy nie dzieliły ich już sekrety i pytania bez odpowiedzi, mogli w pełni cieszyć się swoim szczęściem. Razem przeszli przez piekło i wytrwali. W tym wszystkim seks był ich sprzymierzeńcem, podsycając płomień ich namiętności, kiedy wszystko inne zawiodło. Tym razem czysto fizyczne pożądanie zmieniło się w głęboką, spokojną zażyłość, która zjednoczyła zarówno ich ciała, jak i dusze.

- Kocham cię, moja piękna żono - zamruczał wtulony w nią Dario.

To były najśłodsze słowa na świecie i tak długo na nie czekała. A jednak warto było czekać, by teraz poczuć ich uzdrawiającą moc, kiedy dokonywały cudu, któremu nie sprostałby żaden lek.

Świt rysował już srebrzystą linię na wschodzie, kiedy w końcu poddali się zmęczeniu. Maeve zapadła w ramionach męża w niczym niezakłócony sen i obudziła się dopiero, gdy jej nozdrza połaskotał zapach świeżo zaparzonej kawy.

Zmrużyła oczy, bo pokój zlewał słoneczny blask, i zobaczyła Daria już ubranego, trzymającego w dłoni wysoki parujący kubek.

- Dzień dobry, kochanie. - Jego głos był jak pieśczoła. - Czas wstawać.

Przeciągnęła się leniwie i ziewnęła.

- Już?

- Jeżeli chcesz wyjechać tak wcześnie, jak mówiłaś wczoraj, to już. Ruszamy za pół godziny. Gdybyś jednak wolała spędzić poranek ze mną w łóżku... to też da się zrobić.

- Nie kuś mnie... - Znow ziewnęła i sięgnęła po kubek. - Daj mi kilka minut, a doprowadzę się do porządku. Chociaż to może być trudne, bo mam tylko tamtą suknię i pelerynę.

- Nie martw się. Nikt cię nie zobaczy. Helikopter zabierze nas z jachtu na Linate, a tam wsiądziemy od razu do odrzutowca, którym polecimy na Pantellerię.

Upiła łyk kawy.

- Wiesz co? Chyba jednak zmieniłam zdanie. Zanim wylecimy na wyspę, chciałabym wstąpić do apartamentu, odświeżyć się i przebrać.

- Chciałaś natychmiast wracać do Sebastiana...

- Wciąż chcę. Ale najpierw muszę załatwić pewną sprawę w mieście. - Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu w oczy. - Zobaczę się z twoją matką. Ta wojna między nami nie prowadzi do niczego dobrego i trzeba ją zakończyć.

- Kochanie... czy jesteś rzeczywiście gotowa na takie wyzwanie?

- Muszę. Nie jestem już dzieckiem, tylko żoną i matką i muszę walczyć ze swoimi słabościami. Na dobry początek porozumieć się z twoją matką.

- Jeżeli tak czujesz, idę z tobą.

- Nie. Już wystarczająco długo mnie chroniłeś. To akurat muszę zrobić sama.

Łatwo było mówić, kiedy Maeve i jej antagonistkę dzieliło kilkaset kilometrów. Teraz trzeba było wejść w paszczę lwa.

- Dziękuję, że zechciała się pani ze mną spotkać, *signora Costanzo* - powiedziała Maeve, bardzo wyraźnie odczuwając gryzącą pogardę swojej rozmówczyni. - Zdaję sobie sprawę, że moja wizyta zaskoczyła panią.

- Owszem. - Celeste skinieniem głowy zezwoliła jej przycupnąć na brzegu białej skórzanej sofy.

Maeve zastanawiała się, jak teściowa to robi, że wygląda tak doskonale w kaszmirach i perłach, że awantura z poprzedniej nocy nie zostawiła na niej śladu w postaci worków pod oczyma, jakie z pewnością miała ona sama. Czy ona nigdy nie bywała potargana? Nigdy nie rozmazała tuszu do rzęs? Nie rozerwała rajstopy? Nie złamała obcasa?

Zajmując miejsce naprzeciwko, Celeste skrzyżowała eleganckie smukłe kostki, złożyła wypielęgnowane dłonie na kolanach i uniosła wyskubane brwi w milczącym oczekiwaniu.

Nie zamierzała niczego ułatwiać. Dlaczego miałyby? Maeve zdawała sobie sprawę, że sama też jej nigdy niczego nie ułatwiała.

Zebrała się na odwagę.

- Po pierwsze, odzyskałam pamięć. Pamiętam wszystkie wydarzenia ubiegłego roku, łącznie z wypadkiem.

- W takim razie przypuszczam, że gratulacje będą na miejscu.

Maeve zdusiła westchnienie i brnęła dalej.

- Rozumiem pani zastrzeżenia wobec mnie. Jestem, jak pani niejednokrotnie zauważyła, nikim, a Dario jest bardzo bogatym człowiekiem.

- Do czego dążysz, Maeve? - spytała Celeste lodowato. - Oczekujesz przebaczenia dla swoich niedostatków?

- Nie - odpowiedziała stanowczo. - Nie zrobiłam nic, co by wymagało pani przebaczenia. Dzięki mnie ma pani cudownego wnuka i już to samo powinno zrekompensować wszystkie pani zastrzeżenia.

- W takim razie po co tu przyszłaś?

- Żeby raz na zawsze wyjaśnić, kim jestem. Nie udaję, że pochodzę z uprzywilejowanej jak Dario klasy ani że jestem tak świetnie wykształcona jak on. Pomimo to nie brak mi inteligencji i nie wstydzę się mojego pochodzenia. Znam różnicę pomiędzy dobrem a złem i mam silnie rozwinięte poczucie przyzwoitości.

- A z jakiego powodu mówisz mi to wszystko?

- Ponieważ, niezależnie od tego, czy postanowi mi pani uwierzyć, czy nie, nic nie zaszło pomiędzy mną a Yvesem Gauthierem. Oboje byliśmy Kanadyjkami i tylko to nas łączyło. Kocham Daria od pierwszej chwili, kiedy go spotkałam. Zawsze będę go kochać. Te kilka miesięcy nie było dla nas łatwe, ale już nigdy nie pozwolę, by coś stanęło między nami. Ani inny mężczyzna, ani żaden wypadek, ani... pani, *signora Costanzo*.

- Rozumiem. Czy to wszystko?

Czy to, co zobaczyła w oczach Celeste, to był niechętny szacunek?

Podbudowana tą możliwością, odpowiedziała:

- Nie. Gdyby w przyszłości mój syn przedstawił mi dziewczynę w ciąży, pochodzącą z obcego kraju, w pierwszej chwili byłabym bardzo zatroskana.

- Więc mamy ze sobą coś wspólnego.

- Tak. Obie kochamy Daria i obie kochamy Sebastiana. Nie oczekuję, że mnie pani pokocha, ale chciałabym, żebyśmy przestały walczyć i dla dobra rodziny spróbowały nawiązać przyjazne stosunki, oparte na wzajemnym szacunku, jeżeli nie na sympatii.

- Nie umiem sobie tego wyobrazić.

Bezkompromisowa odpowiedź Celeste całkowicie pozbawiła Maeve odwagi.

- Przynajmniej - dodała Celeste cieplejszym tonem w głosie i z lekkim uśmiechem - dopóki nie przestaniesz tytułować mnie panią Costanzo.

Chce, żebym ją nazywała mamą, pomyślała Maeve w popłochu. To stanowczo za wcześnie.

- Mama, to chyba jeszcze przedwczesne, ale może mogłabyś mi mówić po imieniu?

Maeve nie było od ponad dwóch godzin. Dario przez cały ten czas krążył niespokojnie po pokoju. Nie powinien był pozwolić jej iść tam samej. Kochał swoją matkę, ale dobrze wiedział, jaka potrafi być nieprzejednana. A chociaż Maeve dzielnie stawiała czoło życiu, to nie wątpił w jej wrażliwość i podatność na zranienie.

Kiedy w końcu wróciła, chciała natychmiast ruszać do Sebastiana. Obiecała tylko, że opowie mu o wszystkim później. Zadzwoił po samochód i w kilka chwil siedzieli już na tylnym siedzeniu.

Maeve przybrała uśmiech Mony Lisy i wygładziła spódniczkę na kolanach. Dario z całych sił starał się powstrzymać wrodzoną niecierpliwość. W końcu nie mógł już dłużej czekać.

- Musiałaś mnie przetrzymać do ostatniej chwili, tak?

- No, owszem. To tylko taki mały rewanz.

- Powiedz przynajmniej, że nie było strasznie.

Uspokajająco poklepała go po dłoni.

- Widzisz gdzieś krew?

- Nie, ale moja matka nie potrzebuje noża, żeby zadawać rany. Potrafi poszatковать wrażliwe serce jednym spojrzeniem.

- Już dawno nauczyłam się znosić takie ataki. Powinieneś o tym wiedzieć.

- Chyba nie wiem o tobie jeszcze wielu rzeczy. Od kiedy to moja nieśmiała żona przeistoczyła się w takiego wojownika?

Pochyliła się i pocałowała go w policzek.

- Od kiedy usłyszała od swojego męża wyznanie miłości.

- Czy mogłoby być inaczej? - wymamrotał z gardłem nagle ściśniętym wzruszeniem. - Nie znam nikogo z większym sercem i dziękuję Bogu, że mnie tobą obdarował, chociaż początkowo byłem zbyt ślepy, by dostrzec swoje szczęście.

- Nieważne, jak zaczynasz, ważne jak kończysz - powiedziała mądrze. - Jesteśmy razem, a wkrótce będzie z nami nasz syn. Dla mnie to największe szczęście. Opowiedz mi o nim. Jaki jest teraz? Zmienił mu się kolor oczu? Dalej ma takie gęste włoski?

- Urósł, ma dwa zęby na dole, jeden na górze i raczkuje. Oczka niebieskie jak twoje, a włoski ciemne i kręcone.

- Już się nie mogę doczekać, kiedy go zobaczę - powiedziała tęsknie. - Myślisz, że mnie pozna?

Wjechali już na teren lotniska i mknęli na pas, gdzie czekał odrzutowiec.

- Wkrótce się dowiemy. Za trzy godziny będziemy w domu. Zdażymy akurat na lunch z Giulianą i Lorenzem, którzy też dzisiaj wracają na wyspę.

Kiedy weszli na pokład, okazało się, że lecą z nimi także rodzice. Na stoliku stała otwarta butelka szampana, a w powietrzu unosiła się aura świętowania.

- Tego się nie spodziewałem - powiedział Dario. - Odniosłem wrażenie, że jeszcze przez kilka dni zostajecie w Mediolanie.

Celeste skinęła głową.

- Zamierzaliśmy, ale w ostatniej chwili plany uległy zmianie.

Skierował wzrok na Maeve ani trochę niezaskoczoną widokiem teściów.

- Nie jesteś zdziwiona - stwierdził.

- Wcale - odparła beztrąsko. - Zaprosiłam twoich rodziców, kiedy odwiedziłam Celeste dziś rano.

Celeste? Zaprosiłam?

- O... Jest jeszcze coś, o czym powinienem wiedzieć?

Giuliana parsknęła w swój kieliszek. Nic nowego, zawsze była chichotką. Doprowadzała go tym do szału, kiedy byli młodszy.

- Uroczysta kolacja dla naszej szóstki dziś wieczorem - wyjaśniła z uśmiechem Maeve. - Dzwoniłam od twojej mamy do Antonii. W takiej chwili rodzina powinna być razem.

- Szampana? - zaproponował Dariowi ojciec.

- Chyba potrzebuję czegoś mocniejszego, tato. Niech będzie szkocka tym razem.

Była już prawie północ. Lekka bryza poruszała cienkimi zasłonkami w otwartych drzwiach sypialni, a płytki tarasu pod gołymi stopami Maeve były wciąż ciepłe od słońca. Za morzem, na tunezyjskim wybrzeżu połyskiwały drobne światełka. Kończy się cudowny, pamiętny dzień, pomyślała, wdychając słodko pachnące powietrze.

Tak wiele wspomnień. Celeste uśmiechająca się do niej konspiracyjnie przez długość kabiny. Zdumiona twarz Daria.

Kiedy przybyli do willi, cała służba czekała przed wejściem, żeby ich powitać. Mała Cristina, uroczą w białej wyszywanej sukience ozdobionej koronką, ucałowała ją w policzki i nazwała ciocią Maeve, a Enrica, kucharka, poprosiła ją na bok, by skonsultować menu.

Dario przyniósł Sebastiana i włożył go jej w ramiona. Trzymać go znowu, wdychać jego czysty, słodki zapach, czuć na szyi jego oddech, pulchne paluszki zaciskające się na jej włosach i ciepło małego ciała przy swoim, widzieć szeroki uśmiech, już wcale nie taki bezzębny... to był raj na ziemi, tym bardziej że towarzyszyli jej ci, których kochała z wzajemnością. Lorenzo i Edmondo mrugali, próbując powstrzymać łzy wzruszenia, z którymi nie kryły się kobiety. Giuliana łkała otwarcie, a Celeste ostrożnie ocierała oczy skrawkiem koronki, który służył jej za chusteczkę.

- Widzisz kochanie - wyszeptał Dario. - Pamięta cię. Sebastiano dobrze zna swoją mamę.

Długo patrzyła w usianą gwiazdami noc, a potem odwróciła się i cicho weszła do pokoju dzieciennego. Lampa na komodzie świeciła się łagodnie, oświetlając pluszowego miśka w bujanym fotelu przy oknie. Podeszła do łóżeczka i spojrzała na śpiące dziecko. Malec leżał na plecach z rozrzuconymi rączkami.

- Cudowny, prawda? - Dario pojawił się obok i przytulił ją mocno.

- Cudowny - odpowiedziała jak echo.

Pocałowała swoje palce i musnęła nimi policzek chłopca.

- Tak bardzo go kocham.

Dario odwrócił ją do siebie.

- A ja kocham jego i kocham ciebie. Chodź i pozwól mi pokazać jak bardzo.

Nareszcie wróciła do domu i dwie osoby, które były jej całym światem, znajdowały się razem z nią, pod tym samym dachem.

Oni kochali ją.

Ona kochała ich.

To było dosyć, a właściwie wszystko.

Uśmiechnęła się do nich z sercem przepelnionym radością, pewna, że tak już będzie zawsze.

